

W NUMERZE

1. Słowo wstępne – red. naczelny
Janusz Kujawa 1
2. Gdy zbliża się wrzesień – gawęda
harcerska – Jerzy Dystych 2
3. „Sybirskie wspomnienia rodziny
Wróblów” – Maria Podgórska 6
4. Zapomniany współpracownik Józefa
Hallera – Cezary Kassak 11
5. Pawłokoma – historia trudnego
sąsiedztwa – Andrzej Król 13
6. Antoni Lischa – suplent rzeszowskiego
gimnazjum, honorowy obywatel miasta
Brzeżany – Tadeusz Ochendusko 18
7. „Kształcenie młodzieży – przeszłość,
teraźniejszość i perspektywy”. Konfe-
rencja metodyczna dla nauczycieli
historii i WOS z wykładem prof.
Andrzeja K. Banacha z UJ w Krakowie
– Urszula Szymańska-Kujawa 19
8. Urodziny Generała 22
9. „Gdy myślę... Sikorski” – Joanna Ga-
weł 23
10. Pamięć o Żołnierzach Wykłetych 24
11. Józef Rzepka – żołnierz wykłety – Filip
Hadała 25
12. Wojenne losy rodziny Rudnickich –
Zenon Fajger 26
13. Podkarpacka lista katyńska IPN. Lista
zamordowanych, pochodzących
z terenu obecnego województwa
podkarpackiego – Piotr Szopa 29
14. „Z górki” – felieton 36

**KWARTALNIK
SPOŁECZNO-HISTORYCZNY
„ŚLAD”
Numer 2-3/2011 (19-20)**

Kwartalnik wydawany jest przez Regionalne Stowarzyszenie Pamięci Historycznej „ŚLAD”, przy współpracy Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego

Redakcja:

Jadwiga Hoff, Ks. Stanisław Nabywaniec,
Tadeusz Ochendusko, Anna Rakus, Urszula Szymańska-Kujawa, Wacław Wierzbieniec

Redaktor naczelny:

Janusz Kujawa, tel. 692 451 389

Korekta:

Anna Mazurkiewicz

Adres redakcji:

ul. Matuszczaka 14, pokój nr 8
35-083 Rzeszów
e-mail: stowarzyszenieslad@wp.pl

www.rsphslad.netai.net

Opracowanie graficzne:

Dorota Wadiak

Opracowanie edytorskie:

e-mail: redakcja@edytor.rzeszow.pl

Druk:

Drukarnia „DUET”, tel. 17 87 11 281

Czasopismo do nabycia:
w siedzibie redakcji, ul. Matuszczaka 14
plac targowy, ul. Staszica, pawilon nr 7

Numer finansowany ze środków
Urzędu Miasta Rzeszowa

SZANOWNI PAŃSTWO!

Miło spotkać się znowu z Państwem i zachęcić do lektury nowego numeru naszego pisma. Trudności finansowe sprawiły, że ukazanie się kolejnego numeru potrwało dłużej niż dotychczas. Mam nadzieję, że wspomniane finansowe problemy okażą się przejściowe i będziemy mogli znowu spotykać się częściej. Za nami wakacje, okres odpoczynku od codziennych zajęć, a zarazem okazja poznania piękna i historii naszej ziemi. Myślę, że nasi czytelnicy dobrze wykorzystali ten czas i nawet dalekie zagraniczne wojaże dały im asumpt by porównać jak inni wykorzystują ślady swej bogatej przeszłości do przyciągnięcia turystów czy pochwalenia się swoją tradycją. Może ktoś z czytelników będzie miał ochotę podzielić się z nami swoimi wspomnieniami z wakacji. Relacje i zdjęcia chętnie zamieścimy na naszej stronie internetowej, a w miarę możliwości także w kwartalniku. Ostatnie miesiące przyniosły tradycyjnie kilka mniej lub bardziej okrągłych rocznic. Zamieszczamy z konieczności wyrzutową relację z ich przebiegu. A co ponadto w nowym numerze? Trochę wspomnień! Bardziej tragicznych, dotyczących sybirskiej tułaczki rodziny Wróblów, i nostalgicznych jak wspomnienia z beskidzkiego obozu rzeszowskich harcerzy. Autor p. Jerzy Dystych nadał im niezwykle trafną nazwę harcerskiej gawędy. Oby jak najwięcej takich gawęd pojawiało się w naszym otoczeniu. Stulecie harcerstwa to dla nich doskonała okazja. Jak zawodną i kapryśną bywa ludzka pamięć udowadnia przypadek płk Józefa Szczepana, współpracownika gen Hallera, którego cudem zachowany nagrobek niemal na naszych oczach mógł przestać istnieć i tylko ofiarności anonimowych mieszkańców naszego miasta zawdzięcza swe ocalenie. O działaniach młodzieży z Chmielnika przypominających o wojennych losach rodziny Rudnickich przeczytać możemy w tekście p. Zenona Fajgera, który te działania koordynuje. Historia to także spory i konflikty o przeszłość, często o wymiarze międzynarodowym. O trudnych relacjach polsko-ukraińskich w latach ostatniej wojny na przykładzie podkarpackiej Pawłokomy pisze student rzeszowskiego uniwersytetu Andrzej Król. Gratulujemy odwagi podejmowania trudnych tematów i wyważonego podejścia w ich opisie. Okształceniu młodzieży piszą także w różnych aspektach Urszula Szymańska-Kujawa oraz Tadeusz Ochendusko. Ta pierwsza omawia przebieg konferencji poświęconej zagadnieniom edukacji dawniej i dziś, drugi przypomina mało znaną postać nauczyciela rzeszowskiego I Gimnazjum. Lekko zapomnianą rocznicę urodzin najstojniejszej obok



Lisa-Kuli postaci Rzeszowszczyzny gen. Wł. Sikorskiego przypomnieliśmy na zorganizowanej wspólnie z Klubem im. Łukasza Cieplińskiego lekcji historii w szkole, do której uczęszczał przed laty premier i naczelny wódz czasu wojny. Tragiczna 60 rocznica sądowego mordu na przywódcach IV zarządu WiN, po raz pierwszy obchodzona była oficjalnie jako Dzień Żołnierzy Wykłetych. Zamieszczamy jeden z przygotowanych na tę uroczystość przez młodzież referatów poświęcony Józefowi Rzepce. Na koniec pragnę zwrócić uwagę Państwa na pierwszą część publikowanej za zgodą IPN tzw. Podkarpackiej Listy Katyńskiej. W lokalnej prasie dużo było ostatnio o ofiarach sowieckiego ludobójstwa pochodzących z miejscowości na terenach obecnego woj. podkarpackiego. Publikowana niepełna jeszcze lista ofiar jest pierwszym tego typu zestawieniem. Mamy nadzieję, że jej szersze upublicznienie przyczyni się do jej poszerzenia i uporządkowania.

Doskonale znany nie tylko rzeszowskim miłośnikom historii, publikujący także na naszych łamach, kolekcjoner, prawy człowiek i co poczytujemy sobie za zaszczyt przyjaciel naszego stowarzyszenia Pan Jan Partyka obchodzi 80 lecie urodzin. Jak przystało na osobę o niespożytej energii i zapale zamiast czekać na urodzinowe niespodzianki sam postanowił sprawić sobie i nam niezwykle prezent. W błyskawicznym tempie spisał i doprowadził do publikacji swoich wspomnień. Wszystko to jak zwykle u Pana Jana zrobione na najwyższym poziomie, z pietyzmem i smakiem. Życzymy drogiemu jubilatowi wielu lat życia, zdrowia, realizacji wszystkich marzeń i zamierzeń, których z pewnością mu nie brakuje.

Pozostaje mi jeszcze tradycyjnie życzyć drogiem Czytelnikom miłej lektury i pożegnać się do oby jak najbliższego razu!

**Redaktor Naczelny
Janusz Kujawa**

Jerzy Dostych

GDY ZBLIŻA SIĘ WRZESIEŃ – GAWĘDA HARCERSKA

Wiek mojej wnuczki nie wskazuje na to, ale tak naprawdę to jestem już bardzo starym dziadkiem. Gdy się jednak ma kochaną wnuczkę to nawet bardzo stary dziadek powinien wiedzieć gdzie spotkają się dwa pociągi jadące z różną prędkością, jeden ze stacji A, a drugi ze stacji B. Kontakty naukowe z młodzieżą szkolną są dla dziadków czynnikiem odmładzającym i pozwalają im na przypomnienie sobie wielu ciekawych przeżyć ze swej młodości.

Wtedy to właśnie, a był wówczas rok 1939 chodziłem do Szkoły Powołkowej im. St. Jachowicza w Rzeszowie, której budynek przy ulicy Szopena stoi do dziś. Dyrektorem szkoły był Ignacy Dec, serdeczny przyjaciel mojego ojca, który tak jak i ojciec swój żołnierski rodowód wywodził z Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Pan dyrektor jako oficer rezerwy wchodził w skład Korpusu Oficerów Rezerwy 17 Pułku Piechoty stacjonującego w Rzeszowie. Dzięki niemu szkolna drużyna harcerska im. Ks. Józefa Poniatowskiego pozostawała pod opieką 17 Pułku Piechoty. Ten fakt miał korzystny wpływ na możliwości obozowe naszej drużyny, która wyjeżdżając w 1939 r. na wakacyjny obóz harcerski wypożyczyła z magazynów 17 Pułku Piechoty trzy duże namioty, kotły a ponadto otrzymała dużo konserw i artykułów żywnościowych, szczególnie przydatnych na obozie. Trzon drużyny stanowili harcerze z klasy piątej i szóstej, a więc druhowie w wieku 11 i 12 lat. Drużynowym i przybocznym byli harcerze z klasy pierwszej i drugiej gimnazjalnej, a kierownikiem obozu nauczyciel Szkoły im. St. Jachowicza, harcerz orli – dh Bogajewicz.

W tamtym czasie wielu z nas słyszało zapewne w swoich rodzinach, że sytuacja polityczna jest niepewna, że może wybuchnąć wojna. Jednak my druhowie byliśmy zbyt młodzi, aby u progu tej wielkiej przygody, jaką jawi się każdy obóz har-

cerski, przejmować się jakimś niejasnym zagrożeniem. Ostatnia odprawa drużyny w szkolnej świetlicy harcerskiej wypadła dobrze: prawie wszyscy druhowie mieli nowe mundury, trampki, wysokie czarne skarpety wełniane, plecaki, a wielu spośród nas, nowe noże fińskie kupione w firmie „Karaś i Wysocki” – szczyt marzeń młodych druhow.

Wyjazd z dworca głównego PKP nastąpił we wczesnych godzinach rannych, pociągiem Rzeszów–Jasło–Gorlice. Żegnali nas licznie zebrani członkowie rodzin. Działo się to z końcem miesiąca lipca i w tym czasie dworzec kolejowy w Rzeszowie pracował normalnie. Tym co mogłoby zdobyć uznanie współczesnego obserwatora to wzorowa dyscyplina harcerzy, którzy natychmiast wykonywali wszystkie polecenia drużynowego, a w końcu zajęli miejsca siedzące w zarezerwowanych przedziałach i z pieśnią wyruszyli w nieznane. Jeszcze na peronie stali rodzice, bracia, siostry, ale ważny był tylko głos drużynowego. Pierwsze pełne „spocznij” z możliwością zmiany miejsca usłyszeliśmy między Przybówką a Moderówką. Starsi druhowie udostępnili nam okna z lewej strony wagonu byśmy mogli obserwować lotnisko, przylegające między tymi miejscowościami do torów kolejowych.

Z okien pociągu przyglądaliśmy się startom i lądowaniom samolotów. Widzieliśmy grupki pilotów obserwujących loty swych kolegów, instruktorów składających spado-

chrony, prace ziemne przy wykopach zabezpieczających samoloty. Ten niezwykle widok tak pobudził naszą wyobraźnię, że doznane wrażenia stały się jedynym tematem rozmów do samych Gorlic. Drogę na obozowisko, liczącą kilkanaście kilometrów mieliśmy z Gorlic odbyć pieszo. Druh opiekun wynajął furmankę, na którą włożyliśmy namioty, kotły i nasze plecaki. Po sformowaniu czwórki ruszyliśmy przez miasto ze śpiewem na ustach. Ta dziarska postawa wkrótce zwiędła, gdy kręta, wąska i wyboista droga do wsi Bielanka zaczęła się wspinać pod górę. Wieś wyglądała biednie. Jej środek to kilkanaście domów, jeden sklep, ubogie zagrody porożrzucane po zboczach górskich, a wokół same lasy. I w tym miejscu, w tej wsi, zaistniał bardzo przykry incydent, który w dużym stopniu zmienił porządek naszego obozowego życia. Gdy druha opiekun i druha drużynowy udali się do domu leśniczego, by ustalić miejsce naszego obozu i uzyskać przewodnika, drużyna oczekiwała na ich powrót przed sklepem. Kilku harcerzy weszło do sklepu i zamówiło dla najbardziej spragnionych parę butelek lemoniady. Pijąc ją i rozglądając się dookoła zauważyliśmy coś, czego nigdy dotąd, jako młodzi chłopcy nie mieliśmy okazji widzieć. Oto szyld tego sklepu miał dwa napisy, jeden w języku polskim, a drugi w języku dla nas niezrozumiałym. W tym momencie butelka po lemoniadzie rzucona

ręką jednego z druhów uderzyła w szyld. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła i właściciel sklepu wybiegł na zewnątrz. Staliśmy wszyscy jak wryci. Właściciel zobaczył dużą grupę młodych harcerzy. Był całkowicie zaskoczony sytuacją. Nie wiedział czy było to działanie przypadkowe, czy celowe. Wreszcie zapytał: Kto to zrobił?

Któryś z harcerzy odpowiedział: to, to Jasiow!

– Dlaczego to zrobiłeś?

Druh Jasiow, jeden z najmłodszych druhów odpowiedział śmiało:

– Przecież tutaj jest Polska, a ten napis był obcy!

– Ten twój wybryk – rzekł błąd z gniewu właściciel – będzie ciebie drogo kosztował! – Gdzie jest wasz komendant?

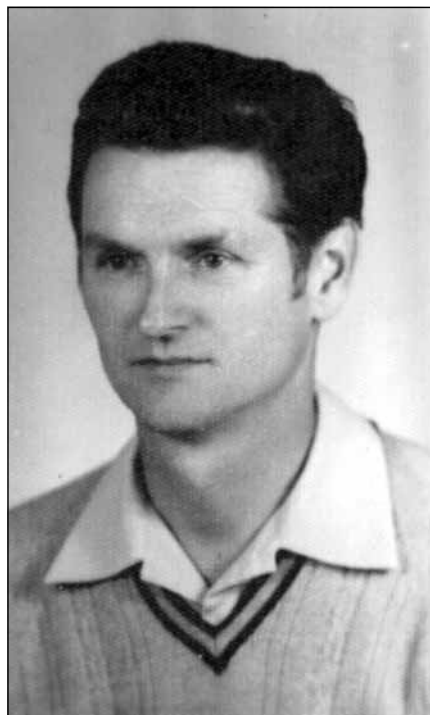
Druh opiekun w towarzystwie leśniczego i gajowego zbliżali się do nas. Właściciel, zanim nadeszli zdołał już opanować swoje wzburzenie i spokojnie przedstawił przebieg incydentu.

– Tak się złożyło – powiedział głośno druh opiekun – że rodzice dh. Jasiowa dali mi dla niego pieniądze na jego drobne wydatki – te pieniądze przekazuję wam za zniszczony szyld, a dh. Jasiow stanie dziś na wieczornym apelu do raportu karnego.

Właściciel sklepu przyjął z głębokim ukłonem srebrną monetę, a dh Jasiow dostał karę dyscyplinarną i w zawieszeniu karę wydalenia z obozu. Aby zatrzeć złe wrażenie jakie ten wybryk mógł wyrzucić na społeczności lemkońskiej, postanowiono na apelu pomagać miejscowej ludności w pracach polowych. Postanowienie nasze było rzetelnie wykonywane w okresie żniw i sianokosów i zyskało nam uznanie mieszkańców Bielanki.

W odległości ok. 500 m za wsią mieliśmy założyć obóz. Przewodnikami byli leśniczy i gajowy. Droga do obozu wiodła pod górę przez stary las bukowy. W pewnym miejscu las urywał się, a droga ze stromej zmieniła się w poziomą i znikła w pięknej zieleni rozległej polany, otoczonej z jednej strony starym a z drugiej młodym lasem

świerkowym. Na niej ustawiliśmy trzy namioty: dwa mniejsze to komenda obozu i magazyn kuchenny, jeden duży to miejsce snu i wypoczynku dwudziestu dwóch harcerzy. Leśniczy wskazał miejsce na kuchnię i obozowe ognisko, zapowiedział rychłe przybycie wozu ze słomą do sienników, pokazał nam jak należy składać ponacinane żerdzie, aby powstały z nich pryzce i dodał: idąc tą ścieżką w dół macie około 150 m do strumienia, gdzie będziecie się mogli umyć.



Jerzy Dostych w latach młodzieńczych.

Woda w nim jest bardzo czysta, ale przestrzegam! zawiera jajka tasiemca i można ją pić tylko po przegotowaniu. Niedźwiedzie rzadko zapuszczają się do tego lasu, ale dzików jest dużo i dlatego warta winna w nocy palić ognisko, aby wszyscy mogli spać spokojnie. Pierwszy pracowity dzień obozowy dobiegał końca. Jeszcze warta nie objęła służby, jeszcze nie zapaliliśmy ogniska, gdy któryś z druhów głośno krzyknął: druhu komendancie! ten las się chyba pali! Starzy harcerze mieli już wiele okazji by oglądać nocne harce robaczek świętojańskich – młodzi ujrzeni to zjawisko po raz pierwszy, ale nawet druh komendant przyznał, że takich ilości nigdy nie widział i nie pozostaje nam nic innego jak przyzwyczaić

się do tej plagi.

Początkowo nasze życie toczyło się według rozkładu zajęć opracowanego jeszcze przed wyjazdem z Rzeszowa. Po ustawieniu masztu i uroczystym wciągnięciu flagi wszyscy pracowaliśmy przy ustawieniu ogrodzenia i bramy wejściowej. W następnych dniach rozpoczęliśmy wyprawy krajoznawcze, marsze na orientację, podchody do obozów sąsiednich, zdobywanie sprawności, zawody strzeleckie i pomoc ludności w pracach polowych. Wszystkie te zajęcia tworzyły tzw. codzienne życie obozowe i po wielu latach są miłym wspomnieniem harcerskiej doli. Czasem można na obozie przeżyć wydarzenia niezwykle, takie, których się nie zapomina i które w pamięci pozostawiają trwały ślad. O takim zdarzeniu chcę opowiedzieć. Miało ono miejsce tuż po drużynowych zawodach strzeleckich, podczas których pierwsze miejsce z doskonałym wynikiem zajął nasz przyboczny dh Jasiow (starszy brat ukaranego druha). We wczesnych godzinach popołudniowych prowadził on zastęp harcerzy w marszu na orientację. Tym razem porzuciliśmy wydeptane ścieżki idąc gęsiego poziomą zbocza górskiego porośniętego starym drzewostanem sosnowym. Rosnące tutaj sosny nie były wysokie, lecz krępe i rosochate a sękaty pnie i powykrzywiane gałęzie wskazywały na walkę jaką musiały toczyć z mocnymi wichrami atakującymi tę cześć górskiego zbocza. Kępy mchów w wąskich bruzdach i sączące się strużki wody na ich dnie wskazywały, że gdzieś tam wyżej na zboczach jest jakieś źródło. Idąc gęsiego musieliśmy patrzeć pod nogi i zdarzało się, że wpadaliśmy jeden na drugiego. Aby tego uniknąć czło marszu zwolniło tempo. Posuwaliśmy się w milczeniu, choć niejednen z nas zadawał sobie pytanie: jak to jest, że niedaleko naszego obozu znajdują się duże połacie zbocza o grząskiej glebie i drzewostanie sosnowym. W tej chwili wpadłem na mojego poprzednika i gdy podniosłem głowę zrozumiałem:

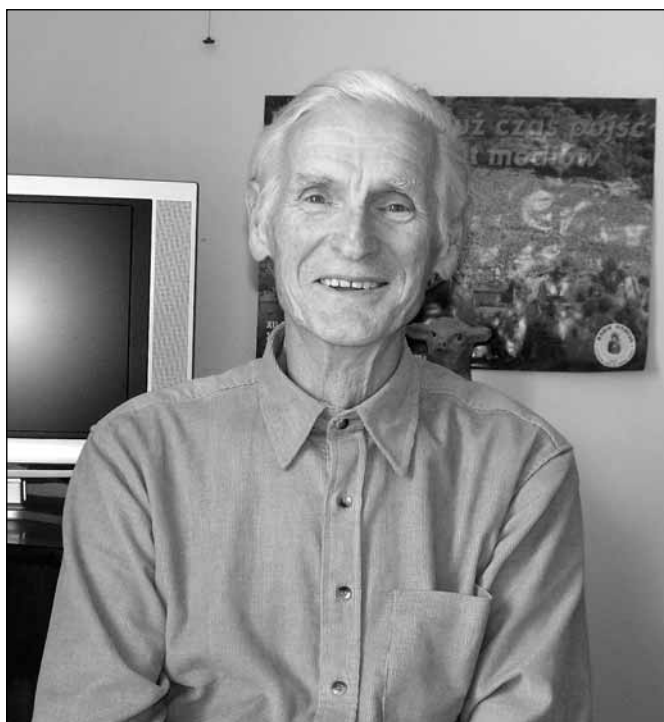
ciąg dalszy ze str. 3

przecież cały zastęp stoi. Ale dlaczego? Dlaczego nikt nic nie mówi? Spojrzałem na mego poprzednika i już miałem go o to zapytać, gdy ten położył palec na usta. Aha obowiązuje cisza, coś się stało! Tymczasem sznur z gęsiego zaczął się skupiać wokół drucha przybocznego. Podeszedłem i ja by po chwili zauważyć, że wszyscy druhowie patrzą w jednym kierunku. Spojrzałem w tamtą stronę i zobaczyłem coś wielkiego i szarego, siedzącego na dolnej gałęzi sosny! Zanim cicho jak oddech usłyszałem to porażające mnie słowo przypuszczałem, że na gałęzi siedzi człowiek. W tym leśnym pół cieniu nie widać było jego twarzy, tylko ramiona i zarys głowy. Wtedy mój poprzednik przechylił się w moją stronę i najciszej jak mógł szepnął mi do ucha... orzeł!

Byłem ostatni w tym zgrupowanym zastępie i tej sensacyjnej wiadomości nie miałem już komu przekazać. Patrzyłem z odległości kilkunastu metrów na śpiącego wielkiego ptaka i zastanawiałem się: skąd moi starsi koledzy druhowie wiedzą, że to jest orzeł? Przecież ja nie widzę ani głowy orła, ani dzioba ani szponów. Dlaczego teraz ci starsi harcerze kłócą się między sobą i nic nie mówią tylko wymachują rękami. Wreszcie jeden z nich wycofuje się i idzie w stronę obozu. Pewno – myślę – idzie zawołać drucha komendanta. Teraz wszyscy się uspokoiли i czekają na jego powrót. Jest! Ja widzę go pierwszy, idzie sam, ale w rękę nie sie karabinek, zwalnia, zbliża się ostrożnie. Całe szczęście, że podłóże jest wilgotne więc nic nie trzeszczy. Goniec przechodzi obok mnie i podaje karabinek druhowi przybocznemu, lecz ten nie chce go wziąć i odpycha od siebie. Kilu starszych harcerzy wciska dh Jasiowowi karabinek. Jasiow początkowo się broni, ale ustępuje, przecież

wie i wszyscy wiedzą, że to on zajął pierwsze miejsce w zawodach strzeleckich. Trudno! Musi wziąć na siebie tę wielką odpowiedzialność. Jak najciszej wprowadza nabój do lufy, zamyka zamek, podnosi broń i przymierza ...

Gdy wszyscy patrzą na orła, ja patrzę na koniec długiego karabinka i widzę, że on w rękach naszego przybocznego „szaleje”. Czuje, że Jasiow nie ma żadnych szans, ale nie wolno nic mówić... Pada cichy strzał. W mgnieniu oka wysuwa się z puchu piersi ptaka mocna szyja z orlim grubym dziobem, strzelają



Autor wspomnień współcześnie.

w bok wielkie ramiona – skrzydła – a potężne nogi wyrzucają tego wielkiego ptaka w górę. Skrzydła trzema uderzeniami wspierają wyrzut nóg i gdy ptak zawisł nad sosną, składają się do lotu ślizgowego. Wspaniały ptak jak wielka kula pomknął w dół po pochyłości zbocza, tuż nad drzewami. Wtedy usłyszeliśmy drugi strzał mocno spóźniony, który nie mógł już nic zmienić w naszym spotkaniu z orłem.

Skończyła się cisza. Teraz mówili i krzyczeli wszyscy, nikt nie mógł ukryć wielkiego rozczarowania, ani zrozumieć, jak można było oddać niecelny strzał z tak bliskiej odległości do tak wielkiego ptaka.

Dla zwykłego miłośnika przyro-

dy zastanawiające jest, dlaczego ten zastęp harcerzy tak bardzo chciał zabić tego orła. Dlaczego dh komendant wydał w tym celu karabinek. Przecież harcerze mieli chronić przyrodę. Na te pytania może dać odpowiedź tylko bardzo stary harcerz. Otóż w tym czasie w Rzeszowie było ok. 10. męskich drużyn harcerskich. Wszystkie drużyny miały swoje świetlice i toczyły między sobą ostrą rywalizację o ich wystrój. Te przystrojone obozowymi cudami natury bywały piękne. Nasz zastęp przez krótki czas żył nadzieją, że ten orzeł zawiśnie na ścianie

naszej świetlicy – pokonamy wszystkich! Może nie jest to wystarczające uzasadnienie, trzeba więc dodać, że były to czasy gdy polowano na orły, a więc było ich znacznie więcej niż obecnie. Wreszcie byliśmy wszyscy bardzo młodzi i nasze ambicje były... na miarę naszego wieku.

Po powrocie do obozu cała drużyna dzieliła nasze przygnębienie. Aby zmienić nastrój dh komendant ogłosił na wieczornym apelu zaciąg ochotników do zdobywania sprawności „trzy pióra”.

Zgłosili się młodzi druhowie, którzy tej sprawności nie mieli. Warunkiem jej zdobycia było: a) prze-

żyć 24 godziny poza obozem żywiąc się darami lasu, b) nie dać się odnaleźć poszukującym kolegom, c) nie łączyć się w grupy. W rzeczywistości obozowej były to warunki trudne do spełnienia, ponieważ do grupy poszukującej wchodził starsi harcerze, posiadacze tej sprawności. Tylko połowie ochotników udało się zdobyć „trzy pióra”, ale suma przygód była tak duża, że treść rozmów uległa całkowitej zmianie.

I tak wkroczyliśmy w ostatnią dekadę sierpnia 1939 r. Zaszyci w lasach Beskidu Niskiego, żyjąc swoimi obozowymi sprawami. Pilnując swojej flagi na maszcie obozowym i podejmując nieudane próby ode-

brania jej sąsiadom. W tych dniach w całym kraju ludzie kopali rowy przeciwlotnicze, kleili szyby pasami papieru, gazety zamieszczały zdjęcia kolejnych ochotników gotowych stać się żywymi torpedami, a my nie wiedzieliśmy co się w Polsce dzieje. Wtedy to przybył do obozu gajowy z wiadomością dla dh komendanta, że o określonej godzinie ma zgłosić się do leśniczówki na rozmowę telefoniczną. Po jego powrocie wcześniej niż zwykle odbył się wieczorny apel, na którym padły groźne słowa: obóz został skrócony o tydzień, jutro wracamy. Za dwa dni mamy zwrócić wypożyczony sprzęt do magazynów 17 Pułku Piechoty. Cisza jaka zapadła po tych słowach mówiła, że coś się zmienia w naszym życiu. Zaczął się czas szybkiego dojrzewania młodych ludzi. Wartownicy odeszli, by przygotować opał na noc, a my wracaliśmy do namiotu z pospuszczanymi głowami.

21 sierpnia godz. 6.00 pobudka. Pakujemy plecaki i składamy koce w kopertę, by po zwinięciu w podkówkę, przytroczyć je do plecaka. Koledzy czyszczą i składają namioty. Zdjęcie flagi z masztu miało uroczysty przebieg: drużyna stała w dwuszeręgu śpiewając „Wszystko co nasze Polsce oddamy”. Ścinamy i spuszczały maszt. Biorę w tym udział, a potem już sam na wystającym z ziemi poprzecznym przekroju uciętego pnia wbijam łuski od naboju tak, by utworzyły napis: 4 DH-Rzeszów.

Namioty, kotły i plecaki ładujemy na wóz i wyruszamy do Bielanki i dalej do Gorlic. Przy leśniczówce żegnał nas leśniczy i gajowy. Od leśniczego dowiedzieliśmy się, że był zamiar pożegnania nas przez przedstawiciela miejscowej ludności lecz nasz nagły wyjazd pokrzyżował te plany. Droga powrotna nie wryła się w moją pamięć poza wjazdem na dworzec główny w Rzeszowie, na którym bardzo głośno zaśpiewaliśmy „Chłopaki czyście mnie poznali”.

22 sierpnia godz. 8.00 – Zbiórka drużyny na boisku przed Szkołą im. St. Jachowicza. Dh Bogacewicz wyznacza starszych harcerzy do

zwrotu wypożyczonego sprzętu obozowego.

Do godzin południowych wszystkie prace zostały zakończone. Pozostał jeszcze tydzień sierpnia, spędzę go w Rzeszowie, mieście które przygotowuje się do wojny. Na placach miejskich kopie się rowy, a piwnice wielu budynków przystosowuje na schrony przeciwlotnicze, syreny w różnych punktach miasta oznajmiają lub odwołują alarm lotniczy. Ze strzelnicy wojskowej dochodzą odgłosy salw armatnich, z dział wyprodukowanych w miejscowych zakładach Cegielskiego. Często można napotkać przemieszczające się oddziały wojska. Koledzy, których spotkałem mówią mi, że rok szkolny nie zacznie się pierwszego września bo wielu nauczycieli dostało karty mobilizacyjne. Naza-

widzieć jej początek, kiedy się skończy – nie wiadomo – może i ty będziesz potrzebny! Na razie ucz się i pomagaj rodzicom, bądź zdrow!

Spotkanie to i rozmowa z moim Dyrektorem mocno utkwiły mi w pamięci. Był moim nauczycielem, uczył mnie języka polskiego w klasie 5, ale przede wszystkim był prawdziwym przyjacielem młodzieży, wymagającym od niej i dającym wiele od siebie. Osiem miesięcy później zginął w Katyniu...

Ostatnie dni sierpnia były coraz cięższe, nieuchronność konfliktu zbrojnego narastała. W dniu wybuchu wojny tj. 1 IX 1939 r. opuściliśmy Rzeszów, a kiedy po pięciu tygodniach powróciliśmy, trudno było nam się odnaleźć i to nie z powodu strat materialnych. Zburzony został dawny ład społeczny

Autor artykułu, urodził się w 1928 roku w Sokółowie Małopolskim. Od 1938 r. zamieszkały w Rzeszowie. Tutaj uczęszczał do Szkoły Powszechnej im. St. Jachowicza, a po II wojnie światowej do Gimnazjum i Liceum im. St. Sobińskiego. Egzamin dojrzałości zdał w 1948 r. W latach 1949-1953 ukończył Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie. W roku 1954 powrócił do Rzeszowa i podjął pracę w Przedsiębiorstwie Hurtu Spożywczego. Należał do sekcji lekkiej atletyki KS Resovia oraz PTTK. Od roku 1990 pozostaje na emeryturze.

jutrz sam przekonuję się o tym. Przechodząc przez rynek miasta nagle słyszę swoje imię. Odwracam się i widzę dyrektora mojej szkoły, pana Ignacego Deca w mundurze oficerskim, siedzącego za kierownicą motocykla wojskowego marki „Sokół”.

– Jerzy! Jak tam było na obozie? Kiedy wróciliście?

– Wróciliśmy trzy dni temu, było bardzo dobrze, jestem zdrowy, zdobyłem pięć sprawności i mam 22 wspaniałych kolegów, z którymi spałem w jednym namiocie i często stałem na warcie.

– To dobrze! Bardzo się cieszę bo to ja namówiłem twego ojca na ten obóz. Powiedz! Jak ci się podobam w tym mundurze, czy od razu mnie poznałeś?

– Bardzo! Poznałem pana dyrektora po głosie.

– Jerzyku! Chyba będzie wojna, ale z wojną jest tak, że łatwo prze-

i więzi międzyludzkie, w następstwie aresztowań, wypędzeń i zsyłek. Także więzi rodzinne. Rozbici i wyniszczeni przez jednych i drugich wrogów staraliśmy się pomagać sobie wzajemnie i podnosić się na duchu. Proces trwał przez cały okres okupacji i z biegiem lat nasiłał się. Nic dziwnego, że ludzie starsi, którzy byli świadkami i uczestnikami tych wydarzeń powracają myślami do tych złych wspomnień, które miesiąc wrzesień każdorazowo przywołuje! Ja również nie jestem od nich wolny, miałem wtedy 12-17 lat.

Dziś rozważając konsekwencje września 1939 r. na moją służbę harcerską przynajmniej, że w ciągu jej wieloletniego trwania, nie spotkałem żadnego z moich 22 druhów-kolegów, z obozu harcerskiego – Bielanka 1939 roku.

Rzeszów, wrzesień 2010 r.

Maria Podgórska

„SYBIRSKIE WSPOMNIENIA RODZINY WRÓBLÓW”

Rodzina Wróblów mieszkała w 1940 r. w Charytanach gmina Laszki w powiecie jarosławskim – byli osadnikami z okolic Kolbuszowej. Ich losy w latach wojny opisała i przesłała do naszej redakcji p. Maria Podgórska.

Moi dziadkowie: babcia Karolina Rembisz urodzona w 1884 r. w Kszątcie, dziadek Jakub Wróbel ur. 1872 r. w Wilczej Woli poznali się na emigracji zarobkowej w USA i tam się pobrali. 25 lipca 1909 r.

10 lutego 1940 r. w nocy około godz. 4-tej rano znajomy Ukrainiec zapukał do okna, nalegając na rozmowę. Dziadzio próbował mu wytłumaczyć, że jest noc, a porozmawiać mogą w dzień, ale nie było mowy – musiał otworzyć. Do domu

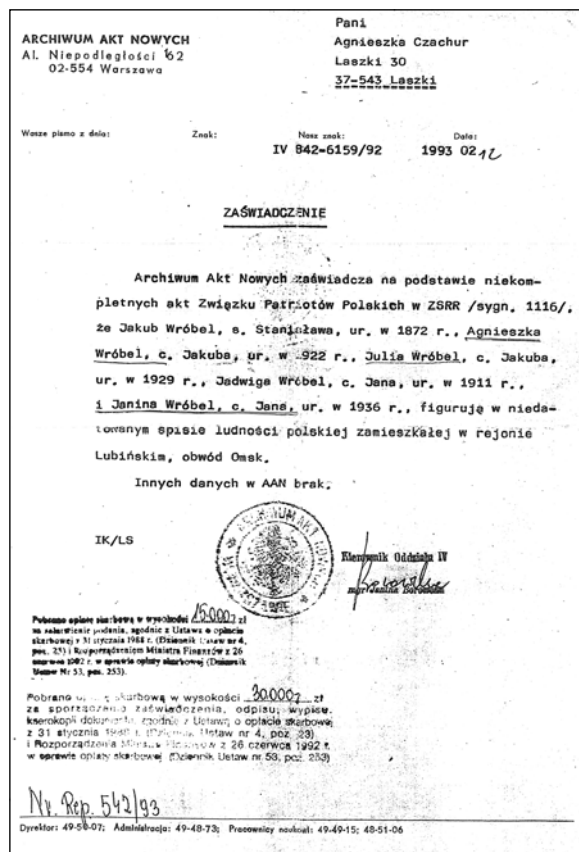
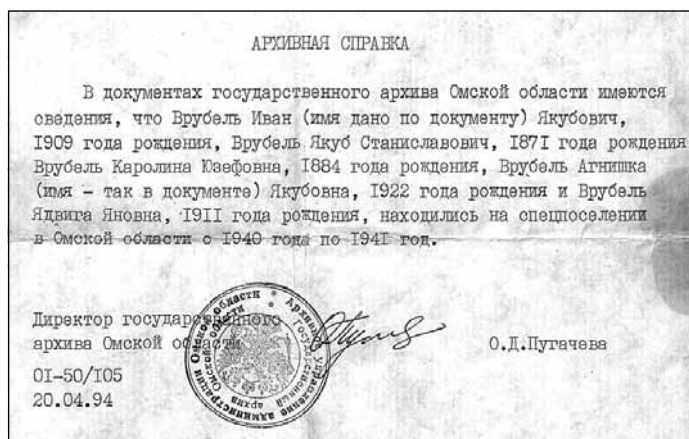
weszło kilku żandarmów i zaraz wszystkich postawili na nogi. Najpierw zrobili rewizję w poszukiwaniu broni – rozwalali łóżka i wyrzucali rzeczy z szafy. Gdy nic nie znaleźli zgonili wszystkich do jednego mieszkania i rozkazali, że za godzinę mają się spako-

wać, bo wywożą ich do Rosji i nie wiadomo czy tu wrócą. Babcia zemdlła, wszyscy podjęli taki płacz i lament, że trudno opisać. W tej panice pozabierali do worów i płacht: pościel, ubrania, zboże, mąkę, a dziadzio zaciął parę kur i to wszystko załadowali na dwa wozy, które były podstawione przez miejscowych Ukraińców, którzy pomagali w całej akcji. W między czasie 12-letnia Stefcia postanowiła uciec, ale wrócił ją rosyjski żandarm i zagroził, że ją zastrzeli. Po chwili zrobiła to samo – przeskoczyła przez płot zabierając „tłumoczek” z rzeczami, a różaniec i książeczkę trzymała w ręce idąc głośno odmawiała Litanię do Matki Bożej. Widział ją żandarm, ale choć ją miał na muszce – nie strzelił. Poszła prosto do nauczycielki Stefanii Bassownej, której opowiedziała o wszystkim, nie zatrzymując się długo wybrała się przez pola

do Duńkowic by schronić się u Lisztanów – rodziców mojej mamy.

Był bardzo mroźny zima – poranek, gdy na drogę prowadzącą z Charytan do Laszek wyjechały następne wozy z rodzinami: Jana i Ewy Filów, Andrzeja Serafina, Jana Burasa i Bajków, wszystkie eskortowane przez rosyjskich żandarmów. To było straszne jak wspomina ciocia Agnieszka, gdy wyjeżdżali z podwórza krowy podjęły taki ryk jakby chciały się z nimi pożegnać, a miejscowi Ukraińcy całą bandą gonili do ich domu żeby rozdzielić między siebie to, co jeszcze zostało. Mijając kościół parafialny w Laszkach babcia ściskając mały obrazek Maryji prosiła o opiekę w tej nieznanej tułaczce. Miejscowi wychodzili z domów żegnając ich płakali. Do stacji w Bobrowce dotarli po południu, tam byli już

przyszedł na świat syn Jasiek (mój tato). Po czterech latach okazało się, że dziecko ma poważne problemy ze wzrokiem i najlepszym lekarstwem będzie zmiana klimatu. Z tego powodu tuż przed wybuchem I wojny światowej dziadek przywiózł babcię z dzieckiem do Kszątki, a sam wrócił, aby zarobić jeszcze trochę grosza (pracował w kamieniołomach). Na stałe powrócił w rodzinne strony pod koniec 1918 r. Za ciężko zarobione pieniądze kupili 26 morgów pola w Charytanach z dala od miasta w pobliżu lasu – byli bardzo zadowoleni. Gospodarstwo było duże, po likwidacji folwarku dziadzio jeszcze dokupił ziemi. Hodowali bydło, konie, świny i dużo drobiu. W domu panowała zgoda i dostatek. Tam przyszło na świat jeszcze pięcioro dzieci: Staszek 1919 r., Agnieszka 1922 r., Franek 1925 r., Stefania 1927 r. i Julia 1929 r. Do pomocy w gospodarstwie mieli parobków. W 1934 r. ożenił się syn Jasiek z Jadwigą Lisztan z Duńkowic (moi rodzice). W 1936 r. urodziła się im córka Janina, a w styczniu 1940 r. druga Mieczysława, która po dwóch tygodniach zmarła.



Polskie i rosyjskie dokumenty potwierdzające pobyt na zesłaniu.

ludzie z Laszek, Miększa, Dresiny i Surmaczówki, wszyscy wystraszeni i spłakani. Sowieci załadowali ich do wagonów bydlęcych, w których było ciasno, zim-



Jadwiga i Jan Wróblowie po wojnie w Duńkowicach.

no i mroczno. Wsiadając, każdy zabierał jakiś tobolek, jednak spora ich część została na wozie, z którymi woźnica odjechał. W tym zamieszaniu zdołał uciec młodszy brat taty Staszek z sąsiadem Frankiem Serafinem. Z Bobrówki wyruszyli dopiero następnego dnia. Gdy dojechali do granicy z Rosją kazano im wysiąść i załadowano ich do szerszych wagonów z małymi okienkami u góry. W wagonie na górnych pryczach rozlokowali się młodzi, a na dolnych starcy i dzieci oraz toboły. Pośrodku był żelazny piecyk, w którym można było palić, jeżeli był opał. Do załatwienia potrzeb fizjologicznych służyła dziura w podłodze. Wagony były od zewnątrz zaryglowane i otwierali je żandarmi rosyjscy na postojach często co drugi dzień dając wtedy wiadro gotowanej kaszy, opał i wodę. Z każdego wagonu były wyznaczone osoby do przynoszenia tych rzeczy. Warunki podróży były okropne, ziąb i zaduch powodowały, że ludzie chorowali, a małe dzieci i starcy często umierali. Ciała zmarłych żołdacy wyrzucali w śnieg na postojach bez możliwości pochówku. W czasie podróży moja mama gotując na piecyku kawę oparzyła sobie nogę. Rana była rozległa, goiła się cały miesiąc i mama bardzo cierpiała. W tych nieludzkich warunkach jechali około 4 tygodni mijając miasta i wsie, Góry Ural, a na koniec był tylko las. Tak dotarli do Omska dużego miasta nad Irtyszem (dopływem rzeki Ob). W Omsku załadowali ich na samochody ciężarowe kryte brezentową budą – było w nich

okropnie ciasno. Samochody bardzo gazały i wielu ludzi podtruło się spalinami – wymiotowali. To była straszna podróż, a mróz – 40°C – najbardziej cierpiały dzieci. Noce spędzali na postojach w pustych chałupach (często z wybitymi oknami) zwanych świetlicami. Nie zawsze dostawali coś gorącego do jedzenia. Umęczeni ludzie drzemali na swoich tobołach. Tak dotarli do Tary, a stamtąd już tylko saniami do Tiwriżu. Na saniach siedzieli starcy i dzieci, a młodzi brnęli w śniegu. Tak po kolejnych dwóch tygodniach

dotarli do celu swojej podróży – był to „specposiołek” **Biały Jar**. W tej osadzie było wiele pustych baraków, w których wcześniej mieszkali inni zesłańcy. Budynki były zbudowane z bali drewnianych,



Jan Wróbel w 1945 roku.

podzielone na izby, a w każdej piętrowe pryzce, piec oraz lampa naftowa. Oprócz baraków był budynek komendantury, „tiumna” (więzienie), „stołownia” (stołówka), „balnica” (lecznica) oraz „bania” (łazienka czy sauna). Na pryczach nie było słomy czy sienników jedynie własna pościel, (jeżeli była). Nasza rodzina (8 osób) dostała 1 izbę – było ciasno. Dopiero w lecie, kiedy część mężczyzn

zatrudniono do budowy nowych baraków dziadkowie z trójką dzieci dostali oddzielne mieszkanie. Ogromną uciążliwością było robactwo: pluskwy, pchły, karaluchy, które wychodziły wieczorem ze wszystkich szczelin. Mama często o tym wspominała, że próbowała je wypalać, jednak to niewiele dawało. Obisały śpiącą 4-letnią Jancię i gryzły nie-samowicie.

Trzeciego dnia dowiedzieli się, że ich zadaniem będzie praca przy wyrębie drzewa w tajdze. Dostali watowaną odzież i walonki, za które później musieli zapłacić oraz narzędzia: siekiery i piły. Podzielono ich na kilkunastoosobowe brygady z brygadziwą Rosjaninem na czele. Do roboty z naszej rodziny szli: moi rodzice Jan i Jadwiga, siostra taty Agnieszka – 18 lat i brat Franio – 15 lat. Babcia Karolina i dziadzio Jakub ze względu na wiek nie mieli pracować, opiekowali się córką Julą – 11 lat i wnuczką Jancią. Narzucone normy były tak wysokie, że trudno było je wyrobić. Aby starczyło na przeżycie dziadzio często szedł do pomocy. Praca w lesie była bardzo ciężka, sosny olbrzymie, że nawet trzech mężczyzn nie mogło objąć pnia, a ludzie byli słabi i niedożywieni. Moi rodzice ścinałi pnie drzewa na kłose, a Agnieszka i Franio obcinali konary i palili je. Praca była bardzo niebezpieczna, często zdarzały się wypadki np. cioci Agnieszce spadł konar na głowę – straciła przytomność, przywieźli ją do „balnicy”, była tam 2 tygodnie. Pomimo, że rana była rozległa, nie uszkodziła mózgu i powoli wyzdrowiała. Później skaleczyła sobie siekierą prawą nogę i znów leżała w „balnicy”.

Rano wszyscy szli na śniadanie, czyli zupę zwaną „wermiszel”, w której było parę ziemniaków, makaron, czasem zabiłano ją mlekiem. Chleb czarny kleisty przydzielony i wykupiony na stołowie opiekowało się na ognisku i to było drugie śniadanie. Po powrocie z roboty był obiad, czyli zupa rybna „ucha” – a w niej dużo ości i żadnych jarzyn ani mięsa. Wszyscy ciągle byli głodni, bo jedzenia nie było do syta. Z tego niedożywienia zapadali na różne choroby: tyfus, malarię, a najczęściej na kurzą ślepotę – miała ją ciocia Agnieszka i mój tato.

Gdy tylko nastało lato (trwające 2 miesiące) babcia Karolina z dziewczynkami chodziły do lasu na jagody, grzyby, orzechy oraz zioła, suszyły je i przechowywały na zimę. Jednak nie można się

ciąg dalszy na str. 8

ciąg dalszy ze str. 7

było zbytnio oddalać, bo bywały przypadki, że ludzie błędzili i czasem ginęli. Stało się tak z babcią Nyklową od Dachnowa. Była bardzo biedna, często zachodziła do mojej babci z prośbą o pomoc dla niej i jej wnucząt. Pewnego razu poszła na jagody – zabłądziła. Wszyscy szukali jej jak mogli, używając syren, gwizdków, ale nic nie pomogło. Po kilku dniach ktoś przypadkiem trafił na nią, siedziała oparta o pień drzewa – umarła z wycieńczenia. Podobnych przypadków było więcej.



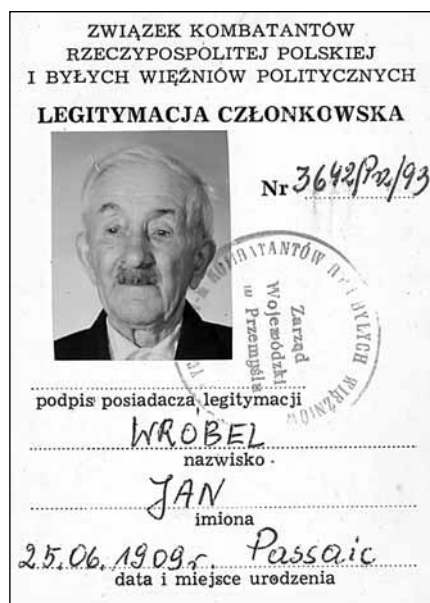
Wojenne zdjęcie Jana Wróbla.

Wycięte kłocę zwozili „łodziankami” (to takie polewane wodą lodowe drogi) przy pomocy koni nad brzeg Irtysza, układali je w „sztable” (stosy 2 m wysokości). Z przyjściem wiosny, kiedy lody ruszyły przyjeżdżała „barża”, na którą trzeba było kłocę ręcznie załadować. To była niesamowicie ciężka robota, bo „barża” była wysoka, więc mężczyźni robili pomost z kłoców i po nim wtaczali następne kłocę. Załadunek trwał dzień i noc – ręce puchły, że trudno było łyżkę utrzymać, nie była to jednak choroba i do lasu trzeba było iść robić, bo wynagrodzenie było tak niewielkie, że z trudem wystarczało na przeżycie. Ci ludzie, którzy mieli mniejsze dzieci i nie pomagały przy wyrębie często przymierali głodem. Zupa z lebiody i pokrzywy była dla nich częstym posiłkiem. Jedynym wsparciem w tym niesamowicie ciężkim życiu była wiara. Często w drodze do lasu lub w czasie przerwy śpiewali Litanię, Godzinki i różne pieśni, jak kto umiał. Pracowali z nimi Rosjanie polskiego pochodzenia – potomkowie dawnych zesłańców, bardzo lubili to polskie śpiewanie.

Wielką uciążliwością w tym życiu była bardzo długa zima (trwająca 9 miesię-

cy) mroz -40°C, odzież przy tej robocie bardzo się niszczyła. Chodzili ciągle obdarci i często przemoknięci, bo śnieg był prawie do pasa, a walonki namakały i trudno je było przez noc wysuszyć – suszyły je nad kuchnią na patykach. W niedzielę kobiety reperowały podarte ubrania. Ludzie często odmrażali ręce i nogi, a twarz trzeba było opatulać szmatami, by nie odmrozić.

Wypadki, okaleczenia, choroby były codziennością. Moja mama miała chore nogi, puchły jej i często płakała z bólu wracając z lasu, nie było na to lekarstwa, do roboty trzeba było iść. O śmierć ociekali się niemal każdego dnia, najczęściej umierały dzieci i starcy. Moja siostrzyczka Jancia chorowała na malarię. Przez miesiąc leżała w gorączce, wypadły jej włosy i miała strupy na całym ciele. Była tak słaba, że nie mogła utrzymać się na nóżkach. Dziadkowie za sukniący materiał dostali od lekarza lekarstwo – żółty proszek (chinina), dzięki któremu wróciła do zdrowia. Chorowała też babcia Karolina kaszlała, ale nigdy się nie skarżyła, choć była coraz słabsza. Ciocia często widziała jak ścisnęła medalik i szeptała jakąś modlitwę. Pomimo swojego cierpienia uczyła wszystkich wielkiej ufności i zawierzenia Bogu.



W Wigilię wszyscy bardzo się uwijali żeby zrobić więcej, bo chcieli na drugi dzień świętować. Brygadzysta powiedział jednak „niewo nada rabota!”.

Następnego dnia (25 XII) podczas drogi do lasu moja mama zaczęła pieśń „Nie płacz już dziecko”, a później inne – śpiewali tak aż doszli na miejsce pracy. Niespodziewanie brygadzysta pozwolił im palić ognisko i tak całą dniówkę kolędownali, co tylko kto umiał i nie pracowali. Na koniec nakazał zachować to w tajemnicy, bo konsekwencje mogły być okrutne.

W posiołku panowała dyscyplina narzucona przez rosyjską komendanturę. Najgorszy był Osienko – nazwali go „czarnym diabłem”, przywoził ich z Bobrowki, drugi Kuzniecowa był trochę łagodniejszy.

Nie wolno było się modlić, wieszać świętych obrazów, bo zdejmowali, rzucali na ziemię i deptali. Zakazane też było spotykanie się w grupach, a broń Boże narzekać, że jest źle, na wszystko trzeba było odpowiadać „charaszo” (dobrze), co oczywiście nie było prawdą. Wbrew zakazom w zimowe długie wieczory sąsiedzi przychodzili do siebie, wspominali stare dzieje, ale zawsze jakaś osoba stała na czatach żeby ostrzec, gdy szedł Osienko.

W lecie wywieźli młodszych daleko na sianokosy. Zabrali też moich rodziców, ciocię Agnieszkę i Frania. Dziadzio z babcią zostali w baraku z Julią i wnuczką Jancią. Skończyły im się pieniądze na chleb, a przydziały były bardzo małe – 200 gramów na osobę. Zapanał głód. Babcia, co zdobyła do jedzenia dawała dzieciom. Sama przymierając głodem i osłabiona chorobą zmarła. Tak się złożyło, że moja mama została oddelegowana w jakiejś sprawie z sianokosów do kolchozu. Odwiedziła rodzinę i dowiedziała się, że babcia już spoczywała na miejskim cmentarzu. Dziadzio był bardzo spuchnięty z głodu. Mama nie wróciła do poprzedniej roboty, zdobyła trochę jedzenia i uratowała dziadzia od śmierci głodowej. Wiadomość o śmierci babci przekazała tacie i jego rodzeństwu przez furmana, który przywoził im suchy prowiant. Jak wspomina ciocia Agnieszka mama napisała ją na desce, bo nie miała kawałka papieru.

Robota przy koszeniu i zbiorze siana nie była łatwa, ogromna ilość komarów, muszek, które gryzły niesamowicie zmuszały do noszenia masek, czyli worka z siatką na oczy. Żmije, przed którymi trzeba było zamykać drzwi baraku były wszędzie, a oni byli bosi. W tej okolicy było kilka chałupek, w których mieszkali starzy ludzie, potomko-



I. EWIDENCJA WOJSKOWA

1. Data urodzenia	25 marca 1909.
2. Kategoria wojskowa	17 chuga
3. Rodzaj broni	artyleria
4. Podof. szereg.	podof.
5. Nr. specj. wojskowej	13.
6. Nazwa spec. wojskowej	produkt artylerii
7. Funkcja wojskowa	produkt
8. Stopień wojskowy	kapitan

Własnoręczny podpis posiadacza książeczki
Wróbel Jan
Wróbel Jan Jakuba
 Nazwisko, imię i imię ojca
 R.K.U. Jarosław
 Wiarygodność podpisu stwierdzam
 Przestrzegaj przepisów i chroń książeczkę wojskową.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
 Seria A
 0880564
KSIAŻECZKA WOJSKOWA
Wróbel Jan
 (Nazwisko)
Jan
 (Imię)
Jan Jakuba
 (Imię ojca)
 Wydana przez:
 (Nazwa R.K.U. lub Jednostki Wojsk.)
 R.K.U. Jarosław
 (Stanowisko i stopień wojskowy)
 Jarosław, dn. 5.11.1949. r.

II. EWIDENCJA OGÓLNA

Miejsce urodzenia	Województwo	U.S.A
	Powiat	
	Gmina	
9. Miejsco-wość	Gassier	
10. Zawód	produkt	(robotnik, rolnik, rzemieślnik, urzędnik itp.)
11. Specjalność w zawodzie		
12. Narodowość	polka	
13. Język macierzysty	polski	
14. Znajomość języków obcych		

Wyszkolenie cywilne

Piśmienny — analfabeta (właściwe podkreślić)	
Szkoła Powszechna w	Żelazowa 1931.
Ilość klas	3
Szkoły średnie	
Licea	
15. Uczelnie wyższe	

III. PRZEBIEG POBORU
 Data poboru, przez którą R.K.U. i orzeczenie Komisji Lekarskiej.

Do jakiej Jednostki skierowany.

R y s o p i s

Wzrost, cm.	Obwód klatki piersi, cm.	Obwód głowy, cm.	Maska gazowa	Wielkość obuwia
160	83/39		wielka średn. mała	

IV. PRZEBIEG SŁUŻBY WOJSKOWEJ
 Data rozpoczęcia służby, jednostka wojskowa, zajmowane funkcje i data ukończenia służby.

17. VII. 1943. 6. p. j. nad Oka 3 S.R.R.
 18. VII. 43. przydzielony do sierżantów
 batalii 45/nu na stanowisko
 podchorążego-1. VII. 44. ukończono służbę
 w Puławach do 1. IX. 44.
 Przebieg służby na stanowisku
 podchorążego: 27. 12. 44. ranny w nogę
 w Stryku: 26. V. 45. mianowany
 podchorążym: 15. X. 45. przeniesiony
 do rezerwy jurek 0181 2449
 8. VII. 45.

Przebieg służby wojskowej
 dn. 5. 11. 1949.
 Min. Obr. Nar. Nr. 281 w d. 7. 11. 48.

ciąg dalszy na str. 10

ciąg dalszy ze str. 9

wie polskich zesłańców. Pomogli naszym w ich kłopotach. Umieeli wypłacać z lipowego lyka „łapcie” (cos w rodzaju naszych kierpców), które przytroczone do nogi chroniły przed ukąszeniem żmii. Po zakończeniu sianokosów wracali na Białą Jar pieszo około 50 km. Szli przez lasy, bagna, a spali pod gołym niebem, mimo że bali się wilków, które często można było spotkać.

W 1942 roku przyszła wiadomość, że są wolni, bo upomniał się o nich polski rząd w Londynie. Zapanowała wielka radość, wszyscy chcieli stamtąd uciekać byle bliżej Polski. Nie było to jednak proste, kiedy wokoło tylko bezkresna tajga i trwająca 9 miesięcy zima. Co młodszy i bardziej odważni siadali na „parachod” i płynęli do Omska tam było więcej Polaków, którzy sobie nawzajem pomagali. Mój tato zrobił dwie pary sanek z nadstawkami jedne dla siebie, a drugie dla dziadzia i gdy tylko zamarzną Irtysz wyruszyli w drogę. Mama wcześniej uszyła futerko z białych zajęcy dla Janczi, która otulona w pierzynę jechała na sankach, a wraz z nimi Franek Sołtys z żoną i synkiem Tadeuszem. Dziennie przemierzali około 20 km. Przeszli na drugą stronę Irtysza i szli wzdłuż rzeki nie oddalając się zbyt daleko, by nie zabłądzić. Po drodze mijali małe osady zachodzili do domów prosząc o jakiś posiłek i nocleg. Miejscowi Rosjanie żyli tam ubogo, ale nigdy nie spotkali się z odmową, jedli często z jednej miski i dzielili się czym mieli – kartoszką, kromką chleba, a czasem udało się dostać garnuszek mleka dla „riebionki” (dziecka). Tak przeszli około 700 km. Przed Omskiem dotarli do miejscowości gdzie była fabryka, ale tam ich nie przyjęli do pracy. Potem była wieś „Kapaj” – „same ziemniaki” żyli w niej bardzo biedni rosyjscy wygnańcy. Szli dalej i trafili do wsi Stara Lubina, był tam kolchoz. Jak wspomina ciocia Agnieszka byli już bardzo wyczerpani i niesamowicie głodni. W tej wsi prawie nie było mężczyzn, zabrali ich na wojnę, zostały samotne kobiety, starcy i dzieci. Tu przyjęli ich do kolchozu, dostali mieszkanie (pokój z kuchnią), w którym zamieszkali wszyscy razem oraz po 10 kg mąki na rodzinę. Za niedługo przyszła „powiestka” – wezwanie i zabrali mojego tatę i wujka Frania do polskiego wojska do Sielc nad Oką. Obaj przeszli cały szlak bojowy od Oki po Łabę

– byli w II Dywizji im. Jarosława Dąbrowskiego pod dowództwem gen. Popławskiego w VI pułku VI baterii.

Ciocia pracowała w kolchozie przy uprawie warzyw skąd mogła po kryjomu przynieść coś dla dziewczynek. Ponieważ było im ciasno moja mama zamieszkała z Jancią u babci Aksini – wdowy Rosjanki, która była im bardzo życzliwa. Używała mamie swojej maszyny do szycia i od tej pory mama szła miejscowym kobietom, które w zamian przynosiły jej ziemniaki, kawałek chleba czasem mleko. Tymi produktami dzieliła się z dziadkiem, Julą i Agnieszką. Ziemniaków nie zjadali całych, główki z oczkami chowali w zapiecku by skielkowały. Ze stajenki wczesnym rankiem mama wynosiła krowie łąno i zakopywała w śniegu, bo gospodyni pozwoliła jej na swoim ogrodzie posadzić 2 rzędy ziemniaków. Gdy przyszło lato mamine ziemniaki były dużo większe, a babka Aksinia prosiła „Iwanowna skaży mnie przegaworku do kartoszek”. Cała tajemnica była w oborniku, którego Rosjanie nie uznawali jako nawóz i wywozili w las, a mama wstydziła się o tym powiedzieć. W zimie mama zachorowała na żółtaczkę. Lekarka, która raz w miesiącu odwiedzała kolchoz skierowała ją do szpitala, ale mama się nie zgodziła, ponieważ nie chciała zostawiać małego dziecka. Miejscowe kobiety poradziły jej, aby sporządziła nalewkę z samogonu z łupinami ogórków nasienych. Tym „lekarstwem” wyleczyła się i już nigdy nie miała problemów z wątrobą. W Starej Lubinie mieszkali już do końca zsyłki.

Rodzice pisali do siebie listy i chociaż tato był na froncie przekazywali sobie ważniejsze informacje. Mama w wolnym czasie uczyła Jancię czytać i pisać. Nie miała żadnych podręczników jedynie modlitewnik „Któż jak Bóg”. Poznanie liter i nauka czytania w tej sytuacji były nie lada sztuką. Przez kilka miesięcy mama pracowała w miejscowej piekarni. Wtedy było znacznie lepiej, przynosiła ukradkiem chleb lub mąkę. O zakończeniu wojny dowiedziała się od taty, który po zdemobilizowaniu armii wrócił z bratem w rodzinne strony.

W lecie 1946 dostali wiadomość, że wracają do Polski. Radość była ogromna, nie spali całą noc. Zabrali do worków pierzyny i poduszki oraz parę zdartych ubrań, a resztę zostawili. O świecie podstawione były furmanki. Rosjanki wyszły z domów, zęgnęły się z nimi płakały. Wraz ze swoim „majątkiem”, zo-

stali zawiezieni do oddalonego o około 30 km Omska na dworzec kolejowy. Tam załadowali ich do podobnych wagonów jak w 1940 roku, ale dali już prowiant i było znacznie lepiej. Jechali też 4 tygodnie. Jadąc przez Brześć spotkali transporty Ukraińców z dobytkiem, którzy przewożeni byli w ramach repatriacji na Ukrainę. Do Polski dotarli w lipcu 1946 roku. Pociąg zawiózł ich do Poznania na ziemię odzyskaną, ale mama i dziadzio chcieli wrócić w swoje strony, bo tato z bratem Franciszkiem byli już w Duńkowicach. Tam dostali wiadomość, że nasi wracają z Sybiru, dlatego przez 3 dni i 3 noce czekali na stacji w Radymnie. Radości nie było końca. Jadąc furmanką przez most na Sanie mama wrzuciła do rzeki kuferek z rzeczami, aby jak najszybciej zapomnieć o tych strasznych przeżyciach. Tu w Polsce wszystko było znacznie piękniejsze, a oni byli obdarcy i wychudzeni. Wszyscy napotkani ludzie płakali na ich widok. Moi rodzice zostali na stałe w Duńkowicach u Lisztanów, a dziadzio Jakub z dziećmi dostał gospodarstwo po Ukraińcach w Charytanach. Ich dom został rozebrany i przebudowany na świetlicę, a gospodarstwo całkowicie rozgrabione. Odzyskali tylko krowę i tak powoli zaczęli gospodarzyć.

W listopadzie 1947 roku ciocia Agnieszka wyszła za mąż za Ludwika Czachora – Sybiraka z Laszek. Ciocia Stefcia, która uciekła 10 lutego 1940 roku 6-krotnie zmieniała miejsce zamieszkania – tułała się po domach, bojąc się ciągle, że Ukraińcy ją wytropią i ukażą. 26 września 1950 roku wyszła za mąż za Jana Grendusa z Michałówki i tam mieszka do dziś. Julia wyszła za mąż w 1954 roku za Adama Wierzbickiego z Charytan i u niego zamieszkała. Dziadzio Jakub żył do 6 marca 1959 roku z synem Franciszkiem, który ożenił się w 1952 roku. Moja siostra Janina we wrześniu 1946 roku rozpoczęła naukę w 3 klasie szkoły podstawowej w Duńkowicach. A w 1954 wyszła za mąż za Józefa Sromickiego z Pisków. Wrócił też z tułaczki po świecie brat taty Staszek, który uciekł 10 lutego 1940 ze stacji w Bobrowce i też założył rodzinę.

Rodzina Jana i Jadwigi Wróblów powiększyła się: w 1947 roku ur. się Edward, w 1949 Karolina oraz najmłodsza Maria w 1951, która te wspomnienia opisała na podstawie licznych opowiadań rodziców i wspomnień żyjącej cioci Agnieszki – ostatniej Sybiraczki z rodziny Wróblów.

Cezary Kassak

ZAPOMNIANY WSPÓŁPRACOWNIK JÓZEFA HALLERA

Razem z Piłsudskim czy Rydzem-Śmigłym członek Rady Pułkowników Legionów Polskich, adiutant i zaufany oficer Hallera, dowódca kilku pułków piechoty. O dokonaniach urodzonego w Babicy Józefa Szczepana mało kto dziś pamięta – warto je spopularyzować.

Teczkę z materiałami o Józefie Szczepanie, pasjonat historii z Rzeszowa Kazimierz Wcisło kompletował dwa lata. Jeździł po kraju, dociekał, szukał w wojskowych archiwach. Pozyskiwanie informacji nie przychodziło łatwo. Nawet w rodzinnej miejscowości Szczepana pytano: kto to był?

Pałeczkę przejął Sikorski

Był nietuzinkowym żołnierzem, oficerem, którego wojaczka przypadła na czas burzliwych i doniosłych wydarzeń. I wojna światowa, odzyskanie suwerenności przez Polskę, wreszcie wojna z bolszewikami.

– Pełniąc w armii odpowiedzialne funkcje, Szczepan miał styczność z wybitnymi ludźmi – opowiada Wcisło. – Gdy w 1916 roku przestał pełnić obowiązki dowódcy 3. Pułku Piechoty

kreślali, że „biją się i umierają za niepodległość Polski”. Podpis Szczepana widnieje m.in. na memoriale wystosowanym przez radę w lipcu 1916 roku. Postulowano w nim odwołanie austriackich oficerów i zastąpienie ich legionowymi, domagano się przekształcenia Legionów w korpus i zgody na nowe etaty w brygadach.

Prawa ręka Hallera

Do Rady Pułkowników należał także Józef Haller, który w 1916 roku przejął ster II Brygady. Pierwszy raz Józef Szczepan zetknął się z nim we Lwowie, jeszcze przed wojną. Obaj działali w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Szczepan najpierw był tam instruktorem drużyn polowych, a później słuchaczem szkoły oficerskiej.

Po wybuchu I wojny światowej objął dowództwo batalionu w Legionie

dy, pisał w swoich pamiętnikach: „Pamiętam moją kwaterę w dosyć zasobnej huculskiej chacie. Kwaterowałem tam wraz z moim adiutantem por. Szczepanem i pchor. Chmielowskim”.

Porucznikiem był wówczas Szczepan „świeżo upieczonym”. O ten awans dla niego, a przy tym paru innych oficerów, Haller zabiegał dwa razy. Jego pierwszy wniosek nie został uwzględniony. Haller nie krył irytacji i ponowił żądanie. Ponaglana Komenda Legionów w końcu mianowała Szczepana porucznikiem. Walcząc u boku przyszłego „błękitnego generała”, Józef Szczepan doczeka się później kolejnych nominacji. Karierę w wojsku zakończy w stopniu podpułkownika.

Wczesne lata

Urodził się 24 lutego 1885 roku w Babicy (pow. strzyżowski). Był dwunastym dzieckiem Andrzeja oraz Katarzyny (z domu Pasternak). Rodzeństwo Józefa, poza siostrami Marianną i Agatą oraz braćmi Wojciechem i Janem, umierało wcześniej. – Ich ojciec to był tzw. kmieć, miał 25 mórg pola – informuje Kazimierz Wcisło.

Do podstawówki przyszedł Hallerczyk uczęszczał w Babicy. W rzeszowskim gimnazjum zdał maturę, po czym – powołany do armii austriackiej – trafił do szkoły oficerskiej w Wiedniu. Kiedy ją ukończył, jego rodzice już nie żyli. Szczepan postanawia więc nie wracać na gospodarkę. Podjął naukę w wiedeńskiej Akademii Handlowej. W sierpniu 1914 r. we Lwowie wstąpił do Legionów.

Wraz z 3. Pułkiem Piechoty przeszedł cały, niezwykle ciężki, szlak bojowy. Walczył w północnych Węgrzech,

Walczył nie tylko Józef

W austriackiej armii i Legionach służyło kilku przedstawicieli rodu Szczepanów. Jan, brat Józefa, został wcielony do armii w 1914 roku. Miał wtedy 38 lat i czworo dzieci na utrzymaniu, ale Austriacy na to nie zważali. Z wojny już nie wrócił. O tym, że zmarł powiadomił jego kolega powracający z obozu na Syberii. Z kolei Stanisław Szczepan, dalszy krewny obu braci, służył w II Brygadzie jako ułan. Wziął udział w słynnej, brawurowej szarży pod Rokitną.

II Brygady Legionów Polskich, zastąpił go nie kto inny jak Władysław Sikorski.

Wchodził w skład Rady Pułkowników; tworzyli ją legionowi dowódcy, w tym Józef Piłsudski, Kazimierz Sosnkowski i Edward Rydz-Śmigły. Legiony stanowiły formację armii austriackiej, ale oficerowie rady twardo pod-

Wscho-dnim. Legion szybko rozwiąza-no, a Szczepan przeszedł do 3. Pułku Piechoty. Od września 1914 roku pułkiem zawiadywał Józef Haller. – Jesienią tego roku Szczepan był jego adiutantem – opowiada Wcisło.

Haller, wspominając po latach powrót z bitwy pod Mołotkowem, pierwszej istotnej bitwy późniejszej II Bryga-

ciąg dalszy ze str. 11

Galicji, Karpatach Wschodnich, na Bukowinie. Dowodził II batalionem, dwa razy przejściowo stał na czele pułku.

Misja pod płaszczykiem urlopu

W lutym 1918 r. miał wyjechać na urlop do Warszawy. – Prawdopodobnie urlop stanowił tylko przykrywkę, a w istocie Haller zlecił mu zadanie przedarcia się do I Korpusu Polskiego gen. Dowbora-Muśnickiego w Rosji – wyjaśnia Wcisło. – Szczepan tam dotarł i w Bobrujsku został dowódcą szkoły podoficerskiej 2. Dywizji Strzelców. Kiedy Niemcy rozbroili korpus, przybył do Kijowa, gdzie pełnił funkcję oficera łącznikowego.

W listopadzie 1918 roku w randze majora piechoty wstąpił w szeregi Wojska Polskiego. Znalazł się w dowództwie Warszawy, a potem okręgu kra-

kowskiego. Gdy między Polską a Czechosłowacją rozgorzał spór o Śląsk Cieszyński, wziął udział w walkach jako dowódca tzw. grupą A.

W wolnej od zaborców Polsce legionowe pułki odtworzono. Józef Szczepan znów obejmuje dowództwo 3. pp i na jego czele walczy z Ukraińcami, a potem przeciwko bolszewikom na froncie litewsko-białoruskim. W czasie bitwy Warszawskiej, czyli „cudu nad Wisłą”, dowodził 47. Pułkiem Piechoty Strzelców Kresowych. Pułk poniósł znaczne straty. Głównie dlatego, że tworzyli go młodzi ochotnicy. Zapadła więc decyzja, by porozdzielać ich po innych pułkach.

Zwycięski bój na Polesiu

Pod koniec sierpnia 1920 roku Szczepan stanął na czele 48. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. Jako dowódca pułku brał udział w bitwie niemeńskiej, która, podobnie jak sławetna potyczka

nad Wisłą, miała kluczowe znaczenie dla losów wojny z bolszewikami.

Chwałą okrył się 48. pułk walcząc pod Małorytą, na Polesiu. W nocy z 10 na 11 września żołnierze Szczepana pokonali przeważające siły nieprzyjaciela. Zdobyli 7 samochodów, w tym 4 pancerne, motocykl, 17 karabinów maszynowych i 260 karabinów piechoty. Pojmali także 128 jeńców. Triumf pod Małorytą uwieczniono na chorągwi 48. ppsk. Dzień 11 września stał się oficjalnym świętem pułku.

W 1921 roku pułk rozlokował się w koszarach w Stanisławowie, a Szczepan wyjechał do Rembertowa na szkolenie dowódców piechoty. Przebywał na nim do marca 1922 roku. Zaledwie dwa miesiące później przeszedł do rezerwy.

Zrezygnował czy go wykosili?

Kazimierz Wcisło uważa, że Szczepan nie opuścił armii z własnej inicjatywy, tylko został usunięty. – Przypuszczalnie padł ofiarą waśni między obozami Piłsudskiego i Hallera – twierdzi Wcisło. – Skoro tuż przed swoim odejściem szkolił się na kursie, to znaczy, że planował zostać w wojsku na dłużej. Grupa piłsudczykowska najprawdopodobniej wykorzystała jego nieobecność w pułku i przygotowała miejsce dla swojego człowieka. Podobnych zdarzeń w ówczesnej armii było zresztą więcej. Oficerowie, których odsuwano na boczny tor, często nie umieli się odnaleźć w nowym, „cywilnym” życiu, bywały przypadki samobójstw.

Dowodów, które by potwierdzały relegowanie Szczepana nie ma, dlatego nie można wykluczyć, że odszedł jednak na własną rękę. Po latach wojennej tułaczki mógł na przykład mieć jakieś kłopoty ze zdrowiem. Za hipotezą, że armia sama się go nie pozbyła, zdaje się przemawiać fakt, iż Szczepan po 1922 roku wchodził w skład wojskowej komisji, przyznającej odznaczenia. Armia nadal więc korzystała z jego wiedzy i doświadczenia.

Po złożeniu munduru pracował w banku, w Warszawie. W podjęciu tej pracy zapewne pomogło mu wykształcenie, które zdobył w Akademii Handlowej. Mieszkał przy ul. Pięknej 52. – Przed wojną stały tam prywatne domy o wysokim standardzie. Oficerowie tylko je wynajmowali – tłumaczy Barbara Tarkowska, mieszkanka Warszawy,

SKRÓCONE KALENDARIUM ŻYCIA JÓZEFA SZCZEPANA

24 II 1885 przychodzi na świat w Babicy.

16 VI 1906 z maturą w kieszeni opuszcza mury CK Gimnazjum w Rzeszowie.

1908 kończy roczną szkołę armii austriackiej

Od **1912** instruktor drużyn polowych „Sokoła”. Rok później przyjęty do szkoły oficerskiej we Lwowie.

4 VIII 1914 na ochotnika wstępuje do Legionów Polskich. Dowodzi batalionem Legionu Wschodniego.

25 X 1914 przeniesiony do 3. Pułku Piechoty – awans do stopnia porucznika. W okresie **6 VII – 9 IX 1916** oraz **od 10 VII do 30 VIII 1917** w zastępstwie dowodzi 3. pp.

30 VIII 1917 zostaje mianowany majorem.

II 1918 trafia do 2. Dywizji Strzelców w Bobrujsku.

23 V 1918 rozpoczyna służbę w dowództwie Wojsk Polskich na Wschodzie jako oficer łącznikowy.

Od **XI 1918** w dowództwie Warszawy.

1 I 1919 przeniesiony do dowództwa Okręgu Generalnego Kraków; jest inspektorem wyszkolenia.

Od **24 I 1919** walczy na froncie czeskim i śląskim – dowódca grupy.

28 III 1919 obejmuje dowództwo odtworzonego 3. Pułku Piechoty.

1 IV 1920 otrzymuje stopień podpułkownika.

10 VIII 1920 staje na czele 47. pp.

28 VIII 1920 zostaje dowódcą 48. ppsk.

15 II 1920 – 15 I 1921 przebywa na kursie wyższych dowódców w Warszawie. W dniach **11 XI 1921 – 3 III 1922** uczestniczy w kursie dowództw piechoty w Rembertowie.

6 V 1922 przechodzi do rezerwy.

14 IV 1932 przyznano mu Krzyż Niepodległości. Decyzję podjął Komitet Krzyża Niepodległości, dzień później odpowiednie zarządzenie wydał prezydent RP.

4 III 1936 data śmierci.

7 III 1936 pogrzeb Józefa Szczepana na cmentarzu Rakowickim.

autorka książek o tematyce niepodległościowej.

Jeden z tych nielicznych...

Józef Szczepan zmarł po długiej i ciężkiej chorobie, 4 marca 1936 roku w Krakowie. Informację o śmierci Hallerczyka zamieściła „Polska Zbrojna”. Skąd obecność Szczepana w grodzie Kraka? – Trudno powiedzieć, być może przyjechał tu na leczenie – zastanawia się Wcisło. – Do końca życia prawdopodobnie pozostał kawalerem. Umierał w osamotnieniu.

Czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, dostał też Austriacki Wojskowy Krzyż Zasługi III klasy z mieczami, Order Virtuti Militari V klasy oraz Krzyż Niepodległości. We wniosku o przyznanie mu KN czytamy: „4 sierpnia 1914 roku wstąpił do Legionów Polskich, do 3. pp., dzieląc losy tego pułku we wszystkich kampaniach w charakterze dowódcy kompanii czy

Grób podpułkownika będzie zachowany

Kazimierz Wcisło, gromadząc materiały o Józefie Szczepanie, odnalazł jego grób na cmentarzu Rakowickim. Mogiła była zaniedbana, tablica z ledwie widocznym nazwiskiem pęknięta. Korzystając z pomocy szwagra, pan Kazimierz poddał nagrobek drobnym naprawom. Przy okazji wyszło na jaw, że grobu Hallerczyka od dawna nikt nie opłaca. I że jeśli się to nie zmieni, miejsce spoczynku wybitnego żołnierza będzie przekopane, a szczątki przeniesione do grobowca zbiorowego.

Działacze Regionalnego Stowarzyszenia Pamięci Historycznej „Śląd” w liście do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa poprosili, by ta wzięła na siebie koszty utrzymania mogiły. Przedstawiciele rady uznali jednak, że sprawa nie leży w ich kompetencjach. Na szczęście w marcu br. problem został rozwiązany. Rodzina z Rzeszowa, prawdopodobnie spokrewniona ze zmarłym oficerem, wniosła stosowną opłatę. Gwarantuje ona nienaruszalność grobu do marca 2015 roku.

też adiutanta pułku – cały czas na froncie. Odznaczał się wyjątkową dzielnością (...). [Jego] zasługi (...) stawiają go w rzędzie tych nielicznych, którym przypada w udziale chwała za podwaliny położone pod niepodległość”.

Główne źródła: Wiktor Krzysztof Cygan „Oficerowie Legionów Polskich 1914-1917”.

Słownik Biograficzny, t. IV, 2006; Marek Orłowski „General Józef Haller 1873-1960”, 2007; Józef Haller „Pamiętniki. Z wyborem dokumentów i zdjęć”, 1964; dokumenty znajdujące się w zbiorach CAW.

Artykuł stanowi poszerzoną wersję tekstu, który ukazał się w marcu br. w Gazecie Codziennej Nowiny.

Andrzej Król

PAWŁOKOMA – HISTORIA TRUDNEGO SĄSIEDZTWA

Pawłokoma to współcześnie niewielka, malownicza miejscowość znajdująca się w granicach administracyjnych gminy Dynów na terenie powiatu rzeszowskiego. Ta wieś stała się świadkiem tragicznych w skutkach wydarzeń do jakich doszło na jej terenie w marcu 1945 r., kiedy poakowski oddział partyzancki wraz z mężczyznami z samoobrony okolicznych wsi, w odpowiedzi na uprowadzenia i mordy dokonywane na ludności polskiej, przeprowadził akcję odwetową na mieszkających w tej wsi Ukraińcach. Sprawa tych tragicznych wydarzeń wzbudza wiele kontrowersji wśród historyków polskich i ukraińskich. Ci ostatni w swoich przekazach zazwyczaj zapominają o przedstawieniu okoliczności, które pchnęły Polaków do tego czynu. Nie kwapią się także do scharakteryzowania stosunków narodowościowych na Pogórzu Dynowskim w okresie II Rzeczypospolitej, podczas wojny czy po jej zakończeniu. Poza tym z zupełnie rozbieżnymi opiniami na

ten temat można się spotkać we wszelkiego rodzaju przekazach prasowych czy wspomnieniach osób, które tę tragedię przeżyły. Co nie mniej ważne, łatwo w tym przypadku ulec poprawności politycznej oraz indywidualnemu subiektywizmowi. Także emocje oraz pamięć świadków tamtych wydarzeń ma tu swoje znaczenie.

Nie ulega wątpliwości, że sam fakt rozstrzelania ludności ukraińskiej w Pawłokomie jest niezaprzeczalny i obciąża nasze polskie narodowe sumienie. Nikt tego nie neguje! Żadnej zbrodni nie można usprawiedliwiać, ale nie można także przemilczać i pomijać niewygodnych faktów. Należy od razu na wstępie z całą stanowczością podkreślić, że wydarzenia w Pawłokomie nie były oderwane od kontekstu historycznego, a ich rozpatrywanie jedynie poprzez pryzmat skutków jakie wywołały jest bynajmniej nieuprawnione, wybiórcze oraz niezgodne z etyką i rzetelnością pracy historyka. Wszakże jego zadaniem jest przedstawienie

całej złożoności problemu, zwłaszcza tak kontrowersyjnego, z uwzględnieniem wszystkich okoliczności jemu towarzyszących i wpisaniem go w całość kształt ówczesnych stosunków, w tym przypadku polsko-ukraińskich. Wydaje się, że ten cel osiągnął przemyski historyk Zdzisław Konieczny w pracy *Był taki czas. U źródeł akcji odwetowej w Pawłokomie*. Udało mu się przedstawić na przykładzie jednej wsi źródła narodzin konfliktu polsko-ukraińskiego, jego narastanie w okresie II Rzeczypospolitej, następnie w okresie okupacji niemieckiej i sowieckiej oraz w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu przez wojska radzieckie. Niewątpliwie praca ta polemizuje z ustaleniami historyków ukraińskich. Zwłaszcza Eugeniusz Miśiło w swojej książce poświęconej wydarzeniom pawłokomskim, która została wydana w 2006 r., w wielu zasadniczych kwestiach nie zgadza się ze Z. Koniecznym. Znacznie też różnią się

ciąg dalszy na str. 14

ciąg dalszy ze str. 13

relacje polskich i ukraińskich świadków tamtych wydarzeń, spośród których ci drudzy z całą pewnością podają ostateczną liczbę zamordowanych wynoszącą najmniej 366 osób. Dodają do tego, że zabijano także kobiety i dzieci. Poza tym są zdania, że wymordowanie ludności ukraińskiej było elementem zaplanowanej przez Polaków akcji „oczyszczania” z ludności ukraińskiej ziem, które miały znaleźć się w granicach powojennej Polski oraz miały jakoby mieć bezpośredni związek z rozpoczętą właśnie na tym terenie akcją przesiedleńczą zamieszkałej tu ludności ukraińskiej do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Wszystkie te twierdzenia są wypowiedziane przy pełnym pomijaniu i ignorowaniu polskich ofiar poniesionych w wyniku działalności ukraińskich nacjonalistów w latach 1939-1947 w Małopolsce Wschodniej oraz na Wołyniu. Patrzenie na te wydarzenia przez taki pryzmat z pewnością nie umożliwi zrozumienia złożoności problemów polsko-ukraińskich z czasów zwłaszcza II wojny światowej.

Jeden z mieszkańców Pawłokomy zapytany kiedyś o wydarzenia z marca 1945 r. odpowiedział krótko i treściwie, że „nie ma skutków bez przyczyny”. Trudno z tym ogólnym stwierdzeniem nie zgodzić się. Historię Pawłokomy i charakterystykę stosunków polsko-ukraińskich w tej wsi zacząć wypada od przedstawienia panujących w niej stosunków narodowościowych w okresie II Rzeczypospolitej. W 1938 r. zamieszkiwało ją 273 rzymsko katolików i 898 grekokatolików, co właściwie odpowiadało podziałowi na Polaków i Ukraińców. Była to więc miejscowość, w której Polacy stanowili mniejszość. Początkiem konfliktu między Polakami a Ukraińcami w Pawłokomie była parcelacja folwarku przez jego właściciela A. Skrzyńskiego, która została dokonana po zakończeniu I wojny światowej, a z której skorzystali przede wszystkim Polacy zamieszkali w Pawłokomie, Dylągowej oraz w innych wioskach, a tylko nieliczni Ukraińcy z Pawłokomy. Wywołało to niechęć ukraińskich mieszkańców wsi do Polaków, głównie dlatego,

że rozparcelowane ziemie należały do bardzo urodzajnych. Dodatkowym czynnikiem antagonizującym ukraińskich i polskich mieszkańców był udział Ukraińców z Pawłokomy w wojnie polsko-ukraińskiej 1918-1919 r., czy działalność nielegalnej i nastawionej antypolsko Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. Poza tym, w okresie II Rzeczypospolitej Pawłokoma stanowiła wieś uchodzącą za najaktywniejsze środowisko nacjonalizmu ukraińskiego w powiecie brzozowskim. Istniała tu komórka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), która prowadziła politykę nieakceptowania państwa polskiego, a sami ukraińscy mieszkań-



Cerkiew w Pawłokomie zrównana z ziemią w 1963 r.

cy wsi byli wrogo nastawieni do administracji państwowej i do samych Polaków. Zatem w latach 1918-1939 znacznie nasilił się antagonizm polsko-ukraiński. Wzrosła także świadomość narodowa nie tylko dominujących we wsi Ukraińców, ale również Polaków, którzy założyli we wsi świetlicę „Strzelca” stanowiącą konkurencję dla jedynej dotychczas „Proświty”. Była to ukraińska organizacja oświatowa krzewiąca kulturę i język ukraiński.

W działaniach na rzecz ukraińskiego nacjonalizmu we wsi zasłużyli się zwłaszcza grekokatolicki księża i ukraiński nauczyciel Mikołaj Lewicki. W 1929 r. Polacy w Pawłokomie i okolicznych wioskach mieli sposobność zapoznania się z antypolskimi uchwałami kongresu OUN. Szczególnie dobitnie stosunek OUN do Polaków oddawał tzw. „dekalog nacjonalisty” powstały w 1929 r. Jego treść była następująca: 1. *Zdobędziesz państwo ukraińskie albo zginiesz w walce o nie.* 2. *Nie pozwolisz nikomu płamić sławy ani czi Twego Narodu.* 3. *Pamiętaj o wielkich dniach naszej*

walki wyzwoleniczej. 4. *Bądź dumny z tego, że jesteś spadkobiercą walki o sławę Trójzęba Włodzimierzowego.* 5. *Pomścij śmierć Wielkich Rycerzy.* 6. *O sprawie nie rozmawiaj z kim można, ale z tym, z kim trzeba.* 7. *Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, kiedy tego wymaga dobro sprawy.* 8. *Nienawiścią i bezwzględnością walką będziesz przyjmował wroga Twego Narodu.* 9. *Ani prośby, ani groźby, tortury, ani groźba śmierci nie zmuszą Cię do ujawnienia tajemnic.* 10. *Będziesz dążył do rozszerzenia siły, sławy, bogactwa i obszaru Państwa Ukraińskiego drogą ujarzmnienia cudzoziemców.* Takie deklaracje (a ta została zaprezentowana w formie łagodnej) z pewnością nie służyły budowie przyjaznych stosunków polsko-ukraińskich w Pawłokomie i wielu innych miejscowościach tego regionu. Wręcz przeciwnie, stały się źródłem uzasadnionych obaw i niepokoju wśród ludności polskiej.

W 1938 r. nastąpiło zawieszenie przez Starostwo Powiatowe w Brzozowie działalności czytelnicy „Proświty” w Pawłokomie. Była to reakcja polskich władz na zorganizowanie w niej obchodów na cześć zamachowców Wasyla Bilasa i Dymitra Daniłyszyna, którzy w 1934 r. zamordowali w Warszawie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, a następnie zostali schwytani i straceni. Pomimo to działalność zwolenników OUN we wsi była kontynuowana. Podobne uroczystości organizowano w kolejnych miesiącach. Ciągłe śpiewano antypolskie piosenki, w których wyszydzano państwo polskie i Polaków oraz wzywano ich do wynoszenia się za San. Te wystąpienia spowodowały aresztowania przywódców OUN i ich zwolenników, wśród których szczególnie rolę odgrywał wspomniany już M. Lewicki. Po stronie władz państwowych przeciwdziałających antypolskiej działalności ukraińskich nacjonalistów opowiedział się Kościół rzymskokatolicki, a konkretnie proboszcz parafii łacińskiej w Dylągowej. Działania kleru grekokatolickiego zmierzające do pozyskania dla obrządku grekokatolickiego rodzin mieszanych, powodowały znaczne napięcia między duchowieństwem obu obrządków, a także aparatem administracyjnym państwa i polskimi organizacjami działającymi

we wsi. Wyrazem pogorszenia się stosunków między Kościołem greckokatolickim a rzymskokatolickim był także zanik praktykowanego dotychczas zwyczaju kierowania przez biskupów greckokatolickich listów pasterskich w języku polskim do Polaków obrządku greckokatolickiego.

Po powstaniu Autonomicznej Ukrainy Zakarpackiej we wrześniu 1938 r., wskutek rozbioru Czechosłowacji ożyły nadzieje ukraińskie na budowę przyszłej Ukrainy przy pomocy hitlerowskich Niemiec. Do Pawłokomy te optymistyczne dla ludności ukraińskiej informacje docierały za pośrednictwem pobierających naukę w ukraińskim gimnazjum państwowym w Przemyślu młodych chłopców z tej miejscowości, którzy przyjeżdżali w odwiedziny do swych rodzin. Nadzieje okazały się jednak złudne, ponieważ już w marcu 1939 r. Niemcy pozwolili na zajęcie Ukrainy Zakarpackiej przez Węgrów. Zbliżająca się wojna zwróciła większą uwagę polskiej administracji państwowej na poczynania ukraińskich nacjonalistów i ich sympatyków.

Po wybuchu II wojny światowej przybycie wojsk niemieckich do Pawłokomy spotkało się z entuzjastyczną reakcją nacjonalistów ukraińskich mających nadzieję, że będzie się im lepiej żyło pod niemiecką okupacją niż w Polsce. Zwłaszcza klęska wrześniowa dała Ukraińcom wiele powodów do radości. Wszakże znienawidzone państwo polskie przestało istnieć. Na pogorszenie się stosunków między Polakami a Ukraińcami z Pawłokomy wpłynęły także doniesienia do niemieckich władz wojskowych na Polaków mieszkających we wsi. W tych donosach poinformowano niemieckie władze cywilne i wojskowe o tym, że Polacy udzielali pomocy i dali odzież zbiegłym z niewoli polskim żołnierzom, a M. Lewicki doniósł imiennie, którzy z Polaków ostrzeliwali niemieckich żołnierzy podczas wkraczania do wsi i nadal ich ostrzeliwują nocami. Donos dotyczył 12 osób, ale tylko pięciu Niemcy aresztowali. Także i ci aresztowani mieli wiele szczęścia, ponieważ w niedługim czasie zostali zwolnieni za sprawą tego, że jeden z nich znalazł niemieckiego oficera prowadzącego dochodzenie z czasów służby wojskowej w armii austriackiej podczas Wielkiej Wojny.

Po ustaleniu granicy niemiecko-sowieckiej, w wyniku czego Pawłokoma znalazła się w strefie okupacji ra-

dzieckiej, doszło w dniu 10 lutego 1940 roku do wywiezienia ze wsi 40 Polaków. Wobec tego, że nikt z ukraińskich mieszkańców Pawłokomy nie został wywieziony istnieją przypuszczenia, że inspiratorami tej wywózki byli miejscowi Ukraińcy. To oni zagarnęli później domy, sprzęty i cały pozostawiony dobytek wywiezionych. Poza tym Lewicki i inni jeszcze nacjonaści z Pawłokomy uciekli do Dynowa, aby współpracować z hitlerowcami. Zdarzały się także przypadki, że w czasie okupacji radzieckiej ukraińscy nacjonaści podrzucali do polskich gospodarstw w Pawłokomie i Dylągowej starą broń, informując jednocześnie władze sowieckie o jej posiadaniu przez danego polskiego gospodarza, a to z kolei powodowało rewizje i aresztowania Polaków.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r. Pawłokoma po raz drugi znalazła się pod okupacją niemiecką. Zmiana okupanta spowodowała, że od razu do wsi wró-



Krzyż i symboliczny grób Polaków, mieszkańców Pawłokomy, uprowadzonych przez UPA.

cił M. Lewicki i natychmiast przystąpił do organizowania młodzieży ukraińskiej w miejscowej siedzibie „Proświty”. Rozpoczął on prowadzenie szkolenia wojskowego młodych ukraińskich chłopców we wsi, a także zachęcał ich do wyrażania negatywnego stosunku wobec Polaków. Przejawem antypolskiej działalności miejscowych Ukraińców było także wypasanie bydła czy koni na polach Polaków, co powodowało przecież znaczne szkody. Pojawiły się również jawnie formułowane groźby, że „budiom ribaty Lahiw”.

Dodać do tego należy, iż niemiecki okupant wyraźnie faworyzował Ukraińców. Przejawiało się to w dawaniu im odmiennych dowodów osobistych, zezwoleń na prowadzenie działalności kulturalnej, sportowej, oświatowej. Umożliwiono im także wprowadzenie nauczania języka ukraińskiego w szkole czy zatrudnienie w aparacie okupacyjnej administracji. Dziesięciu młodych Ukraińców z Pawłokomy zostało przyjętych do formacji SS „Galizien”. Prawdopodobnie w wyniku denuncjacji miejscowych Ukraińców 3 marca 1943 r. gestapo aresztowało trzech Polaków, których następnie wywieziono do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Szczególnie tragiczny dla stosunków polsko-ukraińskich okazał się być rok 1943, kiedy działacze OUN a także oddziały sformowanej pod koniec 1942 r. Ukraińskiej Powstańczej Armii podjęli działania zmierzające do fizycznej likwidacji ludności polskiej. To wtedy zapoczątkowano masowe mordy Polaków na Wołyniu, a następnie w województwie stanisławowskim, tarnopolskim i wschodniej części województwa lwowskiego. Te tragiczne wydarzenia odbyły się także echem w Pawłokomie. Pod koniec 1943 r. i na początku 1944 r. do wsi powrócili z pogranicza Wołynia i Polesia mieszkańcy sąsiedniej Bartkówki, którzy przekazywali informacje o okropnych mordach dokonywanych na ludności polskiej Wołynia przez OUN-UPA, których eskalacja przypadła na lato 1943 roku. Te wieści, w połączeniu z powtarzającymi się pogroźkami sąsiadów wywoływały strach i niepokój u Polaków. W reakcji na to sądy Polskiego Państwa Podziemnego nie wahały się wydawać wyroków śmierci na najaktywniejszych ukraińskich nacjonalistów kolaborujących z niemieckim okupantem. Taki los spotkał wielokrotnie już wspomnianego M. Lewickiego i trzy inne osoby. Ich los miał być przestrogą przed współpracą z niemieckim okupantem i szkodeniem narodowi polskiemu. Mimo tego, Ukraińcy nie zaprzestali kolaboracji.

Nastroje antyukraińskie wzmożyły się także wskutek aresztowania 21 kwietnia 1944 r. przez policję ukraińską w Jaworniku Ruskim dwóch członków AK oraz kilku innych osób. Próba odbicia aresztowanych zakończyła się zdo-

ciąg dalszy ze str. 15

byciem wyżej wymienionego posterunku 25 kwietnia 1944 r., ale nie doprowadziła do uwolnienia aresztowanych, gdyż już ich w nim nie było. Przypuszcza się, że zostali zamordowani przez policjantów ukraińskich w drodze do posterunku w Jaworniku Ruskim. Po akcji AK oskarżono mieszkańców polskiej wsi Dylągowa o dokonanie tego napadu i podjęto decyzję jej pacyfikacji przez Niemców wspólnie z policją ukraińską. W jej efekcie ukraińska policja zabiła jedną osobę, a po drugiej słuch zaginął. Wielu mieszkańców Dylągowej zostało okrutnie pobitych i pamięć o tym wydarzeniu wśród nich przetrwała. Ostatecznie przesłuchania mężczyzn i brak broni we wsi nie potwierdziły ich ataku na posterunek w Jaworniku Ruskim. Wzmogła się tylko nienawiść do ukraińskich nacjonalistów w pobliskich wioskach.

Wyzwolenie terenów dotychczas okupowanych przez hitlerowców przez Armię Czerwoną na początku 1944 r. stworzyło dla miejscowych Ukraińców nową sytuację. Nie była ona jednak dla nich wielkim utrudnieniem, skoro szybko potrafili ułożyć sobie doskonałe stosunki z sowieckimi komendantami i, co również nie było nowością, zaczęli donosić na miejscowych Polaków. Przez pewien okres czasu w Pawłokomie stacjonowała sowiecka jednostka wojskowa, zajmująca się kształceniem żołnierzy w zakresie obsługi telegraficzno-radiowej, która doraźnie zapewniała ochronę ludności polskiej przed napadami OUN-UPA. Jeszcze przed wkroczeniem wojsk radzieckich na terenie pobliskich wsi doszło do morderstw rzymskokatolickich księży dokonanych przez bojówki OUN, co wywołało szczególne oburzenie wiernych na sprawców, jako że zamordowani kapłani cieszyli się dużym autorytetem wśród miejscowej ludności. Pod koniec 1944 r., mimo powziętych środków bezpieczeństwa, dochodziło do mordowania Polaków w miejscowościach położonych nieopodal Pawłokomy (Jabłonicy Ruskiej, Obrzynie, Porębach, Siedliskach, Harcie, Kluczu, Bachowie, Piątkowej, Kotowie, Żohatynie, Sufczyń, Jaworniku). Wiadomości o tych morderstwach, dokonanych przez OUN-UPA w sposób bestialski, szybko rozchodziły się

wśród mieszkańców okolicznych wiosek i wzmagały chęć zemsty. W styczniu 1945 r. w trakcie ofensywy wojsk radzieckich i w konsekwencji przesunięcia się frontu na zachód Pawłokomę opuścił stacjonujący tu przez pewien czas oddział sowiecki. W tej sytuacji położenie mieszkańców polskich wiosek uległo pogorszeniu. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Już w styczniu i lutym 1945 r. miały miejsce dalsze mordy dokonywane na ludności polskiej w tym regionie. Strach wśród miejscowych Polaków powodowały także rozchodzące się pogłoski, że nacjonałści ukraińscy mają w planie dalsze masowe mordy i rabowanie polskich gospodarstw.

Po wyjściu Rosjan ze wsi, w styczniu lub lutym 1945 r. przybył do Paw-



Ruiny dzwonnicy cerkiewnej w Pawłokomie, zniszczonej 3 marca 1945 r.

łokomy oddział UPA. Niektórzy badacze, jak chociażby E. Misiło poddają w wątpliwość to, że był to oddział UPA i są zdania, że chodziło raczej o oddział NKWD. Powołuje się on na relacje ukraińskich świadków informujące, że byli to ludzie ubrani w sowieckie mundury. Możliwe było również, że zabójstwa tych kilku osób dokonała pojedyncza bojówka OUN stacjonująca zresztą w samej Pawłokomie, na co zwrócił uwagę Grzegorz Motyka. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że był to jednak oddział UPA. W każdym razie uprowadzono dziewięciu mieszkańców Pawłokomy, w tym członków AK i jedną Ukrainkę sympatyzującą z Polakami, których nadto pomo-

gli wiązać miejscowi Ukraińcy. Poprowadzono ich w stronę Jawornika Ruskiego i od tej pory ślad po nich zaginął. Prawdopodobnie zamordowano ich w okolicznych lasach. Rodziny zaginionych na próżno błagały greckokatolickiego księdza Włodzimierza Łapcia i ukraińskich sąsiadów o jakąkolwiek informację na ich temat, aby można było im sprawić chrześcijański pochówek. Rozwieszono nawet na budynku „Proświty” apel o wskazanie miejsca zakopania pomordowanych. Wszystkie te działania nie dały jednak żadnych rezultatów.

W takiej atmosferze wracała pamięć o wszystkich krzywdach doznanych ze strony ukraińskich nacjonalistów, uprowadzeniach Polaków i ich morderstwach. Zwłaszcza burzliwe zebrania w Dynowie były wyraźnie skierowane przeciw ukraińskim mieszkańcom Pawłokomy i przybierały charakter antyukraińskich wieców. W ich trakcie domagano się od władz w Brzozowie ukarania winnych zbrodni na Polakach, ale te nie miały właściwie żadnych możliwości podjęcia jakiegokolwiek akcji prewencyjnej, gdyż siły MO były nieliczne, wojsko przebywało na froncie, a na oddziały sowieckie nie można było liczyć. Atmosferę strachu potęgowała pogłoska jakoby pomordowanie Polaków z Pawłokomy było początkiem dalszych pogromów ludności polskiej. Do tego dochodziły opowieści uciekinierów ze wschodnich województw, którym udało się uciec z życiem pozostawiając dorobek życia i pomordowane rodziny. Liczyli oni na zajęcie ukraińskich gospodarstw, które miały być rekompensatą za te pozostawione na wschodzie. Przerażeni polscy mieszkańcy Pawłokomy z obawy o życie postanowili uciec ze wsi pozostawiając swoje gospodarstwa na pastwę losu. W tej sytuacji polskie podziemie niepodległościowe w porozumieniu z samoobronami okolicznych wsi podjęło decyzję o przeprowadzeniu akcji odwetowej, która miała stanowić ostrzeżenie dla OUN-UPA, że ich zbrodnie dokonywane na ludności polskiej nie zostaną bez odpowiedzi.

Według spisu, najbardziej zresztą wiarygodnego, dokonanego między rokiem 1943-1945 przez proboszcza parafii greckokatolickiej w Pawłokomie ks. W. Łemcio można przyjąć, że zamieszkiwało w tej miejscowości 570 Ukraińców. Akcja odwetowa w Pawło-

komie miała miejsce w dniach od 1 do 3 marca 1945 r. Została przeprowadzona przez poakowski (AK została oficjalnie rozwiązana 19 stycznia 1945 r.) oddział por. Józefa Bissa ps. „Wacław” oraz samoobrony z Dylągowej, Dynowa, Sielnicy, Bartkówki i Pawłokomy. Opis przebiegu pacyfikacji wzbudza wiele kontrowersji. Według jednego ze świadków w dniu 1 marca ukraińscy mieszkańcy wsi wysłali 10 młodych chłopców do Piątkowej i Jawornika Ruskiego, aby prosić o pomoc UPA. Jednakże oczekiwanej pomocy nie otrzymali. Komandyr sotni odmówił im usprawiedliwając się brakiem dostatecznych sił i tym, że Polakom niechybnie przyjdzie z pomocą któryś z oddziałów poakowskich. Napady w dniu 1 i 2 marca na ukraińskie gospodarstwa w Pawłokomie prawdopodobnie były dokonywane przez oddziały idące na koncentrację do Dylągowej. W dniu 3 marca Ukraińcom kazano zgromadzić się w cerkwi. Następnie wypuszczono kobiety i dzieci. Kazano im iść na wschód. Jedna grupa udała się w kierunku Siedlisk, Ulucza i Jawornika. W Gdyczynie oddział „Wacława” przekazał UPA 37 kobiet z dziećmi. Natomiast druga, nie wiadomo jak liczna, została poprowadzona w kierunku Birczy, skąd została zabrana przez UPA do Przemyśla. Akcja odwetowa została przeprowadzona zgodnie z rozkazami polskiego podziemia zalecającymi karanie tylko tych osób, które występowały przeciw Polakom. Zakazano zabijania kobiet, dzieci i ludzi niewinnych. W miejscowej cerkwi i na plebanii oddział „Wacława” odnalazł dużą ilość broni i amunicji, stanowiącą zapewne zaopatrzenie dla UPA. Zgromadzonych w cerkwi mężczyzn poddano przesłuchaniu wypytując gdzie są pochowane ciała Polaków. Wobec braku odpowiedzi zaczęto ich wyprowadzać na cmentarz i rozstrzeliwać.

Warto zwrócić uwagę na to, że z akcji pacyfikacyjnej ocalali ci, którzy opuścili wieś w tym czasie co jej polscy mieszkańcy, aresztowani przez milicję czy uwolnieni po pacyfikacji. Do tej grupy należy też zaliczyć delegowanych z prośbą o pomoc do Dylągowej i Jawornika Ruskiego, przebywających w oddziałach UPA, osoby,

które schowały się w domach oraz wypuszczone z cerkwi kobiety i dzieci.

Zdaniem ukraińskich historyków i publicystów pacyfikacja Pawłokomy objęła co najmniej 365 osób, co zdaniem Z. Koniecznego jest liczbą znacznie zawyżoną. Polscy świadkowie tych wydarzeń, a także żołnierze z oddziału „Wacława” stoją na stanowisku, że zamordowano strzałem w tył głowy tylko dorosłych mężczyzn ukraińskich, podczas gdy kobiety i dzieci ocalały. Przeczą temu relacje ukraińskich świadków, którzy nie tylko przywołują przykłady morderstw kobiet i dzieci, ale także podają zupełnie inną niż Polacy liczbę ofiar. Według nich zostało zamordowanych w Pawłokomie nawet do 500 osób. Rzeczywiście sprawa liczby pomordowanych



Krzyż i tablica z nazwiskami ukraińskich mieszkańców Pawłokomy zamordowanych przez Polaków.

jest źródłem wielu rozbieżnych opinii i ocen. Generalnie waha się ona od około 80 osób do 500 osób. Z. Konieczny powołując się na dane polskie, a także zeznania członków oddziału „Wacława” skłania się ku bardzo prawdopodobnej liczbie nie więcej jak 150 zamordowanych. Stoi on na stanowisku, że zawyżanie liczby ofiar ma służyć wyłącznie zmniejszeniu poczucia winy Ukraińców za masowe ludobójstwo dokonane na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Co ważne, zwrócił on uwagę, że ostateczne rozstrzygnięcie, ile ofiar ponieśli ukraińscy mieszkańcy Pawłokomy, i czy wśród nich były kobiety i dzieci, może nastąpić tylko w wyniku ekshumacji zwłok, a o nią jak dotychczas nie zabiegali ani Ukraińcy ani polskie władze.

Po pacyfikacji, w związku ze skargą ukraińskich kobiet oddział NKWD aresztował 282 Polaków, spośród których 200 po krótkiej rozprawie zwolniono, a 82 skazano na więzienie i wywieziono do ZSRR. Pacyfikacja Pawłokomy nie spowodowała uspokojenia sytuacji w regionie. Teraz jeszcze bardziej wzmożyły się mordy dokonywane na ludności polskiej, a także grabienie i palenie polskich gospodarstw. Mimo zawarcia wiosną 1945 r. pomiędzy oddziałami partyzantki polskiej a wysłannikami OUN-UPA porozumienia o zaprzestaniu mordów ludności polskiej, wcale to nie nastąpiło. Ataki na polskie miejscowości w maju i czerwcu 1945 r. wymownie tego dowodzą. Przyszedł też czas na odwet za pacyfikację Pawłokomy. W nocy z 4 na 5 października 1945 r. sotnie UPA równo-

cześnie napadły na wsie Bartkówka, Pawłokoma, Dylągowa i Sielnica. Według niepełnych danych zamordowano 11 osób, a wsie doszczętnie spalono.

Tragedia ludności ukraińskiej w Pawłokomie jest bezdyskusyjna. Mordowanie ludności cywilnej zawsze jest złem i nigdy nie może być usprawiedliwiane, nawet powołując się na najbardziej chwalebne cele. Należy jednak pamiętać, że aby poznać istotę tej tragedii konieczne jest pokazanie przyczyn i tła ówczesnych wydarzeń. Najlepiej byłoby gdyby i druga

strona wyciągnęła podobne wnioski, także w odniesieniu do własnych win.

BIBLIOGRAFIA:

1. Z. Konieczny, *Był taki czas. U źródeł akcji odwetowej w Pawłokomie*, Przemyśl 2005.
2. M. Kryczko, *Jawornik Ruski-Dylągowa 25-26 kwiecień 1944*, Przemyśl 1992.
3. E. Miśło, *Pawłokoma 3 III 1945 r.*, Warszawa 2006.
4. G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wista”: konflikt polsko-ukraiński 1943-1947*, Kraków 2011.
5. G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach: walki polsko-ukraińskie 1943-1948*, Warszawa 1999.
6. G. Motyka, *W kręgu „Łun w Bieszczadach”: szkice z najnowszej historii polskich Bieszczad*, Warszawa 2009.

Tadeusz Ochenduszkowski

ANTONI LISCHA – SUPLENT RZESZOWSKIEGO GIMNAZJUM, HONOROWY OBYWATEL MIASTA BRZEŻANY

Antoni Lischa związany był z Rzeszowem bardzo krótko poprzez pracę zawodową i związki rodzinne. Pozostawił natomiast ciepłe wspomnienia w Brzeżanach – kresowym mieście na terenie byłej Galicji Wschodniej, dlatego warto przybliżyć czytelnikom jego działalność społeczną.

Urodził się 6 stycznia 1797 r. we Freibergu na Morawach, jako syn ubożego niemieckiego sukiennika. Wraz z rodzeństwem uczęszczał do miejscowego gimnazjum prowadzonego przez pijarów, których w późniejszych latach wspominał zawsze z wielkim szacunkiem. Dzięki udzielanym korepetycjom, w latach 1817-18 ukończył Liceum w Ołomuńcu – ówczesnej stolicy Moraw. Następnie wstąpił do buchalterii państwowej we Lwowie, a stamtąd dostał się na adiunkta w Gimnazjum Akademickim we Lwowie. Według autora *Kroniki gimnazjum rzeszowskiego* Filipa Świstunia w roku szkolnym 1821/22 pracował

jako suplent (nauczyciel tymczasowy) w Gimnazjum w Rzeszowie, nauczając w pierwszej klasie humaniorów (w większości ówczesnych gimnazjów były wówczas cztery klasy gramatykalne i dwie klasy humaniorów). Następnie w tym samym charakterze przeniesiony został do Gimnazjum w Samborze. Z Sambora na krótko został przeniesiony do Rzeszowa, gdzie otrzymał

mianowanie na profesora humaniorów w Gimnazjum w Stanisławowie. W Rzeszowie poznał córkę fizyka obwodowego Józefę Weltes i ożenił się z nią. Niestety, wkrótce po ślubie młoda żona zmarła. W Stanisławowie Lischa ożenił się ponownie w 1832 r. z Agnieszką Gradowiczówną. W 1838 r. w niejasnych okolicznościach popadł w spór ze starostą stanisławowskim Mühlbacherem, który był jednocześnie dyrektorem gimnazjum. Najprawdopodobniej z tego powodu został przeniesiony do Gimnazjum w Brzeżanach. W nowym miejscu pracy bardzo szybko zyskał sympatię

i uznanie kolegów. Podczas Wiosny Ludów, na fali odwilży politycznej, w pierwszej połowie 1848 r., grono nauczycielskie wybrało go na prefekta. Był piątym i ostatnim prefektem brzeżańskiego gimnazjum. W wyniku zmian organizacyjnych został pierwszym dyrektorem Gimnazjum w Brzeżanach i pozostał na tym stanowisku do 1862 r.

Okres dyktorstwa Antoniego Lischi uchodzi za najświetniejszy okres gimnazjum brzeżańskiego w XIX wieku. Gimnazjum to dostarczało innym, wyżej zorganizowanym gimnazjom galicyjskim, zdolnych i pracowitych uczniów, uczelniom wyróżniających się

chóralnego i towarzyszącej mu zwykle muzyki instrumentalnej. Bardzo dużą uwagę przywiązywał do obchodów dnia patrona młodzieży św. Jana Nepomucena. Nabożeństwo ubarwiał różnymi pieśniami kościelnymi, a po oficjalnych obchodach organizował wycieczkę dla młodzieży po Brzeżanach i okolicach, której towarzyszył oczywiście śpiew. Pracował z młodzieżą polską i ruską (ukraińską) w duchu tolerancji narodowej i religijnej. Mimo że sam miał dziesięcioro dzieci znajdował czas i środki na pomoc ubogim i kalekom. Pozyskiwał też dla nich pomoc od zacnych obywateli miasta.



W szczególnie sposób opiekował się ociemniałymi. Interesował się nie tylko postępami uczniów w nauce, ale także ich zdrowiem i warunkami bytowymi na stacjach. Gdy dotarli do Brzeżan echa manifestacji warszawskich poprzedzających powstanie styczniowe, Lischa upominał uczestników akcji patriotycznych w kościele i w mieście, ale nikomu, jak mówiono, krzywdy nie zrobił. Przechodząc w stan spoczynku w 1862 r. zapewnił gimna-

zjum na tyle wysoką pozycję, że na mocy postanowienia cesarskiego z 2 VI 1863 r. zostało przekształcone z sześcioklasowego w ośmioklasowe.

Spółeczeństwo i lokalne władze doceniły znaczenie działalności społecznej dyktora gimnazjum i przyznały mu honorowe obywatelstwo miasta Brzeżany. Po przejściu na emeryturę, przez 23 lata spacerował po mieście. Zapamiętano go jako wyprostowanego, siwiutkiego i uśmiechniętego starszego pana, cieszącego się powszechnym uznaniem. Zmarł w Brzeżanach 4 XI 1885 r. w 89 roku życia.

Urszula Szymańska-Kujawa

„KSZTAŁCENIE MŁODZIEŻY – PRZESZŁOŚĆ, TERAŹNIEJSZOŚĆ I PERSPEKTYWY”

KONFERENCJA METODYCZNA DLA NAUCZYCIELI HISTORII I WOS Z WYKŁADEM PROF. ANDRZEJA K. BANACHA Z UJ W KRAKOWIE

12 kwietnia br. w małej auli Uniwersytetu Rzeszowskiego odbyła się kolejna konferencja metodyczna dla nauczycieli historii i WOS. Konferencja podzielona była na część naukową, z wykładem profesora Andrzeja Banacha na temat *Młodzież studencka pochodzenia chłopskiego na UJ w Krakowie w latach 1860/61 – 1917/18 i ich kariery zawodowe* oraz część metodyczną, z prezentacją na temat *Wykorzystanie gier edukacyjnych IPN w nauczaniu historii* – Urszuli Szymańskiej-Kujawy. Organizatorami tej konferencji byli: Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli, rzeszowski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i Regionalne Stowarzyszenie Pamięci Historycznej „ŚLAD”.

W imieniu organizatorów, uczestników przywitał prezes PTH prof. W. Wierzbieniec oraz Radna Miasta Rzeszowa i Dyrektor PCEN Krystyna Wróblewska. Mówili o znaczeniu wykształcenia w dzisiejszych czasach oraz o ogromnej roli nauczycieli we współczesnej szkole, zwłaszcza w obliczu reformy oświaty. K. Wróblewska podkreśliła, że polityka oświatowa jest jej bardzo bliska i od wielu lat podejmuje działania w tym kierunku. Zapewniła nauczycieli, że dalej będzie zabiegać o podwyższenie jakości polskiej oświaty i poprawę warunków pracy nauczycieli.

Wykład profesora Banacha, który prowadził wieloletnie badania naukowe dotyczące przebiegu studiów i późniejszych losów studentów UJ pochodzenia chłopskiego był bardzo interesujący. W wielu przypadkach dotyczył synów chłopskich z naszego re-

gionu, którzy podejmując trud ukończenia UJ rozpoczęli własną drogę, stając się wybitnymi postaciami jak chociażby prof. Stanisław Pigoń.

Kilka słów o prof. Andrzeju Banachu. Urodził się w 1944 r. Jest historykiem nauki i wychowania XVI-XX wieku, pracownikiem UJ w Krakowie, Dziekanem Wydziału Historycznego i Kierownikiem Zakładu Historii Oświaty i Kultury. Od 2001 r. jest redaktorem naczelnym Kroniki Uniwer-



sytetu Jagiellońskiego, ukazującej się od 1887 r. Jest również członkiem Kapituły Nagrody im. Prof. W. Felczaka i H. Wereszyckiego, członkiem PTH oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu. Te kilka zdań już wskazuje na to, że gościem naszym był wybitny naukowiec, społecznik i nietuzinkowy człowiek, cieszący się uznaniem innych.

Profesor Banach jest autorem ok. 140 publikacji m.in.: *Szkolnictwo polskie dla wychodźców z Galicji i Bukowiny w monarchii austro-węgierskiej w cza-*

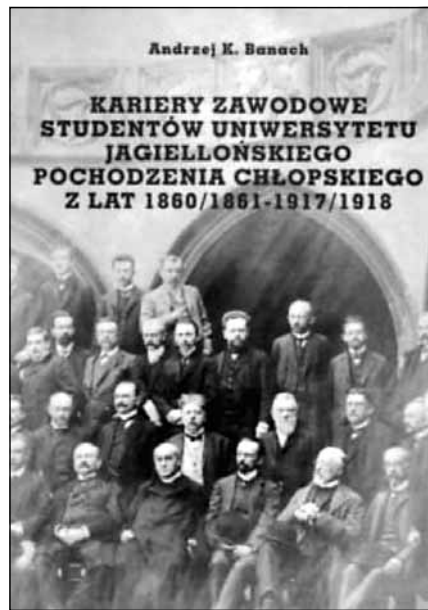
sach I wojny światowej (1993); *Kariery zawodowe studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzenia chłopskiego z lat 1860/1861-1917/1918*. O tej ostatniej pozycji chcę napisać, ponieważ to ona głównie była tematem naszego wykładu i to za tę książkę profesor został uhonorowany w maju 2010 r. nagrodą przyznawaną przez Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie – „Krakowska Książka Miesiąca”. Ogrom pracy wykonanej przez profesora oddaje charakterystyka pracy naukowej zawarta w Informatorze Nauki Polskiej (www.nauka-polska.pl) „Punktem wyjściowym do realizacji tematu badawczego był sporządzony przez autora na podstawie katalogów wpisowych w Archiwum UJ spis studentów pochodzenia chłopskiego (3400 nazwisk). Zebrana bardzo obszerna i wartościowa dokumentacja źródłowa i bibliograficzna, będąca rezultatem szerokiej kwerendy w archiwach oraz bibliotekach krajowych i zagranicznych (austriackich), pozwoliła na przygotowanie publikacji książkowej ukazującej drogi awansu zawodowego inteligencji polskiej o chłopskim rodowodzie i jej wkład do nauki, szkolnictwa, zwłaszcza średniego i wyższego, wymiaru sprawiedliwości, działalności duszpasterskiej oraz aktywności w życiu społecznym i politycznym. Za duży sukces badawczy należy uznać fakt, iż udało się po bardzo czasochłonnym poszukiwaniach archiwalnych i bibliotecznych zebrać materiał, który stał się podstawą do opracowania słownika biobibliograficznego, obejmującego aż połowę powyższej populacji (tj. 1500 nazwisk). Słownik może być wykorzystany nie tylko przez zawodowych historyków,

ciąg dalszy na str. 20

ciąg dalszy ze str. 19

czy socjologów, ale także przez studentów i szerokie grono „miłośników małych ojczyzn” jako inspiracja do dalszych badań nad życiem i aktywnością zawodową wychowanków Uniwersytetu Jagiellońskiego o chłopskim rodowodzie”.

Wykład profesora A. Banacha na Uniwersytecie Rzeszowskim, skierowany w znacznej większości do historyków, nauczycieli historii i studentów miał dodatkowe znaczenie, pokazywał rolę wykształcenia. Profesor mówił, że „młodzież chłopska nie miała żadnych koneksji rodzinno-towarzyskich, a przecież wyszło spośród niej aż 35 profesorów wyższych uczelni, z których połowa była rektorami i dziekanami. Wyszło 110 sędziów różnych instancji, do Sądu Najwyższego włącznie. Wyszło też ponad 60 adwokatów. Najwięcej wychowanków naszego uniwersytetu trafiło do szkolnictwa – 549”. Poważnym argumentem dla młodzieży studiującej historię były słowa prof. Banacha, że to właśnie historycy i filozofowie są tymi, którzy mają własne firmy i zarabiają duże pieniądze, potrafią się znaleźć w ekonomicznej rzeczywistości współczesnej Polski, są kreatywni i osiągnęli sukces (magiczne słowo współczesnego świata!). To stwierdzenie wywołało żywą reakcję wśród uczestników konferencji (nie tylko wśród młodzieży)! Profesor Banach mówił również, że „zainteresowanie młodzieży chłopskiej studiami wyższymi na Uniwersytecie Jagiellońskim w drugiej połowie XIX stulecia było następstwem wielkich przemian społecznych, politycznych i kulturalnych, jakie zachodziły na wsi polskiej po zniesieniu poddaństwa i uwłaszczeniu chłopów. Odtąd zniknęły prawne przeszkody na drodze kształcenia młodzieży chłopskiej. Chłop stał się człowiekiem wolnym. Uwłaszczenie stworzyło potencjalne możliwości do usamodzielnienia się ekonomicznego warstwy chłopskiej. Nie zapewniło jednak – zwłaszcza na przeludnionej i biednej wsi galicyjskiej – ani dostatecznych środków materialnych dla rozwoju gospodarstw rolnych i perspektywy związania przez młodzież swego zawodowego życia ze wsią, ani też odpowiednich finansów na pokrycie kosztów

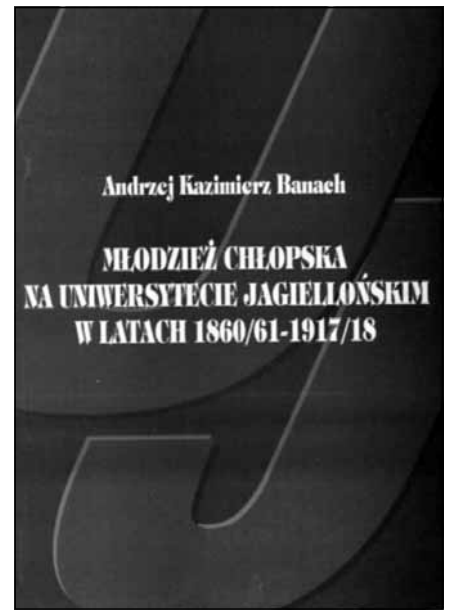


ów kształcenia w mieście. Stąd młodzież chłopska jedyną szansę na wydobycie się z dotkliwej biedy materialnej widziała w uzyskaniu wyższego wykształcenia, które nie tylko mogło jej zapewnić odpowiednią pozycję zawodową, ale także otwierało możliwości awansu społecznego. Dla



tego tę trudną, pełną wyrzeczeń i poświęcenia drogę podjęło aż 3 480 synów chłopskich”.

Aż się prosi zapytać dlaczego dzisiaj, wielu wykształconych ludzi „kle-



pie będę” lub wyjeżdża z kraju, a nauka nie jest w cenie? Polecając do przeczytania tę książkę zacytuję jeszcze kilka słów ze wstępu: „Zainteresowanie badaczy społecznością studentką Uniwersytetu Jagiellońskiego, jej składem społecznym, a częściowo także karierą zawodową po zakończeniu studiów, sięga początków XX stulecia. [...] Nikt jednak szczegółowo nie zajął się studentami pochodzenia chłopskiego. [...] Choć niniejszy tom studiów poświęcony karierom zawodowym studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzenia chłopskiego nawiązuje do badań wcześniejszych, to jednak w porównaniu do badań z 1997 roku ma zupełnie nową jakość. Opracowanie to wymagało znacznego poszerzenia zakresu kwerendy źródłowej i wykorzystania zróżnicowanej literatury przedmiotu, ponieważ kariery bohaterów tej książki rozciągały się przez kolejno następujące po sobie epoki: czasy zaborów i I wojny światowej, Polski międzywojennej, II wojny światowej i okupacji, a nawet PRL-u. Każda z tych epok rodziła rozmaite szanse, ale i trudności w ich karierze i pracy zawodowej. Wymagało to ode mnie przygotowania znacznie szerszego kwestionariusza badawczego umożliwiającego poka-

zanie, między innymi, w jakich zawodach odnieśli największe sukcesy, które z tych zawodów były najbardziej popularne wśród synów chłopskich i dlaczego; jakim wymaganiom musieli sprostać, by zostać



Dyrektor PCEN Krystyna Wróblewska i prof. Wacław Wierzbieniec.

sędziami, adwokatami, notariuszami, nauczycielami w szkole średniej, lekarzami; jak wyglądało ich zaangażowanie pozazawodowe, polityczne oraz szeroko pojęta służba społeczeństwu, a także związek i solidarność ze środowiskiem z którego wyszli”.

Dziennik Polski z 27 maja 2010 r. zamieścił artykuł o nagrodzeniu profesora A. Banacha za omawianą książkę, w którym czytamy: „To praca o fundamentalnym znaczeniu, która da zajęcie kolejnym generacjom historyków – mówił wczoraj w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie Stanisław Dziedzic, członek jury przyznającego nagrodę” i oby tak było. Wiele postaci, zasłużonych w różnych dziedzinach cze-



Zażyte dyskusje.



Uczestnicy konferencji.

ka na naszą pamięć i wdzięczność! To przesłanie do nauczycieli, zwłaszcza historii, to obowiązek wobec przeszłości i odpowiedzialność za przyszłość. Zachęcaliśmy do pisania o szeroko rozumianej przeszłości, odnajdywania zakurzonych zdjęć i opowiadania zapomnianych historii o postaciach i wydarzeniach, które przemigły, ale nie powinny być zapomniane. Mówił o tym wiceprezes Regionalnego Stowarzyszenia Pamięci Historycznej „ŚLAD” i Redaktor Naczelny kwartalnika społeczno-historycznego „ŚLAD” – Janusz Kujawa. Pani Dyrektor PCEN Krystyna Wróblewska i członek redakcji U. Szymańska-Kujawa zachęcały też do publikacji w *Kwartalniku Edukacyjnym* i *Nauczycielu i Szkole* – wydawnictwach PCEN.

W części metodycznej konferencji nauczyciel konsultant PCEN – Urszula Szymańska-Kujawa zaprezentowała możliwości wykorzystania w nauczaniu historii gier edukacyjnych,

wydanych przez IPN. Zmiany w edukacji, a przede wszystkim zmiany we współczesnym świecie wymuszają na szkołach i nauczycielach nowe spojrzenie na nauczanie historii. Gra planszowa (dzisiaj dodajemy edukacyjną), znana była w najdawniejszych czasach a w czasach nowożytnych też wykorzystywana w nauczaniu domowym ma wiele zalet, które na nowo zostały docenione. Młodzież bardzo chętnie korzysta z gier podczas nauki, co pokazał przeprowadzony w kwietniu br. w Ropczycach Turniej Gier Planszowych, cieszący się dużym zainteresowaniem. Warto zatem poświęcić trochę czasu i dać młodzieży to, co ją interesuje!

URODZINY GENERAŁA!

20 maja br. obchodziliśmy 130 rocznicę urodzin jednej z najważniejszych postaci związanej z Podkarpaciem gen Władysława Sikorskiego. W Rzeszowie rocznica ta przeszła niestety prawie nie zauważona. Prawie bo na szczęście pamiętali o niej czujni pasjonaci regionalnej historii. Impuls wyszedł od Klubu im. ppłk Łukasza Cieplińskiego przy rzeszowskim IPN. Nasze stowarzyszenie

„Ślad”, chętnie przystąpiło do tej inicjatywy podpowiadając, że skoro Sikorski to nie można zapomnieć także o dzisiejszym I Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie. Wszak to w salach tej szkoły ówczesnego c.k. Wyższego Gimnazjum w latach 1893-1896 pobierał nauki późniejszy dwukrotny premier i Wódz Naczelny. Szkoła od wielu już lat chwali się swoim wychowankiem, czego dowodem jest chociażby tablica

obok wejścia do budynku szkoły. Także i tym razem nauczyciele chętnie włączyli się we wspólne działanie. W efekcie 25 maja 2011 spotkaliśmy się na nietypowej, rocznicowej lekcji poświęconej Sikorskiemu. Spotkanie poprowadziła prezes klubu Cieplińskiego Edyta Adamczyk – Pluta przy pomocy gospodarza – nauczyciela historii Tadeusza Ochenduski. W gronie zaproszonych gości powitaliśmy kombatantów z jak



Edyta Adamczyk-Pluta rozpoczyna spotkanie.



Zaproszeni goście i gospodarz.



Wszyscy słuchają w skupieniu.

zawsze niezawodną p. Janiną Wierzbicką-Kopeć oraz radną panią Krystynę Wróblewską. O wspomnianej posta-



Dr Jerzy Majka w trakcie wykładu.

ci opowiedział ze swadą i znanstwem dr Jerzy Majka z sąsiadującego ze szkołą Muzeum Okręgowego, autor książki



Radna Krystyna Wróblewska zachęca młodzież do poznawania historii.

„Generał Władysław Sikorski”. W imieniu młodych głos zabrała uczennica Joanna Gawel. Jej krótki referat spotkał się z pochwałą za odwagę i bezkompromisowość sądów, osobisty stosunek do postaci generała Sikorskiego i niesza-blonowe podejście do spizowej postaci narodowego bohatera. Treść wystąpienia prezentujemy poniżej.

Zainteresowanie młodzieży uczestniczącej w spotkaniu dowiodło, że wybrany przez nas sposób uczenia rocznicy okazał się pomysłem trafionym.

Joanna Gawel

„GDY MYŚLĘ... SIKORSKI”

Generał Władysław Sikorski żył 62 lata, z tego prawie 40 wypełnił aktywną działalnością polityczną. Niezatarty wpływ na jego poglądy wywarły tradycje polskiego romantyzmu i zrywów narodowowyzwoleńczych. W polskim życiu politycznym stał się rzecznikiem legalizmu, obrońcą zasad parlamentaryzmu i tradycyjnie przyjętych swobód i wolności. Był gorącym patriotą. Niezależnie od błędów, które popełniał zawsze chciał służyć Polsce jak umiał najlepiej. Często jednak, już w warunkach powojennych nie dostrzegał nieskuteczności działania metodami konspiracyjnymi. Dbał o popularność, lubił by było o nim głośno lecz zbyt późno dostrzegł różnice pomiędzy popularnością a autentycznym poparciem mas. Zafascynowany kulturą polityczną rozwiniętych społeczeństw burżuazyjnych, chciał być liberałem na wzór zachodni.

Był wybitnym dowódcą, bardzo zdolnym wojskowym, co często negatywnie odbijało się na jego opinii – przeciwnicy kwitowali go ironicznymi uwagami o generalskich rządach i generalskiej dyplomacji. Był indywidualnością. Urodzony w rodzinie o trudnym do zdefiniowania statusie społecznym, przez sytuację życiową skazany w młodości na trudne warunki materialne i stałe ich pokonywanie na zawsze pozostał człowiekiem o silnej woli, niespożytej energii a jednocześnie praktycznym i ważnym. W życiu zawdzięczał wszystko osobistym wysiłkom, cenił własne osiągnięcia, ale także osiągnięcia innych – np. fascynowała go kariera Piłsudskiego. Zachowywał głęboko zakorzeniony szacunek dla wszystkich autorytetów opierających się na honorach tytułach i stopniach często wbrew rzeczywistej wartości ludzi. Miał chłonny umysł, łatwo chwycił różne poddawane mu koncepcje, lecz często brakowało mu przy tym zdecydowania i wytrwałości. Był człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej, potrafił być ujmujący, łatwo zjednywał sobie ludzi i równie łatwo ich do siebie zrażał, był uprzejmy ale i nadmiernie wrażliwy na temat wszelkich



Joanna Gawel wygłasza referat o Sikorskim.

uchybień wobec swojej osoby. Z fotografii wynika, iż generał był przystojnym mężczyzną, cieszył się powodzeniem u kobiet, ale nie szukał miłosnych przygód. Lubiał się elegancko ubierać. Nie miał kultu pieniędzy, choć całe życie borykał się z trudnościami materialnymi. Był mężem stanu, który nie mógł sprostać wymaganiom epoki, przewartościowaniom, które przyniosła ze sobą II wojna światowa. Ale był jedynym wśród wielu polityków polskich na emigracji, który zdecydował się wychylić nieco poza ramy tradycyjnej polskiej myśli politycznej.

Osobiście uważam, że współczesny program nauki historii nawet w szkole średniej jest na tyle zminimalizowany, że młodzież, niestety, nie wie zbyt wiele na temat zasług generała. Do zagłębienia się w jego życiorys może natomiast skłonić ulica jego imienia, która mieści się na osiedlu Drabinianka oraz pomnik przy ulicy Cieplińskiego, a także okolicznościowe święta jak rocznica urodzin czy śmierci w katastrofie gibraltarskiej. Kilkukrotnie spotkałam się z opinią, iż we współczesnej Polsce w świecie polityki brakuje ludzi tak charyzmatycznych jak on. Podejmujących realne decyzje a nie snujących jedynie swoje nudne wywody, „co by było gdyby” jak to mają w zwyczaju dzisiejsi politycy.

Tytuł od redakcji.

W hołdzie „Żołnierzom Wyklętym” – bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienie dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób, przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu...

Początek preambuły Ustawy o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”

PAMIĘĆ O ŻOŁNIERZACH WYKLĘTYCH

1 marca br. w 60 rocznicę zamordowania członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość w II LO w Rzeszowie odbyła się debata na temat: *Spółeczeństwo polskie wobec reżimu komunistycznego w Polsce 1944-1956. Walka polityczna czy opór zbrojny?*

Uroczystość odbyła się w **Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych**, uchwalonym w lutym br. przez Sejm z inicjatywy Śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Śp. Prezesa IPN Janusza Kurtyki i środowisk kombatanckich.

Wygłoszone zostały krótkie referaty na temat: *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie w Polsce po 1944 r.* – dr hab. Piotr Niwiński (UG), *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość na tle sytuacji w Polsce w latach 1945-1947* – Mirosław Surdej (IPN O/Rzeszów), *Okręg rzeszowski Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość* – prof. dr hab. Grzegorz Ostasz (PRz). Po wprowadzeniu w zagadnienie głos zabrała młodzież podkarpackich szkół, która w ramach przygotowań do debaty przedstawiła sylwetki „Żołnierzy Wyklętych”, „7 Wspaniałych”, „Rycerzy” – jak o nich mówiono. Uczniowie II LO w Rzeszowie przygotowujący się pod kierunkiem Piotra Wanata przedstawili sylwetkę Łukasza Cieplińskiego; uczeń I LO w Rzeszowie (opiekun Tadeusz Ochenduszek) sylwetkę Józefa Rzepki, ucznia tej szkoły. Uczniowie VIII LO w Rzeszowie (opiekun Dorota Sobala) zaprezentowali postać Franciszka Błażeja urodzonego w Nosówce, uczącego się w Seminarium Nauczycielskim w Rzeszowie; uczniowie: Kinga Trychta, Kacper Owiński, Szymon Przywara,

Jan Augustyn z I LO w Jasle – postać Adama Lazarowicza, który był uczniem tej starej szkoły. Postać swojego szkolnego „kolegi” – Karola Chmiela, przedstawili uczniowie z I LO w Dębicy: Mateusz Frankowski i Adrian Dziura (opiekun Anna Wilczyńska), a postać Józefa Batorego, który uczęszczał do nieistniejącej już szkoły w Kolbuszowej uczniowie: Maciej Kłosowski, Marcin Gorzelany i Bartłomiej Jabłoński z LO w tym mieście (opiekun Małgorzata Miąso). Ponieważ z Łańcutem żaden z zamordowanych działaczy IV ZG WiN nie był związany, uczniowie II LO w Łańcutie (opiekun Mariusz Duliban) przypomnieli postać Mieczysława Kawałca ucznia I Gimnazjum (obecnie I LO) w Rzeszowie.

Na zakończenie młodzież wypowiedziała się, jaką opcję należało wówczas wybrać, walkę polityczną czy może opór zbrojny? Odpowiedź nie jest prosta nawet dzisiaj, kiedy wiemy jaki był koniec tej historii. Jakże ONI mogli wiedzieć wtedy? W zrozumieniu tych trudnych spraw pomagali młodzieży eksperci: prof. G. Ostasz, prof. P. Niwiński, M. Surdej i wiceprezes ŚLADU Janusz Kujawa, który mówił m.in. o „7 Wspaniałych” jako o bohaterach godnych do naśladowania, o postawach, które reprezentowali i pytał, co z tego zostało. Pytanie pewnie już na zawsze pozostanie bez odpowiedzi. Argumenty można znaleźć dla potwierdzenia obu postaw. Ale nie chodzi o jednoznaczne opowiedzenie się za którąś opcją, liczy się pamięć. Pamięć o bohaterach, „Żołnierzach Wyklętych”, którzy muszą pozostać w naszych sercach, bo nie mają nawet własnych grobów.

Dziękuję młodzieży za podjęcie wyzwania i włączenie się do historycznej debaty o postawach społeczeństwa polskiego wobec władz komunistycznych

w Polsce, a w szczególności działalności siedmiu zamordowanych członków WiN. Dziękuję nauczycielom, którzy wychowali tak wspaniałych młodych ludzi. Dziękuję dyrektorom niżej wymienionych szkół za wkład w uczczenie Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych.



tych: Andrzejowi Szymankowi II LO w Rzeszowie, Ryszardowi Kisielowi I LO w Rzeszowie, Zofii Kanickiej VIII LO (ZS nr 3) w Rzeszowie, Zbigniewowi Waszkielowi I LO w Jasle, Ryszardowi Pękali I LO w Dębicy, Wandzie Jasińskiej LO w Kolbuszowej, Małgorzacie Kupis II LO (ZS nr 1) w Łańcutie.

Ostatnim punktem programu było złożenie kwiatów pod Symboliczną Mogiłą Ofiar Komunizmu, Dowódców Armii Krajowej Podokręgu Rzeszowskiego, Przywódców Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, Członków IV Zarządu Głównego WiN, z udziałem wojska i społeczeństwa. Stowarzyszenie ŚLAD reprezentowały trzy osoby: prezes Urszula Szymańska-Kujawa, wiceprezes Janusz Kujawa, członek zarządu Grażyna Skawina.

Filip Hadała, uczeń I LO w Rzeszowie

JÓZEF RZEPKA – ŻOŁNIERZ WYKŁĘTY

Pierwszego marca obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Kim byli ci bojownicy i dlaczego powinniśmy o nich pamiętać? Większość z nich brała czynny udział w II wojnie światowej walcząc z niemieckim okupantem, a po 1944 roku, byli systematycznie mordowani przez nowe władze, które często utrudniały im powrót do społeczeństwa poprzez stosowanie dotkliwych represji. Monopartyjny system narzucony przez władze sowieckie łamał prawa człowieka, nie spełniał standardów demokratycznych i z pewnością nie tworzył tej Polski, o którą przez tyle lat walczyli żołnierze wyklęci. Cóż więc mieli oni robić? Nie mogli się pogodzić z nowo zaistniałą sytuacją, a nawet gdyby chcieli to uczynić, to rzucono im liczne kłody pod nogi. Podejmowali więc dalszą walkę o wolność, lecz w nieco innej, bardziej pokojowej formie.

Są wyklęci także dlatego, ponieważ nie mieli oni ugruntowanego i silnego poparcia społecznego. Na początku wydawało się jeszcze, że ich działalność podziemna ma sens i może wpłynąć na losy państwa. Szybko okazało się, że stanowią jedynie bezsilną, nieliczną grupę, przeżytek, dla którego nie ma miejsca. Nie umniejsza to jednak, rzecz jasna, ich postępowania, które często było wzorcowe. Swoją system wartości opierali na walce o autonomię jednostki, zabiegali o wolność dla wszystkich, bardzo mocno akcentując w programie kwestie społeczne. Społeczeństwo polskie jednak musiało żyć i funkcjonować dalej. Większa jego część dała się zwieść pokusie tworzenia i budowania nowego, w założeniach sprawiedliwego ładu. Poza tym trzeba było pracować przy odbudowie zdewastowanego państwa, a walkę o demokrację, niemożliwą w ówczesnym okresie do prowadzenia, odsunąć na drugi plan. Należało z konieczności czekać aż do roku 1964 i 1968, kiedy coś w systemie pękło i pojawili się tacy ludzie jak Jacek Kuroń i Karol Modzelewski, którzy byli gotowymi tę walkę o duszę podjąć, w już innej formie i w innych warunkach. Żołnierze wyklęci byli to

ludzie skazani na zapomnienie, a Józef Rzepka był jednym z nich.

Urodził się 22 grudnia 1913 roku w Bratkowicach niedaleko Rzeszowa. Tam też uczęszczał do Szkoły Powszechnej, a następnie przez osiem lat w latach 1926/27 – 1933/34 do I Gimnazjum w Rzeszowie. Tu został przygotowany mentalnie do walki o niepodległość, odbierając wychowanie do życia obywatelskiego i patriotycznego. W tym czasie życie kulturalne szkoły skupiało się w bibliotece, która była siedzibą kilku działających na jej terenie organizacji młodzieżowych. Jedną



z nich była opierająca się na tradycjach filareckich Czytelnia Uczniów. Józef Rzepka jako uczeń klasy piątej był sekretarzem Czytelni, a w klasie VI i VII jej wiceprezesem. W kolejnym roku, gdy przewodnictwo nad wszystkimi organizacjami szkolnymi objął Samorząd im. Józefa Piłsudskiego, został jego prezesem. Samorząd zajmował się nie tylko bieżącymi sprawami młodzieży, ale jego strategicznym celem było przygotowanie uczniów do czynnego życia państwowego. Po zdaniu matury w I Gimnazjum w Rzeszowie w maju i czerwcu 1934 r. Józef Rzepka rozpoczął studia na Wydziale Prawa UW, jednak nie zostały one przez niego

ukończone. Działał wówczas w Stronnictwie Ludowym, a w latach 1937-1938 odbył służbę wojskową w Przemyśle.

Brał udział w II wojnie światowej od początku jej trwania, a w październiku 1939 r. zorganizował oddział partyzancki w lasach bratkowickich, natomiast w 1940 r. przeszedł z zorganizowaną przez siebie siatką konspiracyjną do Związku Walki Zbrojnej. Był dowódcą placówki Bratkowice-Głogów. Działał pod pseudonimami „Znicz” i „Bogusław” jako pierwszy adiutant Inspektora Rejonowego AK Rzeszów Łukasza Cieplińskiego. Z jego upoważnienia ustalał terminy kontaktów, odprawy z referentami i komendantami obwodów, wyznaczał miejsca spotkań i narad, drogi dojścia itp. Zajmował się także załatwianiem bieżących spraw w mieście. W czasie akcji „Burza” Rzepka, pod pseudonimem „Rekin”, dowodził III zgrupowaniem partyzanckim Obwodu Rzeszowskiego AK w sile ok. 300 ludzi, skoncentrowanym w lasach bratkowickich.

Co więcej, redagował on osobiście „Biuletyn Polityczny” oraz był komendantem obwodu AK Tarnobrzeg, a przez kilka tygodni stał także na czele Inspektoratu AK Mielec, mając za zadanie przekształcenie go w komórkę organizacji „Nie”. Brał udział w przeprowadzonej w nocy z 7 na 8 października 1944 r., niestety nieudanej, próbie odbicia żołnierzy AK więzionych na Zamku w Rzeszowie. W marcu 1945 r., przeniósł się do Katowic, a następnie do Zabrze, gdzie przebywał do chwili aresztowania.

Po zakończeniu wojny nie poddał się. Nie był w stanie pogodzić się z sytuacją panującą w kraju, gdzie stacjonowały wojska sowieckie, które nie respektowały praw człowieka, praw kombatan-tów, przyniosły nowe, nielegalne władze i dopuszczały się czynnej dewastacji kraju. W maju 1945 r. ponownie nawiązał kontakt z Łukaszem Cieplińskim, a od czerwca na jego polecenie w ramach Delegatury Sił Zbrojnych organizował przerzuty ludzi zagrożonych aresztowa-

ciąg dalszy na str. 26

ciąg dalszy ze str. 25

niem z Inspektoratu AK Rzeszów na Ziemię Odzyskane. Działal również w tym samym czasie w konspiracyjnej grupie Franciszka Faixa „Turni-Bystrzańskiego”.

Jesienią 1945r. podjął decyzję o ujawnieniu się i wznowieniu przerwanych studiów prawniczych. Nie zaprzestał jednak działania w podziemiu. Organizował komórki wywiadu WiN na Górnym Śląsku oraz w Warszawie. Kierował siatką informacyjną wywiadu Obszaru Południowego WiN na Górnym Śląsku. Zajmował się zbieraniem wiadomości o życiu politycznym i ich opracowywaniem w formie raportów wydawanych co miesiąc. W IV Zarządzie Głównym WiN był szefem Działu Politycznego. W konspiracji antykomunistycznej używał pseudonimów „Stefan” i „Krzysztof”.

Aresztowany 25 stycznia 1948 r. w Katowicach był poddany torturom w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, które doprowadziły go do obłędu. 14 października 1950 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał Józefa Rzepkę w procesie członków Komendy Głównej WiN na dwukrotną karę śmierci, utratę praw publicznych, obywatelskich, honorowych i przepadek całego mienia. Wyrok wykonano. Został stracony 1. marca o godzinie 20:45 w więzieniu na warszawskim Mokotowie. Miejsce pochówku nie jest znane.

17 listopada 1992 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego unieważnił wyrok kary śmierci i uznał, że działalność kpt. Rzepki posiadała charakter niepodległościowy. Józef Rzepka został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy i czterokrotnie Krzyżem Walecznych. W listopadzie 1992 r. Józef Rzepka został uwieczniony na tablicy pamiątkowej znajdującej się na ścianie kościoła Bernardynów w Rzeszowie, a w 1995 r. na Tablicy Signum Laudis w I Liceum w Rzeszowie.

Pamięć o nim i wielu innych walczących w imię sprawy polskiej została przywrócona dopiero po pełnym odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Obecnie jest kładziony coraz większy nacisk na jej pielęgnację, co jest wyrażone m.in. poprzez ustanowiony niedawno i obchodzony co roku Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Na nas współcześnie żyjących spoczywa obowiązek pamięci i czci dla tych, którzy oddali życie za Ojczyznę oraz walczyli w obronie tych wartości, bez których poszanowania, ludzie nie mogą być wolnymi.

Zenon Fajger

WOJENNE LOSY RODZINY RUDNICKICH

Wjeżdżając do Chmielnika od strony Tyczyna, widzimy po lewej stronie drogi obok sklepu „Pod Dębem”, stary, dziś już niezamieszkały murowany budynek. Kiedyś był tu dwór, a za nim rozciąga się dzielnica wsi nazywana „Pańskie”. Po parcelacji majątku w 1919 r. zamieszkali tu Rudniccy. Nie była to typowa chłopska rodzina. Władysław podczas I wojny światowej został powołany do wojska i dostał się do rosyjskiej niewoli. Podczas wojny nauczył się weterynarii i ziołolecznictwa. Umiejętność tę wykorzystywał lecząc we wsi zwierzęta, a jak trzeba potrafił też pomóc ludziom. Służąc jako podoficer w armii austriackiej biegle opanował język niemiecki i dawał później lekcje tego języka. Uczył też gry na skrzypcach (jego stryj Adam, a potem kuzyn Eugeniusz byli w Chmielniku organistami). Przede wszystkim jednak wraz z żoną Katarzyną z Ciebierów, byli szczerymi patriotami, wychowującymi w tym duchu swoje dzieci.

Mieli ich czworo: Bolesławę, Stefanę, Helenę i Zbigniewa. Bolesława przed wojną ukończyła szkołę podstawową i kurs księgowości, Helena i Stefan uczęszczali do rzeszowskich gimnazjów, najmłodszy Zbigniew uczył się w szkole podstawowej w Chmielniku.

Podczas okupacji niemieckiej w Chmielniku szybko zaczęły rozwijać się różne nurty konspiracji. Szczególną rolę odegrał młody podchorąży (później ppor.) Jan Bałda – bliski sąsiad Rudnickich – który już w listopadzie 1939 r. nawiązał kontakt z dowódcą SZP w Tyczynie ppor. rez. (kpt.) Janem Rabczakiem. Bałda zgromadził wokół siebie grupę młodzieży tworząc załączki plutonu ZWZ w Placówce „Topola” w Tyczynie, próbował też wraz z kolegami z podchorążówki wydawać konspiracyjne pismo. Tego typu działalność bardzo leżała na sercu inspektorowi ZWZ w Rzeszowie por. (kpt.) Łukaszowi Cieplińskiemu, który po pierwszych próbach wydawania pisma inspektoratu „Na Placówce” w Rzeszowie i Tyczynie, jesienią 1941 r. zdecydował się powierzyć to zadanie Bałdzie. Został on

oficerem propagandy przyjmując ps. „Piotr” i dowódcą podległego bezpośrednio inspektorowi ugrupowania dywersyjno-propagandowego „Wedeta”, którego trzon stanowili młodzi Chmielniczanie. Stefan Rudnicki ps. „Prut” od początku był jednym z jego najbliższych współpracowników. Po pewnym czasie powierzono mu odpowiedzialność za kolportaż wydawanego w coraz doskonalszej formie i coraz większym nakładzie pisma „Na Posterunku”.

Wydawanie pisma było jednym z głównych, ale nie jedynym zadaniem „Wedety”. Zajmowała się ona również m.in. wywiadem, małym sabotażem, ale też prowadziła akcje dywersyjne. Mądry dowódca dbał o wszechstronny rozwój



Władysław Rudnicki (1888-1952) w mundurze austriackim (fot. ze zbiorów Bolesławy Rudnickiej).

młodszych podkomendnych, którym wojna pokrzyżowała życiowe plany. Stefan Rudnicki w konspiracji zdał maturę w zorganizowanej w Błazowej przez prof. Gabriela Brzęka ps. „Dewajtis” „Kuźnicy” (15 marca 1942), ukończył kurs podchorążych (w maju 1943 zdał egzamin i uzyskał stopień kpr. pchor.). Zdobył również prawo jazdy. Był to inteligentny i wrażliwy młody człowiek. Prawdopodobnie po wojnie zamierzał wstąpić do seminarium. Jego najstarsza siostra Bolesława (jedyna z rodzeństwa żyjąca do dziś) wspomina, że zawsze

nosił przy sobie różaniec – mówił, że kiedy nie ma czasu się modlić, przynajmniej wkłada go sobie pod policzek zasypiając. Był niezwykle oddany swoim konspiracyjnym zadaniom. Pewnego



Stefan Rudnicki „Prut” (1923-1943) (fot. ze zbiorów Bolesławy Rudnickiej).

razu po kilku nieprzespanych nocach miał jeszcze jechać rowerem do Rzeszowa, ale przewrócił się wkrótce po wyruszeniu z domu. Okazało się, że zasnął... Przy przenoszeniu konspiracyjnych materiałów wykazywał się pomysłowością i odwagą graniczącą wręcz z beczelnością. Czasami korzystał z pomocy dobrze znającej język niemiecki siostry Heleny, która zagadywała Niemców na ulicach Rzeszowa, odwracając uwagę od przechodzącego Stefana.

30 lipca 1943 r. trójka granatowych policjantów z Tyczyna przypadkowo odkryła powielarnię „Na Posterunku” w położonym na uboczu wsi domu Pawła Sitarza. Jan Bałda postanowił ich zlikwidować zanim będą mieli możliwość poinformowania Niemców. Do spotkania doszło w Matysówce. Wywiązała się strzelanina, w której zginął jeden z policjantów oraz Bałda (dobyty przez policjanta Michała Pałkę). W potyczce uczestniczył również Stefan Rudnicki (prawdopodobnie to on zastrzelił policjanta) oraz Aleksander Sitarz ps. „Żmija”. Śmierć dowódcy spowodowała pewną dezorganizację w „Wedecie”, ale wkrótce jego zastępcą ppor. Ludwik Naleziński ps. „Ryś” nawiązał kontakt z inspektorem i przejął dowodzenie.

Po tych wydarzeniach gestapo intensywniej interesowało się Chmielnikiem. 18 września 1943 r. o świcie wieś oto-

czona została szczelnym kordonem i wkrótce rozpoczęły się brutalne rewizje i aresztowania. Dom Rudnickich został wówczas doszczętnie ograbiony. Władysława i 16-letniego Zbigniewa po brutalnym przesłuchaniu wywieziono do aresztu gestapo w Rzeszowie. Później zostali wysłani do obozu w Pustkowie a po roku do Oranienburga-Sachsenhausen (ostatecznie do jego filii w Berlinie-Simenstradt).

Stefan prawdopodobnie był w tym czasie w leśnym bunkrze „Wedety” wykopanym na wiosnę z jego inicjatywy. Po tych wydarzeniach, kiedy było jasne, że Niemcy go poszukują, powinien przejść do innego obwodu AK, gdzie otrzymał kwatery, jednak jak wspomina siostra ukrywał się nadal w bunkrze i kontaktował się z rodziną.

19 października 1943 r. wraz ze znajdującymi się w podobnej sytuacji przyjaciółmi z „Wedety” Józefem Sitarzem ps. „Lupin” i Jerzym Ziomkiem” ps. „Szczerba” wyruszyli w stronę Rzeszowa. Nie do końca jasny jest cel ich wyprawy – prawdopodobnie mieli uczestniczyć w akcji porwania starosty rze-

wali się rozproszyć i uciec, ale nie mieli szans. Stefan zginął rozerwany granatem (być może popełnił samobójstwo). Dziś w tym miejscu stoi skromny pomnik wzniesiony w 65 rocznicę śmierci.

Polegli zostali pochowani w miejscu śmierci. Dwa tygodnie później samochód gestapo zjechał do Chmielnika. Zabrano Bolesławę Rudnicką i przypadkowo napotkanego 13-letniego Jana Kulasę w celu identyfikacji zwłok. Bolesława miała świadomość, że rozpoznanie brata ściągnie represje na nią oraz matkę i siostrę, postanowiła więc udawać, że nikogo nie poznaje. Na zarzut, że to niemożliwe, aby dziewczyna nie знаła chłopców w jej wieku odpowiedziała, że chce być zakonnicą, więc ją chłopcy nie interesują. Niemcy, mimo że zabrali Kulasę w celu weryfikacji odpowiedzi Rudnickiej, nie zadbali o oddzielenie go i chłopak słysząc jej odpowiedzi wszystko potwierdzał. W końcu kazano im odejść, po czym strzelono im dla postrachu nad głowę.

Z końcem lipca 1944 r. do Chmielnika zbliżał się front. Dom Rudnickich oznaczony na sowieckich mapach jako



Dom Rudnickich – widok obecny (fot. aut.).

szowskiego Ehausu. Byli uzbrojeni i chyba nie w pełni przestrzegali zasad konspiracji, bo idąc przez Matysówkę, zwrócili na siebie uwagę (prawdopodobnie ktoś rozpoznał Stefana uczestniczącego w strzelaninie z policjantami 30 lipca). Poinformowana telefonicznie z dworu w Zalesiu żandarmeria czekała na nich na polach Drabnianki. Kiedy się zorientowali, próbo-

„dwór” stał się siedzibą sądu polowego. Zachowanie sowietów było poprawne. 30 lipca 1944 r. Chmielnik został omyłkowo ostrzelany z katiuszy, co spowodowało śmierć kilkunastu osób. Prawdopodobnie ostrzelano też pozycje sowieckie. Bolesława Rudnicka wspomina, że w ich domu sądzono odpowie-

ciąg dalszy na str. 28

ciąg dalszy ze str. 27

działnych za tragiczną pomyłkę.

W sierpniu żołnierze „Wedety” przenieśli zwłoki Stefana Rudnickiego, Józefa Sitarza i Jerzego Szczerby na Chmielnicki cmentarz i pochowano ich wspólnie z Janem Bałdą. W następnych latach na grobie wzniesiono pomnik.

Władysław i Zbigniew Rudniccy z nadzieją i niepokojem oczekiwali końca wojny w obozie. Podczas ewakuacji obozu rozstrzeliwano więźniów. Panoowało przekonanie, że zostaną wsadzeni na statek i zatopieni. Zbigniew postanowił więc uciec. Po długiej wędrówce, pod koniec maja 1945 r. w obozowym pasiaku dotarł do rodzinnego domu. Przeżył również Władysław – po wyzwoleniu przez aliantów został ewakuowany do Szwecji i po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu, wrócił jesienią 1945 r. Jeszcze tej samej nocy w domu Rudnickich zjawił się chmielnicki proboszcz ks. Jan Kuźniar – znany hodowca koni, z prośbą o leczenie klaczy, którą rzeszowski weterynarz kazał dobić. Rudnicki mimo zmęczenia zaszedł do komory pełnej przygotowanych z pomocą córek ziołowych preparatów, które przetrwały wojnę (podręczniki ziołolecznictwa zabrali Niemcy). Klacz wyzdrowiała.

Helena, która już w dzieciństwie pisała wiersze, ukończyła studia i została nauczycielką języka polskiego, jednak po aresztowaniu przez UB w latach 50-tych musiała zmienić pracę.

Bolesława wstąpiła do zakonu Dominikanek i przyjęła imię zakonne Izabela. Obecnie przebywa w Tyczynie i stara się utrwalić wojenne losy swoich bliskich. Chętnie spotyka się też z młodzieżą – jej wspomnienia stały się dla grupy uczniów ze Społecznego LO Doliny Strugu w Chmielniku (pod kierownictwem Kamila Kopali) inspiracją do przygotowania projektu edukacyjnego „Wojenne losy rodziny Rudnickich” w ramach programu „Opowiem ci o wolnej Polsce – spotkania młodzieży ze świadkami historii”. Był on prezentowany podczas konferencji podsumowującej program w Warszawie w czerwcu 2010 r. Rodzina Rudnickich stała się też jednym z głównych bohaterów wystawionego w listopadzie 2009 i 2010 r. przez uczniów Społecznego Gimnazjum Doliny Strugu 2-częściowego spektaklu „Chmielnickie kamienie na szaniec” opowiadającego o losach żołnierzy „Wedety”.



Pomnik upamiętniający śmierć Stefana Rudnickiego, Józefa Sitarza i Jerzego Ziomka przy ul. Granicznej w Rzeszowie (fot. aut.).



Pomnik na grobie Jana Bałdy, Stefana Rudnickiego, Józefa Sitarza i Jerzego Ziomka na cmentarzu parafialnym w Chmielniku (fot. aut.).



Siostra Izabela (Bolesława) Rudnicka podczas spotkania z uczniami Społecznego Gimnazjum I LO Doliny Strugu w Chmielniku (5 X 2009) prezentuje portrety żołnierzy „Wedety” poległych 19 października 1943 r. (fot. J. M. Dzierżanowski).

Piotr Szopa

PODKARPACKA LISTA KATYŃSKA IPN

Lista zamordowanych, pochodzących z terenu obecnego województwa podkarpackiego

Lista powstała na podstawie ksiąg cmentarnych polskich cmentarzy wojennych w Katyniu, Charkowie i Miednoje, wydanych przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jest to pierwszy rejestr ofiar zbrodni katyńskiej pochodzących z terenu obecnego województwa podkarpackiego. Jeśli miejsce urodzenia było niepewne, informację opatrzoneo znakiem zapytania. Na liście umieszczono również nazwiska policjantów pełniących służbę na obszarze dzisiejszego województwa podkarpackiego. Lista ta może być punktem wyjścia dla przyszłych prac nad obszerną publikacją zawierającą biogramy wymienionych osób. Sporządzenie i publikacja pełnej „podkarpackiej listy katyńskiej” wymaga – po pierwsze – weryfikacji posiadanych danych poprzez kwerendy m.in. w archiwach urzędów stanu cywilnego, Centralnym Archiwum Wojskowym, Archiwum Akt Nowych, po drugie – uzupełnienia ich o nowe informacje, będące wynikiem ustaleń historyków regionalistów oraz relacji członków rodzin zamordowanych wojskowych i policjantów.

Katyn

Wybrano na podstawie: „*Katyn. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*”, Warszawa 2000.

Józef Władysław Abratowski, s. Jana, ur. 11 I 1891 r. w Korczynie, pow. krośnieński

Władysław Adam, s. Józefa, ur. 2 IX 1897 r. w Błazowej, pow. rzeszowski

Stanisław Adamczyk, s. Jana, ur. 11 II 1899 r. w Iwoniczu
Roman Androletti, s. Zdzisława, ur. 1 XII 1906 r. w Rzeszowie

Władysław Armata, s. Józefa, ur. 7 XII 1899 r. w Stobiernej
Tadeusz Jarosław Baranowski, s. Stanisława, ur. 17 XI 1901 r. w Szówsku k. Jarosławia

Kazimierz Bartoszyński, s. Władysława, ur. 9 VII 1888 r. w Radomyślu Wielkim

Gustaw Baumfeld, s. Jakuba, ur. 16 VIII 1879 r. w Przemyślu

Franciszek Bączyński, s. Franciszka, ur. 24 IX 1917 r. w Ropczycach

Zygmunt August Bezucha, s. Augusta, ur. 22 IV 1912 r. w Sanoku

Witold Antoni Bielewicz, s. Antoniego, ur. 7 V 1909 r. w Tarnobrzegu

Jan Bienia, s. Andrzeja, ur. 1 VIII 1901 r. w Krościenku Niżnym k. Krosna

Jan Bilewski (do 1938 Baran), s. Tomasza, ur. 4 III 1899 r. w Raclawówce

Mieczysław Roman Bochenek, s. Józefa, ur. 11 XI 1909 r. w Rzeszowie

Leonard Józef Bordziak, s. Jana, ur. 6 XI 1895 r. w Rzeszowie

Wacław Michał Boroński, s. Edwarda, ur. 24 IX 1895 r. w Kolbuszowej

Antoni Bukowy, s. Kazimierza, ur. 1 I 1902 r. w Kruhelu, pow. jarosławski

Michał Burbelka, s. Eliasza, ur. 1 IX 1909 r. w Jaśle

Wojciech Bursa, s. Mieczysława, ur. 23 IV 1895 r. w Bukowsku, pow. sanocki

Dominik Stanisław Bury, s. Marcina, ur. 8 VII 1909 r. w Trzycanie

Franciszek Ferdynand Chmielowiec, s. Stefana, ur. 30 I 1909 r. w Radomyślu n. Sanem

Maksymilian Chmura, s. Edwarda, ur. 7 II 1899 r. w Radomyślu n. Sanem

Zbigniew Hiacynt Cichobłaziński, s. Edwarda, ur. 11 IX 1912 r. w Żurawicy, woj. lwowskie

Władysław Cichocki, s. Tomasza, ur. 6 XII 1885 r. w Niżankowicach, pow. przemyski

Jan Ciołkosz, s. Jana, ur. 31 VII 1893 r. w Mielcu

Józef Czajka, s. Wincentego, ur. 11 III 1885 r. w Tarnowcu, pow. łańcucki

Zbigniew Czarek, s. Władysława, ur. 18 II 1887 r. w Jarosławiu

Antoni Stanisław Czermak, s. Juliana, ur. 10 VI 1896 r. w Przemyślu

Stanisław Czyrek, s. Antoniego, ur. 5 V 1894 r. w Rogóźnie k. Łańcuta

Kazimierz Marian Czyżewski, s. Rudolfa, ur. 21 I 1893 r. w Żołyńi k. Łańcuta

Jan Dankiewicz, s. Szymona, ur. 4 XII 1893 r. w Posadzie Dolnej k. Rymanowa

Jan Dąbrowski, s. Franciszka, ur. 12 III 1888 r. w Strachocinie k. Sanoka

Ignacy Jan Dec, s. Wojciecha, ur. 30 I 1896 r. w Sokołowie, pow. kolbuszowski

Józef Długosz, s. Jana, ur. 13 III 1894 r. w Korczynie, pow. krośnieński

Kazimierz Alojzy Dobrostański, s. Alojzego, ur. 19 IV 1898 r. w Rudzie, pow. mielecki

Zygmunt Julian Dobrowolski, s. Józefa, ur. 16 IV 1904 r. w Dębicy

ciąg dalszy na str. 30

ciąg dalszy ze str. 29

Henryk Domański, s. Marcina, ur. 13 VII 1887 r. w Głogowie, pow. rzeszowski
Klemens Karol Drzewicki, s. Jana, ur. 6 XI 1893 r. w Grębowie, pow. tarnobrzeski
Julian Jerzy Dudzic, s. Antoniego, ur. 11 XI 1911 r. w Zarzeczcu
Narcyz Piotr Dymitrów, s. Jan, ur. 29 X 1898 r. w Przemyśle
Romuald Dziedziuk, s. Józefa, ur. 5 VII 1908 r. w Przemyśle
Kazimierz Maria Dzierżyński, s. Kazimierza, ur. 1 VIII 1908 r. w Jarosławiu
Stanisław Dziubek, s. Józefa, ur. 9 IV 1893 r. w Łańcucie
Włodzimierz Dżugan, s. Grzegorza, ur. 15 I 1910 r. w Sanoku
Szymon Fedorońko, s. Michała, ur. 21 VIII 1893 r. w Czer-teżu, pow. sanocki
Jan Filip, s. Michała, ur. 26 XII 1912 r. w Leżajsku
Alfred Fleszar, s. Benona, ur. 16 IX 1890 r. w Nienadowej
Tadeusz Władysław Florczak, s. Michała, ur. 12 II 1895 r. w Sanoku
Roman Stanisław Folwarczny, s. Antoniego, ur. 16 X 1898 r. w Tryńcy, pow. przeworski
Jan Józef Franciszczak, s. Władysława, ur. 23 I 1907 r. w Sobniowie k. Jasła
Maurycy Leopold Freund, s. Bernarda, ur. 25 X 1900 r. w Jarosławiu
Józef Mieczysław Fusek, s. Mieczysława, ur. 28 II 1909 r. w Kańczudze
Aleksander Józef Gabryszewski-Buława, s. Włodzimierza, ur. 19 III 1913 r. w Jasle
Stanisław Jan Galecki, s. Mikołaja, ur. 29 V 1913 r. w Ryma-nowie
Rudolf Gartner, s. Fryderyka, ur. 22 X 1881 r. w Rzeszowie
Józef Jan Gąsiecki, s. Jakuba, ur. 24 VI 1903 r. w Przemyśle
Roman Gąsior, s. Franciszka, ur. 9 VIII 1910 r. w Jarosławiu
Aleksander Jan Gąska, s. Józefa, ur. 16 I 1909 r. w Przemy-słu
Kazimierz Geneja, s. Michała, ur. 10 I 1907 r. w Radomyślu n. Sanem
Mieczysław Gerczak, s. Michała, ur. 11 XI 1899 r. w Przemyśle
Marian Ksawery Gregowich, s. Eugeniusza, ur. 21 IV 1912 r. w Śliwnicy, pow. przemyski
Antoni Gębarowski, s. Władysława, ur. 29 V 1902 r. w Jasle
Jan Gil, s. Walentego, ur. 15 XII 1907 r. w Grębowie
Karol Glazur, s. Adama, ur. 30 IV 1891 r. w Kołaczycach k. Jasła
Władysław Józef Godula, s. Stanisława, ur. 24 VII 1911 r. w Sanoku
Izydor Golenia, s. Stanisława, ur. 20 I 1910 r. w Dębinie, pow. łańcucki
Zygmunt Jan Grabowski, s. Władysława, ur. 10 II 1898 r. w Korczyni, pow. krośnieński
Franciszek Grendus, s. Jana, ur. 7 VII 1901 r. w Michałow-ce, pow. jarosławski
Jan Ludwik Grodecki, s. Władysława, ur. 17 V 1910 r. w Gło-gowie, pow. rzeszowski

Franciszek Gwizdak, s. Józefa, ur. 1 X 1909 r. w Rzeszowie
Stefan Hakalla, s. Franciszka, ur. 26 XII 1890 r. w Rzeszo-wie
Józef Hammer, s. Józefa, ur. 20 IV 1886 r. w Schoenanger, pow. mielecki
Marian Aleksander Hanusiewicz, s. Edwarda, ur. 16 VII 1910 r. w Lesku
Emil Antoni Hawliczek, s. Maksymiliana, ur. 20 II 1882 r. w Kolbuszowej
Franciszek Hejnar, s. Wawrzyńca, ur. 10 II 1892 r. w Sucho-dole, pow. krośnieński
Edward Franciszek Herbert, s. Mariana (gen. bryg.), ur. 26 III 1899 r. w Przemyśle
Wacław Franciszek Hermach, s. Wacława, ur. 18 IX 1904 r. w Rzeszowie
Ferdynand Hofmann, s. Ferdynanda, ur. 7 I 1895 r. w Rud-niku n. Sanem
Fryderyk Andrzej Honzatko, s. Fryderyka, ur. 14 II 1892 r. w Rzeszowie
Jan Huczewski, s. Antoniego, ur. 8 XII 1891 r. w Bóbrce [?] Aleksander Lech Irzyński, s. Franciszka, ur. 15 I 1906 r. w Jasle
Stanisław Michał Janocha, s. Wojciecha, ur. 10 IX 1895 r. w Turaszówce, pow. krośnieński
Józef Jaroń, s. Wawrzyńca, ur. 18 I 1900 r. w Ruskiej Wsi, pow. rzeszowski
Czesław Władysław Jezioro, s. Sebastiana, ur. 19 XII 1911 r. w Gliniku, pow. ropczycki
Jan Zdzisław Kamiński, s. Ignacego, ur. 4 X 1911 r. w Leżaj-sku
Tadeusz Karakiewicz, s. Klemensa, ur. 3 I 1896 r. w Dziko-wie, pow. tarnobrzeski
Władysław Kawa, s. Władysława, ur. 15 VIII 1891 r. w Prze-myślu
Julian Henryk Kazatel, s. Jana, ur. 12 V 1914 r. w Przewor-sku
Edward Kilarski, s. Wawrzyńca, ur. 24 IX 1902 r. w Brzozo-wie
Władysław Kirszanek, s. Kazimierza, ur. 24 VI 1900 r. w Ropczycach
Tadeusz Kmieć, s. Władysława, ur. 21 VII 1901 r. w Rzeszo-wie
Zdzisław Marian Konopka, s. Bartłomieja, ur. 14 VIII 1895 r. w Antoniowie, pow. tarnobrzeski
Franciszek Korona, s. Jana, ur. 9 X 1905 r. w Białobrzegach k. Krosna
Leopold Antoni Kościółek, s. Piotra, ur. 5 XI 1907 r. w Ni-sku
Józef Król, s. Michała, ur. 23 IX 1899 r. w Jarosławiu
Karol Król, s. Andrzeja, ur. 16 X 1908 r. w Książcach, pow. przemyski
Stanisław Kryda, s. Adama, ur. 8 V 1900 r. w Głogowie, pow. rzeszowski
Józef Kucharski, s. Władysława, ur. 19 II 1900 r. w Stracho-cinie, pow. sanocki
Stanisław Kukła, s. Wawrzyńca, ur. 9 XI 1892 r. w Sarzyni, pow. łańcucki

Włodzimierz Kulczycki, s. Eliasza, ur. 8 V 1913 r. w Jarosławiu
Tadeusz Kuryłło, s. Jana, ur. 28 VIII 1911 r. w Tarnobrzegu
Jan Kuźniar, s. Jakuba, ur. 20 V 1893 r. w Jasienicy
Zygmunt Karol Kuźniar, s. Jana, ur. 14 VI 1909 r. w Leżajsku
Edward Jan Kwitowski, s. Harasyma, ur. 28 XII 1897 r. w Przemyślu
Jerzy Lerch, s. Kornela, ur. 8 VII 1906 r. w Rymanowie
Franciszek Lewicki, s. Jana, ur. 22 V 1908 r. w Pilźnie
Feliks Lipiński, s. Aleksandra, ur. 21 VIII 1895 r. w Świeszowej, pow. krośnieński [?]
Bogusław Lisowski, s. Aleksandra, ur. 12 IV 1913 r. w Woli Niżnej k. Sanoka
Włodzimierz Łańcucki, s. Józefa, ur. 10 X 1907 r. w Sienawie, pow. jarosławski
Antoni Łotuszka, s. Tytusa, ur. 6 I 1900 r. w Przeworsku
Franciszek Machowski, s. Wincentego, ur. 1 XII 1893 r. w Niechobrzu, pow. rzeszowski
Stanisław Marian Madejski, s. Franciszka, ur. 24 III 1903 r. w Przemyślu
Emil Makowiej, s. Eliasza, ur. 3 III 1908 r. w Laszkach, pow. jarosławski
Stanisław Mantel, s. Eliasza, ur. 15 VI 1899 r. w Przemyślu
Ferdynand Marecki, s. Błażeja, ur. 10 VI 1806 r. w Rudniku n. Sanem
Bolesław Karol Marszałek, s. Józefa, ur. 2 X 1906 r. w Kawęczynie Dębickim [?]
Bolesław Matzner, s. Klemensa, ur. 6 II 1889 r. w Dębicy
Michał Mazur, s. Jana, ur. 5 X 1913 r. w Pruchniku, pow. jarosławski
Stanisław Mazur, s. Jana, ur. 14 IX 1914 r. w Rożwienicy
Antoni Michalski, s. Sebastiana, ur. 7 VI 1891 r. w Lubaczowie
Stanisław Michalski, s. Kazimierza, ur. 23 IV 1900 r. w Sanoku
Władysław Michna, s. Antoniego, ur. 24 V 1890 r. w Przemyślu
Stanisław Mielecki, s. Jana, ur. 22 IV 1895 r. w Dębicy
Zdzisław Migoń, s. Ignacego, ur. 19 XI 1913 r. w Dębicy
Wojciech Mikiewicz, s. Kazimierza, ur. 6 IV 1892 r. w Żurawiczkach, pow. jarosławski
Jerzy Miklaszewski, s. Jana, ur. 1 XI 1904 r. w Hołubli, pow. przemyski
Edmund Karol Młodecki, s. Michała, ur. 4 X 1903 r. w Jaśle
Antoni Młodecki, s. Antoniego, ur. 18 V 1907 r. w Jaśle
Miroslaw Moroz, s. Michała, ur. 15 II 1893 r. w Tarnobrzegu
Leopold Moser, s. Romana, ur. 30 IX 1898 r. w Olszaniczy
Józef Moskał, s. Jana, ur. 13 VI 1895 r. w Grodzisku Dolnym, pow. łańcucki
Leon Moszczeński, s. Ferdynanda, ur. 28 I 1889 r. w Lesku
Jan Moszkowicz, s. Franciszka, ur. 12 I 1894 r. w Gwizdowie, pow. łańcucki
Jerzy Myszkowski, s. Józefa, ur. 17 XI 1895 r. w Stubnie, pow. przemyski
Władysław Nieć, s. Stanisława, ur. 27 VI 1910 r. w Krościenku, pow. przemyski

Franciszek Nowacki, s. Jana, ur. 8 VII 1912 r. w Ulanowie
Antoni Nowak, s. Jan, ur. 20 III 1910 r. w Jaśle
Ludwik Nowak, s. Andrzeja, ur. 27 VII 1909 r. w Kołaczach
Kazimierz Nowicki, s. Szymona, ur. 5 IX 1907 r. w Rymanowie, pow. sanocki
Karol Obfidowicz, s. Bronisława, ur. 20 I 1900 r. w Jarosławiu
Józef Ochab, s. Marcina, ur. 31 I 1913 r. w Szowsku (Szówsku)
Karol Ogrodnicki, s. Antoniego, ur. 21 X 1896 r. w Żołyńni, pow. łańcucki
Adam Olbrychtowicz, s. Jana, ur. 22 XII 1892 r. w Jaśle
Władysław Oleksik, s. Antoniego, ur. 26 V 1895 r. w Przemyślu
Eugeniusz Opaliński, s. Stanisława, ur. 29 VII 1912 w Wrocance
Karol Opitz, s. Franciszka, ur. 4 XI 1888 r. w Nowosielcach, pow. niżański
Józef Osika, s. Rocha, ur. 31 VIII 1894 r. w Rzeszowie
Artur Ostapowicz, s. Mikołaja, ur. 5 I 1897 r. w Ustrzykach Dolnych
Wincenty Pałczyński, s. Jan, ur. 2 II 1898 r. w Ciesznowie
Władysław Parfiński, s. Antoniego, ur. 25 VI 1912 r. w Krośnie
Franciszek Peszek, s. Józefa, ur. 5 VI 1912 r. w Białobrzegach, pow. łańcucki
Roman Peszko, s. Andrzeja, ur. 1 XI 1893 r. w Krzemienicy, pow. łańcucki
Roman Marcelli Peszkowski, s. Władysława, ur. 22 X 1898 r. w Rzeszowie
Marian Pękalski, s. Adama, ur. 24 I 1908 r. w Ranizowie (Raniżowie)
Eugeniusz Piekło, s. Antoniego, ur. 7 X 1902 r. w Pilźnie
Stanisław Pieniążek, s. Józefa, ur. 9 II 1891 r. w Dębowie k. Przeworska
Józef Piesowicz, s. Karola, ur. 23 II 1894 r. w Głogowie, pow. rzeszowski
Marian Piestrzak, s. Wojciecha, ur. 21 XI 1896 r. w Rudniku n. Sanem
Józef Pietraszek, s. Józefa, ur. 21 VI 1896 r. w Pruchniku, pow. jarosławski
Roman Pilawski, s. Jana, ur. 11 II 1913 r. w Brzozowie
Henryk Pisarek, s. Pawła, ur. 19 I 1913 r. w Bziance, pow. rzeszowski
Władysław Piwnica, s. Marcina, ur. 3 XI 1894 r. w Rzeszowie
Edward Plesner, s. Jana, ur. 22 VI 1894 r. w Dłumaczu, pow. łańcucki [?]
Władysław Podolski, s. Augusta, ur. 19 VI 1893 r. w Równem, pow. krośnieński
Józef Powroźnik, s. Jana, ur. 4 VII 1906 r. w Grodzisku Dolnym
Zygmunt Puchalik, s. Antoniego, ur. 23 XII 1891 r. w Prusieku, pow. sanocki

ciąg dalszy ze str. 31

- Władysław Stanisław Pyptiuk, s. Jana, ur. 10 X 1886 r. w Łańcucie
- Jan Pysz, s. Wojciecha, ur. 26 X 1894 r. w Grodzisku Górnym, pow. łańcucki
- Mieczysław Grzegorz Radoniewicz, s. Aleksandra, ur. 12 III 1910 r. w Pilźnie
- Kazimierz Józef Radziński, s. Stanisława, ur. 1 X 1901 r. w Przędzeli, pow. niżański
- Zdzisław Mateusz Rajchel, s. Ignacego, ur. 21 IX 1910 r. w Rymanowie
- Izaak Jakub Rebhun, s. Borucha, ur. 14 XII 1898 r. w Prałkowcach, pow. przemyski
- Marian Mieczysław Rozwadowski, s. Stanisława, ur. 10 XII 1906 r. w Dębicy
- Józef Stanisław Rożkiewicz, s. Ludwika, ur. 6 III 1910 r. w Tyczynie, pow. rzeszowski
- Józef Rubisch, s. Szymona, ur. 25 VII 1895 r. w Rzeszowie
- Feliks Tadeusz Rusek, s. Karola, ur. 1 V 1907 r. w Wojsławiu, pow. mielecki
- Józef Rzepiela, s. Andrzeja, ur. 4 XI 1893 r. w Ulanowie, pow. niżański
- Jan Sadowski, s. Wojciecha, ur. 12 V 1890 w Wzdowie, pow. brzozowski
- Tadeusz Samborski, s. Jana, ur. 4 II 1913 r. w Polance, pow. krośnieński
- Marian Samojeden, s. Józefa, ur. 27 X 1905 r. w Nisku
- Kazimierz Stefan Schab, s. Józefa, ur. 1 I 1909 r. w Mielcu
- Klaudiusz Wilhelm Schwarz, s. Jerzego, ur. 11 I 1907 r. w Jarosławiu
- Witold Marian Siedmiograj, s. Michała, ur. 13 VII 1909 r. w Kolbuszowej
- Edward Siekierski, s. Antoniego, ur. 18 VIII 1889 r. w Ropczycach
- Władysław Stanisław Sierosławski, s. Wojciecha, ur. 17 XII 1896 r. w Rzeszowie
- Tomasz Siudak, s. Józefa, ur. 20 VIII 1912 r. w Jeżowem, pow. niżański
- Bolesław Skapski, s. Bolesława, ur. 11 II 1905 r. w Rymanowie
- Sebastian Skupień, s. Michała, ur. 7 I 1893 r. w Rogoźnie, pow. łańcucki
- Józef Skwara, s. Franciszka, ur. 29 VII 1900 r. w Targowiskach, pow. krośnieński
- Jan Słomiany, s. Zofii, ur. 6 VII 1914 r. w Budach Przeworskich [?]
- Tadeusz Stanisław Słotołowicz, s. Stanisława, ur. 19 XII 1900 r. w Sanoku
- Stefan Józef Słysz, s. Jana, ur. 23 III 1914 r. w Gorliczynie, pow. przeworski
- Jan Socha, s. Mateusza, ur. 20 VI 1913 r. w Piwodzie, pow. jarosławski
- Andrzej Antoni Stachowicz, s. Tadeusza, ur. 20 X 1904 r. w Przecławiu
- Adolf Jerzy Stachyra, s. Karola, ur. 24 IV 1902 r. w Łańcucie
- Julian Jan Stankiewicz, s. Jakuba 4 IV 1888 r. w Jarosławiu
- Aleksander Adam Stasiniewicz, s. Stanisława, ur. 18 IX 1910 r. w Rzeszowie
- Roman Stelmach, s. Andrzeja, ur. 1 II 1892 r. w Krośnie
- Zdzisław Franciszek Sukiennik, s. Franciszka, ur. 6 IX 1912 r. w Jaśle
- Michał Franciszek Sumień, s. Stanisława, ur. 19 IX 1896 r. w Przemyślu
- Ezechiel Sussman, s. Bernarda, ur. 25 VI 1894 r. w Jaśle
- Mieczysław Stanisław Swizdor, s. Józefa, ur. 12 IV 1906 r. w Rzeszowie
- Jan Szczeklik, s. Wawrzyńca, ur. 1 II 1904 r. w Ustrzykach Dolnych
- Karol Szopa, s. Stanisława, ur. 4 II 1895 r. w Zręcinie, pow. krośnieński
- Leon Dawid Sylweryusz Szostkiewicz, s. Henryka, ur. 20 VI 1906 r. w Jaśle
- Edward Aleksander Szul, s. Romana, ur. 19 III 1910 r. w Głuchowie, pow. łańcucki
- Stanisław Szwed, s. Kaspra, ur. 8 V 1899 r. w Rudniku n. Sanem
- Alfred Leopold Tatarka, s. Aleksandra, ur. 18 X 1897 r. w Przemyślu
- Alojzy Marian Tatkowski, s. Jana, ur. 21 VI 1908 r. w Łące, pow. rzeszowski
- Michał Tobiasz, s. Jana, ur. 9 VIII 1891 r. w Mielcu
- Stanisław Trojan, s. Kaspra, ur. 9 II 1894 r. w Rozborzu, pow. przeworski
- Antoni Tucki, s. Franciszka, ur. 20 I 1915 r. w Dynowie
- Tadeusz Tuleja, s. Kazimierza, ur. 21 XI 1910 r. w Przybówcach, pow. krośnieński
- Erwin Tymczyszyn, s. Michała, ur. 23 IV 1909 r. w Brzozie, pow. tarnobrzeski
- Władysław Urban, s. Andrzeja, ur. 9 II 1891 r. w Pasławiu, pow. dobromilski [?]
- Marian Wagner, s. Leopolda, ur. 15 XII 1894 r. w Jarosławiu
- Zdzisław Ludwik Wagner, s. Leopolda, ur. 19 VIII 1891 r. w Jarosławiu
- Bronisław Stanisław Wanat, s. Franciszka, ur. 20 VIII 1912 r. w Dydni, pow. brzozowski
- Bolesław Piotr Wanatowicz, s. Stanisława, ur. 22 II 1913 r. w Mielcu
- Ludwik Warchał, s. Franciszka, ur. 3 II 1911 r. w Bażanówce, pow. sanocki
- Andrzej Warchoń, s. Franciszka, ur. 11 XI 1909 r. w Wolińcu, pow. niżański
- Bronisław Franciszek Wasiewicz, s. Teofila, ur. 21 IX 1898 r. w Birczy
- Henryk Marian Wdówka, s. Adama, ur. 15 V 1896 r. w Zgłobniu, pow. rzeszowski
- Mieczysław Władysław Welfe, s. Henryka, ur. 20 III 1899 r. w Kolbuszowej
- Antoni Wiącek, s. Józefa, ur. 11 II 1889 r. w Borowej k. Mielca
- Kazimierz Wilk, s. Franciszka, ur. 5 IV 1895 r. w Cieszanowie
- Franciszek Wilkoń, s. Franciszka, ur. 9 IX 1896 r. w Jaśle

Józef Karol Winter, s. Józefa, ur. 9 IX 1900 r. w Sanoku
Antoni Zdzisław Wiśniewski, s. Aleksandra, ur. 5 VII 1911 r. w Dębowcu k. Jasła
Henryk Wiśniewski, s. Jana, ur. 27 VIII 1900 r. w Staromieście, pow. rzeszowski
Marian Franciszek Wiśniowski, s. Franciszka, ur. 25 III 1902 r. w Jarosławiu
Gabriel Wojkow, s. Jana, ur. 19 VI 1902 r. w Rozwadowie
Zygmunt Wołoszyn, s. Antoniego, ur. 29 XII 1897 r. w Kańczudze, pow. przeworski
Zbigniew Karol Wyskiel, s. Edwarda, ur. 11 XI 1912 r. w Zagórz, pow. sanocki
Tadeusz Roman Zajączkowski, s. Jakuba, ur. 18 V 1905 r. w Rzeszowie
Marcin Zdeb, s. Jana, ur. 18 VII 1909 r. w Nienadówce, pow. kolbuszowski
Tadeusz Zieliński, s. Jacka, ur. 17 III 1893 r. w Jarosławiu
Łukasz Zwierkowski, s. Stanisława, ur. 28 IX 1893 r. w Stubnie, pow. przemyski
Stefan Władysław Zych, s. Antoniego, ur. 26 XII 1897 r. w Przemyśle

Osoby związane z Podkarpaciem, których miejsca urodzenia nie ustalono

Juliusz Bakoń, ur. w 1919 r., prawdopodobnie mieszkał w Sanoku
Maksymilian Szmidt, s. Józefa, ur. w 1915 r., absolwent gimnazjum w Nisku

Charków

Wybrano na podstawie: „Charków. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego”, Warszawa 2003.

Władysław Jan Samuel Adamski, s. Roberta, ur. 19 VI 1898 r. w Bóbrce [?]
Witold Władysław Tadeusz Aurzecki, s. Tadeusza, ur. 17 III 1911 r. w Przemyśle
Stanisław Badowicz, s. Andrzeja, ur. 8 V 1911 r. w Jarosławiu
Adam Franciszek Jerzy Bakalarz, s. Franciszka, ur. 20 XI 1913 r. w Nisku
Józef Stefan Baran, s. Antoniego, ur. 6 II 1906 r. w Soninie, pow. łańcucki
Tadeusz Kazimierz Barański, s. Henryka, ur. 29 I 1909 r. w Przemyśle
Jan Mieczysław Berger, s. Roberta, ur. 1 VIII 1894 r. w Czarnej, pow. ropczycki
Edward Białozorski, s. Piotra, ur. 14 X 1906 r. w Lubaczowie
Aleksander Blatt, s. Henryka, ur. 29 XI 1897 r. w Przemyśle
Michał Błądek, s. Jana, ur. 27 IX 1891 r. w Jeżowie, pow. niżański
Zbigniew Andrzej Błoński, s. Władysława, ur. 30 XI 1909 r. w Tarnobrzegu

Kazimierz Bogaczewicz, s. Franciszka, ur. 2 III 1888 r. w Humniskach, pow. brzozowski
Kazimierz Marcei Bohaczewski, s. Władysława, ur. 16 I 1911 r. w Krościenku [?]
Jan Boroń, s. Józefa, ur. 8 VI 1889 r. w Woli Orzechowskiej, pow. brzozowski
Maurycy Broch, s. Samuela, ur. 31 I 1888 r. w Nakle, pow. przemyski
Tadeusz Karol Buczek, s. Stanisława, ur. 7 VII 1904 r. w Jedliczach, pow. sanocki
Emil Edward Bukowski, s. Antoniego, ur. 24 IX 1895 r. w Dębicy
Leonard Bursa, s. Józefa, ur. 11 VIII 1897 r. w Brzostku
Franciszek Burski (poprzednie nazwisko Burak), s. Jana, ur. 2 IV 1899 r. w Łące, pow. rzeszowski
Jan Roman Burz, s. Jana, ur. 9 II 1897 r. w Rzeszowie
Wincenty But, s. Jana, ur. 10 III 1890 r. w Stawinie [?]
Stanisław Chłodnicki, s. Jan, ur. 16 IV 1890 r. w Leżajsku
Józef Chmura, s. Michała, ur. 19 XI 1896 r. w Kańczudze, pow. przeworski
Witold Tomasz Cichocki, s. Tomasza, ur. 2 I 1899 r. w Niżankowicach, pow. przemyski
Jerzy Hieronim Cienciała, s. Eryka, ur. 14 X 1912 r. w Krośnie
Władysław Ciepielowski, s. Walentego, ur. 3 VI 1893 r. w Dzikowcu k. Sokołowa
Stanisław Cieślik, s. Józefa, ur. 28 VIII 1893 r. w Kołaczach, pow. jasielski
Ludwik Cisowski, s. Stanisława, ur. 21 II 1899 r. w Przecławiu, pow. mielecki
Józef Cygan, s. Jana, ur. 1 I 1890 r. w Ostrówku, pow. mielecki
Jan Piotr Cypriś, s. Walentego, ur. 5 VII 1908 r. w Wilkowie, pow. rzeszowski
Adolf Marian Czarnota, s. Antoniego, ur. 30 III 1896 r. w Sędziszowie
Kazimierz Tadeusz Drajewicz, s. Karola, ur. 17 XII 1911 r. w Sokolnikach [?]
Andrzej Drozd, s. Józefa, ur. 9 XI 1893 r. w Nadolanach, pow. sanocki
Józef Dubiński, s. Antoniego, ur. 10 XII 1896 r. w Klimkowie, pow. sanocki
Henryk Dyduch, s. Wojciecha, ur. 3 X 1896 r. w Nowosielcach, pow. przeworski
Roman Eisen, s. Salomona, ur. 5 XII 1897 r. w Rzeszowie
Marian Aleksander Fedkowicz-Hordyński, s. Otmara, ur. 15 VIII 1910 r. w Radymnie, pow. jarosławski
Paweł Piotr Filipowicz, s. Antoniego, ur. 29 VI 1897 r. w Przemyśle
Zygmunt Jan Chryzostom Władysław Fischer, s. Władysława, ur. 5 XII 1898 r. w Jasle
Antoni Fleszar, s. Józefa, ur. 20 XII 1897 r. w Markowej, pow. przeworski
Władysław Fornal, s. Wojciecha, ur. 16 V 1907 r. w Lacku, pow. dobromilski

ciąg dalszy ze str. 33

(absolwent gimnazjum w Przemyśle)

Ferdynand Foryst, s. Henryka, ur. 3 IX 1893 r. w Ruskiej Wsi, pow. rzeszowski

Ludwik Gabriel, s. Franciszka, ur. 10 VIII 1899 r. w Rzeszowie
Władysław Gaweł, s. Macieja, ur. 30 V 1890 r. w Rożwienicy, pow. jarosławski

Czesław Tadeusz Gawryś, s. Tadeusza, ur. 10 XII 1906 r. w Przemyśle

Adolf Mieczysław Gazdowicz, s. Władysława, ur. 6 VI 1912 r. w Przemyśle

Jan Gdański, s. Michała, ur. 8 I 1896 r. w Grodzisku Dolnym, pow. łańcucki

Paweł Mieczysław Gdula, s. Józefa, ur. 25 I 1905 r. w Manasterzu, pow. przeworski

Jan Eugeniusz Geneja, s. Franciszka, ur. 5 VIII 1902 r. w Radomyślu Wielkim

Rudolf Geyer, s. Jakuba, ur. 21 X 1897 r. w Ostrowie, pow. jarosławski

Alojzy Władysław Gierulski, s. Stanisława, ur. 20 V 1894 r. w Rzeszowie

Jerzy Eugeniusz Giżyński, s. Stanisława, ur. 30 VI 1913 r. w Tarnobrzegu

Stanisław Wiktor Goliński, s. Stanisława, ur. 28 VII 1891 r. w Przemyśle

Bronisław Górski, s. Jana, ur. 19 X 1900 r. w Sanoku

Roman Griesswald, s. Jana, ur. 8 VII 1883 r. w Chmielowie, pow. tarnobrzegi

Franciszek Józef Grissbach, s. Edwarda, ur. 25 XI 1898 r. w Przemyśle

Jan Antoni Gustek, s. Leona, ur. 24 I 1896 r. w Kołaczycach k. Jasła

Zbigniew Franciszek Gutka, s. Franciszka, ur. 25 VI 1912 r. w Raclawicach k. Niska

Paweł Hajduk, s. Andrzeja, ur. 27 IV 1896 r. w Borkach Niższych, pow. mielecki

Włodzimierz Hardy, s. Teodora, ur. 24 XII 1885 r. w Przemyśle

Karol Hodała, s. Andrzeja, ur. 8 X 1894 r. w Sokołowie, pow. kolbuszowski

Eugeniusz Ludwik Hoffman, s. Franciszka, ur. 19 VI 1907 r. w Jarosławiu

Leon Huziel, s. Leona, ur. 28 II 1885 r. w Przemyśle

Jan Stanisław Jamroz, s. Piotra, ur. 3 VII 1913 r. w Nisku
Maciej Jaroch, s. Andrzeja, ur. 26 IX 1899 r. w Wyszatycach, pow. przemyski

Andrzej Jarosz, s. Antoniego, ur. 30 XI 1895 r. w Białobrzegach, pow. łańcucki

Stanisław Jarosz, s. Karola, ur. 27 IX 1889 r. w Rozwadowie

Augustyn Jawniak, s. Antoniego, ur. 16 X 1908 r. w Chodakówce, pow. przeworski

Marian Kadlec, s. Emila, ur. 13 IV 1906 r. w Jasle

Józef Karol Kalita, s. Franciszka, ur. 23 I 1898 r. w Gawłuszowicach, pow. mielecki

Adam Cyprian Kałuski, s. Józefa, ur. 8 I 1893 r. w Rzeszowie

Józef Kamycki, s. Andrzeja, ur. 29 VIII 1909 r. w Sieteszy

Antoni Kania, s. Jana, ur. 4 XII 1900 r. w Wojsławiu, pow. mielecki

Henryk Zenon Karakiewicz, s. Andrzeja, ur. 22 XII 1896 r. w Tarnobrzegu

Włodzimierz Adam Kasprzyk, s. Antoniego, ur. 20 VIII 1912 r. w Radomyślu Wielkim

Józef Bolesław Kądzioła, s. Urbana, ur. 9 III 1908 r. w Jaslanach, pow. tarnobrzegi

Tadeusz Stanisław Kirchner, s. Bolesława, ur. 7 V 1891 r. w Chwałowicach, pow. tarnobrzegi

Franciszek Klakła, s. Wawrzyńca, ur. 5 IX 1901 r. w Rudniku
Radomir Klimczuk, s. Pawła, ur. 14 XI 1913 r. w Sanoku

Stanisław Kliś, s. Franciszka, ur. 11 I 1908 r. w Głowaczowej, pow. ropczycki

Marian Jan Kmiotek, s. Piotra, ur. 6 VII 1912 r. w Przemyśle

Stanisław Józef Kochański, s. Antoniego, ur. 26 X 1892 r. w Przemyśle

Józef Kojder, s. Wincentego, ur. 9 XI 1895 r. w Mieżyńcu, pow. przemyski

Józef Komenda, s. Feliksa, ur. 25 VIII 1894 r. w Jarosławiu

Adam Edward Kopecki, s. Władysława, ur. 14 IV 1898 r. w majątku Morawsko k. Jarosławia

Marian Kornella, s. Michała, ur. 31 I 1899 r. w Jasle

Marian Alojzy Kosiba, s. Michała, ur. 7 X 1907 r. w Ustroboonej, pow. krośnieński

Edward Kościński, s. Józefa, ur. 7 IX 1893 r. w Brzozowie

Stanisław Eugeniusz Kowalski, s. Franciszka, ur. 12 V 1903 r. w Dubiecku

Franciszek Kraus, s. Jana, ur. 7 VII 1895 w. Żołyni, pow. łańcucki

Włodzimierz Eugeniusz Krementowski, s. Józefa, ur. 1 VIII 1902 r. w Jasle

Władysław Michał Krampa, s. Kazimierza, ur. 1 III 1906 r. w Złotnikach, pow. mielecki

Robert Jan Krupa, s. Jana, ur. 2 VI 1902 r. w Przybówce

Mieczysław Krystyniak, s. Franciszka, ur. 2 XI 1898 w. Targowiskach, pow. krośnieński

Konrad Świętosław Kazimierz Krzyworączka, s. Tomasza, ur. 11 II 1908 r. w Potoku, pow. krośnieński

Czesław Zdzisław Kubicz, s. Józefa, ur. 29 VII 1909 r. w Dzikowie, pow. tarnobrzegi

Gwido Alojzy Kuciński, s. Szymona, ur. 26 IV 1903 r. w Jarosławiu

Adolf Kur, s. Kazimierza, ur. 16 VI 1910 r. w Jarosławiu

Michał Jan Kwiatkowski, s. Franciszka, ur. 16 V 1890 r. w Przemyśle

Mieczysław Jan Kwiatkowski, s. Ludwika, ur. 21 I 1892 r. w Rzeszowie

Celestyn Piotr Latawiec, s. Piotra, ur. 28 V 1894 r. w Sieteszy, pow. przeworski

Stanisław Lechowicz, s. Franciszka, ur. 7 XI 1890 r. w Przemyśle

Henryk Andrzej Leja, s. Emila, ur. 30 XI 1881 r. w Mrukowej, pow. jasielski

Franciszek Lewcio, s. Wojciecha, ur. 22 IX 1897 r. w Głogowcu, pow. przeworski

Włodzimierz Lichacz, s. Stefana, ur. 15 IV 1905 r. w Jarosławiu
Marian Antoni Ligaszewski, s. Jana, ur. 17 V 1901 r. w Radymnie, pow. jarosławski
Ryszard Zygmunt Linscheid, s. Piotra, ur. 8 IV 1909 r. w Kuńkowcach, pow. przemyski
Ryszard Stanisław Liwicki, s. Stanisława, ur. 20 II 1897 r. w Głuchowie, pow. łańcucki
Marian Lubaska, s. Zdzisława, ur. 26 X 1901 r. w Mielcu
Mieczysław Franciszek Lubelski, s. Franciszka, ur. 29 IX 1882 r. w Hawłowicach, pow. jarosławski
Roman Bożydar Łada-Grodzicki, s. Antoniego, ur. 21 VI 1908 r. w Łańcucie
Jan Łańcucki, s. Franciszka, ur. 22 XI 1912 r. w Wylewie, pow. jarosławski
Józef Andrzej Łańcucki, s. Bronisława, ur. 28 XI 1890 r. w Sieniawie, pow. rzeszowski [?]
Antoni Łobacz, s. Antoniego, ur. 26 IX 1909 r. w Święcianach [?]
Tadeusz Edward Łojak, s. Teodora, ur. 2 X 1893 r. w Przemyśle
Lucjan Rafael Łukawski, s. Jana, ur. 3 III 1897 r. w Rzeszowie
Jan Mac, s. Wojciecha, ur. 29 III 1907 r. w Boguchwale, pow. rzeszowski
Justyn Wiktor Mackiewicz, s. Jana, ur. 2 IX 1899 r. w Sanoku
Kazimierz Józef Malczewski, s. Jana, ur. 28 II 1882 r. w Przemyśle
Edmund Paweł Malinowski, s. Michała, ur. 16 XII 1892 r. w Dzikowie, pow. tarnobrzęski
Tadeusz Leon Matysiak, s. Franciszka, ur. 3 X 1892 r. w Białobrzegach
Aleksander Teodor Mazur, s. Teodora, ur. 20 VI 1914 r. w Grębowie, pow. tarnobrzęski
Edward Mazurkiewicz, s. Wincentego, ur. 4 V 1898 r. w Pilźnie
Ludwik Mendys, s. Franciszka, ur. 1 VII 1896 r. w Jaśle
Mieczysław Jan Aleksander Mielech, s. Jana, ur. 17 II 1907 r. w Lubaczowie
Stanisław Miezin, s. Jana, ur. 28 VIII 1910 r. w Krośnie
Stanisław Miętus, s. Wiktora, ur. 8 IV 1894 r. w Jaśle
Andrzej Józef Mika, s. Michała, ur. 14 IX 1898 r. w Kołaczycach, pow. jasielski
Stanisław Mikłowski, s. Pawła, ur. 21 XI 1895 r. w Nadbrzeziu, pow. tarnobrzęski
Józef Mikoś, s. Jana, ur. 5 II 1915 r. w Domaradzu, pow. brzozowski
Zygmunt Wiktor Antoni Mitera, s. Adolfa, ur. 17 I 1903 r. w Skołyszynie, pow. jasielski
Stefan Andrzej Mozołowski, s. Józefa, ur. 19 II 1892 r. w Sanoku
Franciszek Mrowiec, s. Zygmunta, ur. 26 VII 1899 r. w Leżajsku
Antoni Muliński, s. Karola, ur. 4 VI 1897 r. w Kołaczycach, pow. jasielski
Józef Mytych, s. Piotra, ur. 1 III 1888 r. w Kamieniu, pow. niżański

Antoni Julian Nawratil, s. Juliana, ur. 14 VII 1883 r. w Nisku
Antoni Nazimek, s. Józefa, ur. 6 I 1910 r. w Wilkowie, pow. rzeszowski
Andrzej Niwa, s. Jana, ur. 26 XI 1900 r. w Chechłach, pow. ropczycki
Wiesław Piotr Nowotarski, s. Józefa, ur. 21 II 1910 r. w Rymanowie, pow. sanocki
Józef Mieczysław Nycz, s. Pawła, ur. 30 III 1908 r. w Klimkowie, pow. sanocki
Aleksander Oberländer, s. Marka, ur. 6 IX 1894 r. w Jaśle
Tadeusz Oćwieja, s. Adama, ur. 5 VII 1912 r. w Skołoszowie
Mieczysław Wawrzyniec Osiński, s. Bolesława, ur. 8 VIII 1904 r. w Odrzykoniu, pow. krośnieński
Marian Józef Palczyński, s. Floriana, ur. 14 XII 1892 r. w Domaradzu, pow. brzozowski
Adolf Paśko, s. Franciszka, ur. 3 VII 1890 r. w Olchowej, pow. ropczycki
Jan Pawłowski, s. Józefa, ur. 28 VIII 1893 r. w Potoku, pow. jasielski
Józef Pawłowski, s. Marcina, ur. 10 II 1892 r. w Drabiniance, pow. rzeszowski
Roman Pawłowski, s. Antoniego, ur. 12 VII 1897 r. w Chmielniku [?]
Andrzej Pelczar, s. Jana, ur. 28 XI 1899 r. w Krościenku Wyżnym, pow. krośnieński
Władysław Pelczar, s. Jana, ur. 17 VIII 1904 r. w Krościenku, pow. krośnieński
Michał Pękała, s. Józefa, ur. 15 VIII 1893 r. w Wierzawicach, pow. łańcucki
Stanisław Piela, s. Michała, ur. 6 IX 1911 r. w Rzeszowie
Zbigniew Pietrzak, s. Adama, ur. 17 III 1917 r. w Przemyśle
Rudolf Gustaw Pistl, s. Rudolfa, ur. 9 IV 1889 r. w Starym Zagórzu, pow. sanocki
Jan Leonard Płoszczański, s. Teodora, ur. 21 XII 1912 r. w Malhłowicach, pow. przemyski
Stanisław Piotr Podraza, s. Stanisława, ur. 25 VI 1899 r. w Łękach Górnych, pow. dębicki
Marian Adam Polaczek, s. Jana, ur. 12 XI 1904 r. w Medyce, pow. przemyski
Stanisław Potym, s. Antoniego, ur. 19 XII 1912 r. w Krowicy, pow. lubaczowski
Edward Władysław Półchłopek, s. Ryszarda, ur. 20 XI 1912 r. w Przemyśle
Henryk Ludwik Przewoźniczek, s. Jana, ur. 21 V 1902 r. w Żmigrodzie, pow. jasielski
Marian Stanisław Raganowicz, s. Franciszka, ur. 12 VIII 1892 r. w Sieniawie, pow. jarosławski
Karol Wiktor Rożek, s. Stanisława, ur. 16 X 1898 r. w Przemyśle

Powyższą listę pochodzącą z publikacji Piotra Szopy „Zbrodnia katyńska 1940”, Reszów 2010 r., publikujemy za zgodą autora i dyrekcji rzeszowskiego oddziału IPN.

Dokończenie listy w następnym numerze kwartalnika.

„Z GÓRKI”

Często słyszymy o tym, że ktoś z nas zaczyna już mieć „z górki”. Wbrew pozorom nie jest to bynajmniej radosna perspektywa, choć to dziwne większość z nas woli jednak mieć „pod górkę”. Dociekliwi, w tym niżej podpisani zastanawiają się, od kiedy zaczyna się ten schyłkowy okres. Co stanowi granicę, może nawet życiowy rubikon. Obserwując dwie części społeczeństwa, zajmujące przeciwne strony owej górki dochodzę do wniosku, że to co je zasadniczo odróżnia to stosunek do historii. Nie musi to być historia pisana przez duże H, mam raczej na myśli tę małą historyjkę ściśle związaną z moim życiem, z tym co przeżyłem, widziałem, co pamiętam. Będąc dziećmi często słyszeliśmy opowieści starszych o czasach, które wydawały nam się bardzo odległe. Słuchaliśmy ich z chwilowym zaciekawieniem, trochę tak jak słucha się bajek. Szybko jednak wracaliśmy do innych zajęć, bo przecież tak naprawdę zajmowało nas tylko to co przed nami. Stojąc u podnóża życiowej górki wpatrywaliśmy się w jej szczyt, kombinując jakby tu dostać się jak najszybciej na to wymarzone miejsce, jak zająć jego najatrakcyjniejszy skrawek. Z biegiem lat zaczęliśmy zauważać, że coraz rzadziej słuchamy cudzych opowieści a coraz częściej sami zaczynamy opowiadać – najczęściej dzieciom lub wnukom, ale także innym młodym ludziom – o świecie, którego z oczywistych względów znać nie mogą. Schodząc z życiowej górki zaczynamy oglądać się za siebie usiłując jeszcze raz dostrzec to co zostało za nami, to czego nam żal i co choć na chwilę pragnęlibyśmy wskrzesić wspomnieniami. Większość ludzi zaczyna wówczas dostrzegać, że trochę niechcący wraz ze swymi rówieśnikami stali się częścią historii. Zwykle zmienia to perspektywę ich spojrzenia na to, co wokół nas. Zauważają, że przeszłość stanowi taką samą część naszej rzeczywistości jak dziś i jutro. W perspektywie dziejowego konduktu pokoleń widzimy nie tylko współczesnych nam ludzi lecz także pokolenia wcześniejsze, a także na młodszych od nas zaczynamy spoglądać jak na przyszłe mające nas zastąpić pokolenia.

To co dotyczy pojedynczego człowieka odnosi się często także do większych zbiorowości. Można zatem zapytać czy państwa lub cywilizacje także miewają czasami „z górki”. Odpowiedź nie jest prosta. Z jednej strony patrząc na współczesnych reprezentantów tak znamienitych niegdyś kultur jak grecka czy rzymska bez wahania przyznalibyśmy, że zaprawdę muszą mieć oni już zdecydowanie „z górki”. Ekonomiczne dokonania współczesnej Grecji, czy też wniesienie przez premiera Włoch do współczesnej kultury instytucji „bunga-bunga” upoważnia nas do nostalgicznego westchnienia: „Co im zostało z tych lat? „Z drugiej jednak strony próżno we współczesnym świecie dostrzec zwiększające się zainteresowanie historią. Pewne nadzieje budzi działalność miłośnicze nam panującej pani Minister oświaty. Fakt, że dzięki jej działaniom przedmiot historia stanie się niedługo wiedzą tajemną a nawet zakazaną stwarza pewne nadzieje. Polacy przyzwyczaili się w minionych dziesiątkach lat, że naprawdę warto poznawać tylko to, co zabronione. Autorzy książek o najnowszej historii kraju nad Wisłą z leżką w oku wspominają, jakie nakłady osiągały podziemne wydania naukowych prac o najnowszej historii Polski.

W skali Europy czy świata, nawet w miesiącach polskiej unijnej prezydencji próżno wyglądać „Powrotu do przeszłości”. Szkoda lub nie ale pod tym względem „stara Europa” zachowuje się doprawdy młodzieńczo. Nie czas na oglądanie się wstecz, szukanie korzeni (nie daj Boże chrześcijańskich!!!), liczy się tylko przyszłość a właściwie tylko teraz. Oglądając wszechobecne reklamy bez trudu odczytujemy najważniejsze przesłanie nowego stulecia „Liczy się tylko zabawa – nie bawisz się nie istniejesz”. Nasz świat zdecydowanie nie jest jeszcze na etapie „Z górki”. No chyba, że jednak w życiu społecznym w skali makro obowiązują zgoda inne zasady niż w skali jednostkowej czyli mikro.

Nowa epoka wymaga nowych symboli. Przyglądając się relacjom z obchodów 10 rocznicy zburzenia WTC,

nie mogłem ograć się od natrętnej myśli, że już wkrótce ktoś zadekretuje, by przestać czas liczyć od narodzin Chrystusa (przecież to dawno, nieprawda i zdecydowanie politycznie niepoprawnie) a zacząć odmierzać lata od pamiętnego 11 września. W polskich mediach rocznica owa była chyba zdecydowanie najobszerniej relacjonowaną rocznicą historyczną. Śmierć 3 tysięcy ofiar wymaga pamięci. To nie podlega najmniejszej dyskusji. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że rezonans takiej tragedii zależny jest głównie od miejsca w jakim ona następuje. Ile takich tragedii przeżyliśmy w dziejach świata? Dziesiątki, setki, tysiące? Ile tysięcy ginie cicho na naszych oczach w krwawych konfliktach w Afryce, Azji na Bliskim Wschodzie. Czy ich śmierć jest bardziej usprawiedliwiona, ich życie mniej warte niż życie tych nieszczęśliwych Amerykanów ze Światowego Centrum Handlu. Kilku terrorystów samobójców pod wodzą szaleńca Bin Ladena zapragnęło wstrząsnąć światem. Miliony przekonywane przez media, że oto na ich oczach dokonał się najważniejszy fakt współczesnej historii, plan terrorystów wprowadza w życie, nawet o tym nie wiedząc. Trudno się temu dziwić, skoro najmniej cenionym dobrem staje się, pielęgnowana niegdyś tzw. refleksja historyczna. Przez dwa stulecia symbolem Ameryki była statua wolności, symbol idei która przez lata budziła zazdrość, podziw i ściągała za ocean niezliczone rzesze spragnionych wolności emigrantów. Symbolem współczesnej Ameryki stają się spadające wieże i podjęta krucjata przeciwko terrorystom, tyleż obłudna co kompletnie nieskuteczna. Jeszcze nikt w dziejach świata nie nauczył nikogo wolności za pomocą pałki. Pamiętną statwę Amerykanie dostali w 1884 roku w darze od starej Europy. Symbol nowojorskich wież podarowali Ameryce islamscy terroryści. Jeśli Amerykanie szybko nie zrozumieją na czym polega ich wybór i siła ich mitu to ich kraj podobnie jak wielu z nas będzie miał już naprawdę tylko „z górki”.

„Dociekliwy”